

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



28 maja –
14 czerwca 2010
nr 10 (110)

DWUTYGODNIK

ULICA LECHA KACZYŃSKIEGO W ODESSIE

27 maja, w Odessie odbyło się uroczyste odsłonięcie i poświęcenie tablicy ku czci prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego oraz nadanie jego imienia jednej z ulic miasta.

W momencie gdy oddajemy naszą gazetę do druku w Odessie trwają jeszcze uroczystości. Na miejscu obecny jest dziennikarz naszej gazety Konstanty Czawaga.

W gimnazjum nr 7 otwarto klasę z językiem polskim, a w lacińskiej katedrze odeskiej została odprawiona Msza św. w intencji miasta Odessy z udziałem biskupa Bronisława Bernackiego – ordynariusza diecezji odesko-symferopolskiej. W uroczystościach uczestniczy oficjalna delegacja z Polski, na czele z Podsekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Andrzejem Dudą, która spotkała się z władzami miasta i obwodu odeskiego. Na miejscu jest Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski i przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Odessie.

W skład delegacji polskiej wchodzi też Sprawiedliwi wśród Narodów Świata i Ocaleni. Wizyta polskich Sprawiedliwych i Ocalonych w Odessie jest już trzecią, po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Podczas wizyty na Ukrainie odbędą się m.in. spotkania z władzami, miejscowymi Polakami, diasporą żydowską, a także z młodzieżą Uniwersytetu im. Miecznikowa, uczniami szkoły żydowskiej i polskiej, studentami Uniwersytetu Żydowskiego. Przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP oraz polscy Sprawiedliwi i Ocaleni wezmą udział w mszy świętej w intencji Ojczyzny, meetingu pamięci w Żydowskim Centrum Kultury, a także złożą kwiaty pod pomnikiem ofiar Holocaustu. Wizyta zakończy się w sobotę 29 maja.



Ukraińska opinia publiczna, Polonia i społeczność żydowska, mają możliwość spotkania świadków historii: prof. Jerzego Szackiego – socjologa, polskiego Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, Mariana Turskiego – historyka, więźnia obozu Auschwitz-Birkenau, Janinę Rozecką – Sprawiedliwą wśród Narodów Świata, Annę Drabik - Ocalałą z Holocaustu.

Przez cztery lata, w ramach programu „Przywracanie pamięci. Polakom ratującym Żydów w czasie Zagłady”, Prezydent RP Lech Kaczyński honorował polskich bohaterów, przyznając im wysokie odznaczenia państwowe. Wśród ponad 22 tysięcy Sprawiedliwych wśród Narodów Świata najliczniejszą grupę stanowią Polacy – ponad 6 tysięcy osób. (relacja z Odessy i rozmowa z ministrem Andrzejem Dudą – w następnym numerze KG.)

KCZ/MM
Konstanty Czawaga zdjęcia



Ul. Lecha Kaczyńskiego w Odessie

Finał konkursu na projekt Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej

II część studenckiego konkursu na projekt architektoniczny Polsko-Ukraińskiego Domu Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie została oficjalnie rozstrzygnięta. Sąd uznał za zwycięską pracę autorstwa: Pawła Nowickiego (WA, Politechnika Warszawska) oraz arch. Romana Popielowskiego.

Główną nagrodą w konkursie jest realizacja Domu Spotkań według zwycięskiego projektu.

Dom Spotkań w Mikuliczynie jest integralną częścią Polsko-Ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej, którego powstanie odbywa się pod patronatem Prezydentów RP i Ukrainy.

W posiedzeniu sądu konkursowego, które odbyło się 21 maja wziął udział, jako przedstawiciel Kancelarii Prezydenta RP, Dyrektor Biura Spraw Zagranicznych Kazimierz Kuberski. W posiedzeniu wziął udział również Ambasador Ukrainy w RP Oleksandr Mocyk oraz przedstawiciele Uniwersytetu Warszawskiego, Przykarpaccy Uniwersytetu w Iwano-Frankiwsku im. W. Stefanyka, Politechniki Warszawskiej, Śląskiej, Gdańskiej oraz Krakowskiej.

Wręczenie nagród odbędzie się w czerwcu br. w Warszawie i lipcu br. w Karpatach na Ukrainie.

www.prezydent.pl

Arka Wyobraźni Brunona Schulza

JURIJ SMIRNOW
- s. 4



Triumfalizm bólu.

Wina czy los,
wystąpienie
ADAMA MICHNIKA

- s. 5 – 6



Aby Ukraina weszała do UE

rozmowa
z europosłanką
ELŻBIETĄ
ŁUKACIJEWSKĄ

- s. 8



Sportowa Wiosna we Lwowie

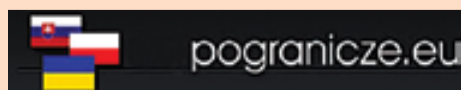
KRZYSZTOF
SZYMAŃSKI
- s. 12 – 15



Symon Petlura a Polska i Polacy

STANISŁAW STĘPIEŃ
- s. 18 - 19

NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Z PAMIĘCIĄ W PRZYSZŁOŚĆ

22 maja br., w ramach uroczystości, upamiętniających 66. rocznicę martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach II RP, odbyła się uroczysta Msza św. na polskim cmentarzu w tej miejscowości. Wzięli w niej udział również delegaci ze Lwowa. Byli to przedstawiciele: Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, „Kuriera Galicyjskiego”, Niezależnej Organizacji Europejskiej Młodzieży Polonijnej, Chóru Katedry Lwowskiej, prezes honorowy Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Eugeniusz Cydzik i inni. W Rumnie dołączyli do nich delegaci z okolicznych miejscowości i z Polski. W uroczystości również wzięła udział młodzież polska z Gródka Jagiellońskiego, Sądowej Wiszni, Mościsk, Komarna i Pnikuta, a także Związek Harcerstwa Polskiego na czele z p. Antoniną Ciurkowską, Radio Diecezjalne „Fara”, przemyska poetka Teresa Paryna. Uczestniczyła też miejscowa ludność ukraińska z parafii grekokatolickiej z ojcem Wasylem i chorążankami.

Mszę św. celebrowali: przemyski salezjanin ks. Tadeusz Pater, grekokatolicki duchowny ojciec Wasyl z Rumna, ks. Andrzej Miłucha z Komarna i ks. Remigiusz z Pnikuta. Homilię wygłosił ks. Tadeusz Pater. Dla niego był to szczególnie wzruszający dzień, gdyż w tej miejscowości zamordowano przez oddział UPA pięć



Uczestnicy uroczystości, upamiętniających 66. rocznicę martyrologii Polaków w Rumnie i na Kresach II RP



Ks. Tadeusz Pater

osób z jego najbliższej rodziny. W tym też dniu obchodził on 50. rocznicę święceń kapłańskich. On też jest autorem książki pt. „Oczyrna i sercem”, która zawiera jego wspomnienia o tragicznych wydarzeniach lat czterdziestych.

Mszy św. towarzyszył śpiew chóru Katedry Lwowskiej i chóru dziecięcego, a wartę honorową przy krzyżu pamiątkowym pełnili harcerze. Po Mszy

św. ks. Tadeusz Pater serdecznie podziękował wszystkim zgromadzonym, za udział w uroczystościach, za serce i zrozumienie ze strony Polaków i Ukraińców, którzy bratersko uczcili pamięć zamordowanych.

Przemawiał również ojciec Wasyl, który wyraził swą wielką sympatię do narodu polskiego, podkreślił ogromne znaczenie przyjaźni polsko-ukraińskiej w relacjach dobrosąsiedzkich. Wspominał też o tym, że właśnie Polska i Ukraina są kolebką wiary chrześcijańskiej we współczesnej Europie, która w obliczu globalizacji coraz mniej dba o Kościół. Życzył on księdzu Paterowi długich i owocnych lat posługi kapłańskiej, opatrując swą wypowiedź piękną metaforą. Porównał on duchownych do pszczoł, które powinny zapylić ponad 2 tysiące roślin by później, w konsekwencji mozolnej pracy, uzbierało się pół litra miodu. Tak i duchowni, pracując dla uzdrowienia dusz ludzkich i dobra Kościoła.



Następnie, przedstawiciele poszczególnych organizacji złożyli najserdeczniejsze życzenia ks. Tadeuszowi Paterowi z okazji 50. rocznicy święceń kapłańskich. Zgromadzeni odśpiewali jubilatowi „Sto lat” i odpowiednik ukraiński tej pieśni, „Mnohaja lita”.

Żadna uroczystość nie odbywa się bez poezji. Lwowska poetka Alicja Romaniuk przedstawiła zgro-

madzonym wiersz, który powstał w tymże dniu z okazji jubileuszu ks. Patera. Przemyska poetka natomiast poświęciła piękny, jasny i wzruszający wiersz temu tragicznemu miejscu. Po tym, jak chórkiem dziecięcy wykonał Mazurek Dąbrowskiego, a Chór Katedry Lwowskiej pieśń „Boże, coś Polskę” odbyło się uroczyste złożenie kwiatów u stóp pamiątkowego krzyża.

Warto podkreślić towarzyszący uroczystości, wzruszający nastrój jedności i przyjaźni. Jak wiemy, Rumno jest jednym z miejsc męczeństwa Polaków podczas II wojny światowej, a także polsko-ukraińskiej tragedii bratobójczej. Ciężką jest pamięć o tych wydarzeniach, ciężko o nich mówić. Jest to jednak historia zarówno Polski, jak i Ukrainy, o której warto pamiętać by nigdy coś podobnego więcej się nie wydarzyło. Z pewnością można powiedzieć, że wszyscy uczestnicy uroczystości zdawali sobie z tego sprawę. Wszyscy, i każdy z osobna głęboko przeżywał w swym sercu minione tragiczne wydarzenia i terazniejsze ich upamiętnienie. Ciekawym jest to, że podczas uroczystości nie miało miejsca rozpamiętywanie i rozdrapywanie zabliznionych ran. W słoneczny, wiosenny - letni dzień, w podniosłej atmosferze jedności oddaliśmy hold pomordowanym. Wymieniono ich imiona, wiek, powiązania rodzinne. Najmniejsza ofiara miała zaledwie 2 latka. Okropnymi były minione wydarzenia, dlatego tak ogromnie ważną jest pamięć o nich i poprawne ich traktowanie. Niezwykle ważnym był udział w uroczystościach ludności i duchowieństwa ukraińskiego, co było najlepszym dowodem dobrosąsiedzkich stosunków i solidarności. Nastrój, panujący na obchodach był wiosennie błogi, modliliśmy się i radowaliśmy się.

KG

MEDARD MASŁOWSKI
prezes Fundacji „Polskie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć”

KONFERENCJA „POLSKIE KRESY WSCHODNIE – LUDZIE STAMTAŃD”

W dniach 21-22 maja br. w Toruniu, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika odbyła się Studencko-Doktorancka Konferencja Naukowa organizowaną przez Fundację „Polskie Kresy Wschodnie – Dziedzictwo i Pamięć” oraz Koło Naukowe Miłośników Ziemi Kresowych UMK pt. „Polskie Kresy wschodnie – ludzie stamtąd”.

Celem Konferencji było zachęcenie studentów do szerszego podejmowania problematyki kresowej i polonijnej w pracach dyplomowych. Warto dodać, że Konferencja była zorganizowana w 65-lecie założenia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, uczelni o wileńskich korzeniach. Referaty

wygosili studenci i doktoranci, studujący w polskich uczelniach, jak też Polacy studujący w uczelniach Białorusi, Litwy, Estonii i Ukrainy, w tym stypendyści Fundacji, podejmujący w swoich pracach dyplomowych problematykę kresową i polonijną. Należy podkreślić, że Konferencja cieszyła się dużym zainteresowaniem, o czym świadczy duża liczba uczestników, ok. – 65 osób, a przede wszystkim referentów – 31, a także żywe dyskusje, na które praktycznie nie wystarczało czasu.

Konferencja obradowała na posiedzeniach plenarnych i w sekcjach. Referaty zgrupowane były w następujących sekcjach: Wybitne postacie z Kresów Polskich, ich działalność i spuścizna, Historia, kultura obyczajowość;

Szkolnictwo polskie na Kresach; Prasa i wydawnictwa polskie na Wschodzie; Działalność organizacji polonijnych; Dylematy tożsamościowe i językowe na Kresach; Wkład Polaków i polskich przedsiębiorstw w rozwój ekonomiczny Kresów wschodnich.

Wykład inauguracyjny obrady Konferencji wygłosił pan prof. dr hab. Dariusz Matelski z Instytutu Wschodniego Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. nt.: „Polskie Dziedzictwo Kulturowe Kresów Wschodnich”. Zaprezentowany także został program prowadzony przez: Fundację Semper Polonia – „Ocalmy od zapomnienia”.

Udział w konferencji młodzieży polonijnej z różnych ośrodków akademickich, przysposabiającej się do pracy naukowej służył wzajemnemu zapoznaniu się, nawiązaniu kontaktów, a także poznaniu prężnego ośrodka akademickiego, jakim jest Uniwersytet Mikołaja Kopernika, a także, tego pięknego miasta, tak licznie zamieszkałego przez uczynnych i uprzejmych ludzi z Kresów. Również uczestnicy Konferencji mieli możliwość wysłuchania przepięknych piosenek lwowskich w wykonaniu zespołu „Sześć Złotych”, który specjalnie w tym celu przyjechał ze Lwowa.

Na podkreślenie zasługuje również pomoc, jaką młodzi organizatorzy z Koła Naukowego uzyskali ze strony uczelni, a przede

wszystkim zdolności organizacyjne, kompetencja i pomysłowość ich samych. Cieszy fakt, że kompetencje naukowe naszych młodych kresowiaków idą w parze z kompetencjami organizacyjnymi. Powszechnie były apele uczestników i gości Konferencji, by kontynuując to przedsięwzięcie, w roku przyszłym ponownie spotkać się w Toruniu, celem zaprezentowania przez młodych badaczy z kręgu młodzieży kresowej swoich nowych prac poświęconych Kresom i Ludziom Stamtąd.

Naturalnie, Konferencja ta była organizowana przy wsparciu finansowym Senatu RP, bez tego wsparcia Fundacja z własnych środków nie byłaby w stanie jej zorganizować.

KG

ARKA WYOBRAŹNI BRUNONA SCHULZA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

21 maja 2010 roku otwarciem wystawy poświęconej twórczości Brunona Schulza wystartował IV Międzynarodowy Festiwal jego imienia. Wystawę otwarto we Lwowskiej Galerii Sztuki, lecz bardzo obszerny program Festiwalu tradycyjnie zostanie zrealizowany w Drohobyczu, rodzinnym mieście Schulza. Od 24 do 30 maja uczestnicy z 18 krajów przedstawią swoje postrzeżenie twórczości Brunona Schulza, swoje impresje, swój dorobek artystyczny. Będą wystawy plastyczne i fotograficzne, koncerty, prezentacje filmów, poważne referaty naukowe historyków sztuki, literaturoznawców, kulturologów.

Organizatorami Festiwalu są: Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne im. Igora Menioka z Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Iwana Franki w Drohobyczu i Stowarzyszenie Festiwalu Brunona Schulza w Lublinie. Współorganizator – Instytut Książki w Krakowie. Organizatorzy współpracują z Uniwersytetem Pedagogicznym w Drohobyczu, Akademickim Obwodowym Teatrem Muzyczno-Dramatycznym im. Jurija Drohobycza, Szwajcarską Fundacją dla Kultury Pro Helvetia, Stowarzyszeniem Artystycznym „Alter” w Drohobyczu. Patronat honorowy nad tak poważną imprezą objęli Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsul Generalny RP we Lwowie, Ministerstwo Kultury i Turystyki Ukrainy, Ministerstwo Edukacji i Nauki Ukrainy, Ambasada Francji w Kijowie, mer Drohobycza, prezydent Lublina.

Na otwarciu wernisażu wystawy zbiorowej „Brunon Schulz. Inspiracje. Między ilustracją a sztuką” we Lwowskiej Galerii Sztuki przybyli: kierownik Oddziału Kultury Lwowskiej administracji obwodowej, dyrektor Galerii Obrazów Borys Woźnicki, Konsul RP we Lwowie Jacek Żur, dyrektor Festiwalu Wiera Meniok, dyrektor Stowarzyszenia Festiwal B. Schulza w Lublinie Grzegorz Józefczuk.

Perłą wystawy były trzy oryginalne rysunki samego Brunona Schulza ze zbiorów Lwowskiej Galerii, mianowicie „Autoportret”, „Spotkanie” i „Scena fantastyczna”. Swoją twórczość przedstawił również artysta-malarz z Polski. Marian Bocianowski z Łodzi przedstawił ilustrację do Schulzowskiej „Ulicy Krokodyli”, wykonaną w technice akwaforty. Bartłomiej Michałowski z Lublina pokazał cykl akwareli, w których inspirację Drohobyczem, wizją twórczości Schulza i atmosfera Kazimierza Dolnego, połączone zostały w fantastyczne pejzaże miejskie, nawiązujące do czasów przedwojennych, lecz pełne ducha współczesnej nostalgii do lat i czasów, których nie można już powrócić. Właśnie ten temat ukazuje widzom „Wieczór w szteli” lub „Kazimierz – świat cieni”. Stanisław Ożór z Rzeszowa przedstawił rysun-



Podczas otwarcia wystawy we Lwowskiej Galerii Sztuki

ki temperą z cyklu „Druga jesień”, wykonane w latach 2008-2010.

W wystąpieniach podczas otwarcia wystawy podkreślono ogromne znaczenie dla Europy, dla Ukrainy, dla Polski nie tylko fenomenu Brunona Schulza, lecz tej wielonarodowościowej, wielokulturowej społeczności Galicji Wschodniej, która stworzyła taki fenomen. Podkreślono ogromny dorobek przedwojennej społeczności miasta, niestety, częściowo zniszczony, częściowo zapomniany, częściowo zniekształcony. Po dzień dzisiejszy w wielu krajach świata twórców inspiruje ten niezwykle duch prowincji galicyjskiej, tego tajemniczego Drohobycza. Jednak dzieje się źle, gdy demonstrując zainteresowanie tymże B. Schulzem, niektórzy przedstawiciele państwa Izrael działają wbrew wszystkim pojęciom prawa międzynarodowego i stosunków międzyludzkich. Tak stało się właśnie kilka lat temu, kiedy

filmów artystycznych, inspirowane prozą Schulza. W. Grabowski pokaże też swoje krótkie filmy o Drohobyczu i nowy swój film o stowarzyszeniu „Artes” we Lwowie, w latach 30. XX wieku. Ten film był już pokazany w Telewizji Polskiej. Planowaliśmy pokazać również genialny film współczesnego kanadyjskiego reżysera Guya Maddina „My Winnipeg”, lecz w Drohobyczu nie znaleźliśmy odpowiedniego projektora. Marzymy również o organizacji naszego pokazu artystycznego dorobku B. Schulza. Chcemy zebrać jego rysunki z różnych muzeów polskich i ukraińskich. Lecz w pierwszej kolejności wykorzystać ogromne archiwum Muzeum Literackiego im. Adama Mickiewicza w Warszawie. Muzeum posiada największe zbiory rysunków B. Schulza, które trafiły do zbiorów w różny sposób, ale przeważnie dzięki Jerzemu Pileckiemu, który Schulza po wojnie jakby na nowo odkrył. Szukał i ku-



skradziono i nielegalnie wywieziono do Izraela freski Brunona Schulza, odnalezione w jednej z willi starego Drohobycza. O tym fakcie przypomniał dyrektor Borys Woźnicki.

Dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego” dyrektor G. Józefczuk powiedział: „Na IV Festiwal przyjechali twórcy z 18 krajów, licząc Ukrainę i Polskę. To są sławiści, poloniści, schulzologowie, humaniści... Również poeci i pisarze, którzy w swojej twórczości nawiązują do dzieł B. Schulza. Będzie też pokaz filmów przygotowany przez Wojciecha Grabowskiego z Katowic. Pokaże on film Jana Rybkowskiego, znanego reżysera starszego pokolenia „Niebo bez słońca”, nakręcony jeszcze w 1966 roku. Był to pierwszy film w Polsce, nawiązujący do postaci i twórczości B. Schulza. Będą też projekcje

powołano jego prace, ratował od zapomnienia, a nawet zniszczenia jego dorobek twórcy. Potem bardzo dużo dzieł przekazał do Muzeum Literackiego. Ponad 400 rysunków. Teraz nawet mały szkic ma wielką wartość artystyczną. Niestety nie odnaleziono olejnych prac malarskich Brunona Schulza. Właściwie jest znany tylko jeden olejny obraz, odnaleziony kilkanaście lat temu. Wiadomo, że liczne olejne obrazy malarza istniały. Były to sceny rodzajowe, przyrodnicze, wisiały w gabinetach, w domach różnych prywatnych osób w Drohobyczu”.

Tegoż dnia w Sali Balowej Pałacu Potockich odbyła się konferencja prasowa organizatorów Festiwalu. Dyrektorowie IV Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza Wiera



Trzy oryginalne rysunki samego Brunona Schulza ze zbiorów Lwowskiej Galerii



Obraz „Wizje”, mal. B. Michałowski

Meniok (Ukraina) i Grzegorz Józefczuk (Polska) informowali obecnych o tym, że Festiwal się odbędzie w dniach 24-30 maja w Drohobyczu. Niezwykle bogaty program pod ogólnym tytułem „Arka wyobraźni Brunona Schulza” zostanie zainaugurowany wykładem Adama Michnika, redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. Wykład inauguracyjny nosi tytuł „Brunon Schulz – nasze wspólne dziedzictwo”.

Program Festiwalu będzie reprezentowany równoległe na kilku scenach, w kilku salach i nawet

wiedzenia”, konferencja naukowa „Schulzowskie inspiracje w literaturze. Nowe interpretacje dzieł Brunona Schulza”.

W tej konferencji wezmą udział m.in.: Jerzy Onuch, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie, prof. Miron Czerniec z Uniwersytetu Drohobyckiego, Teodozja Robertson z USA, Małgorzata Smorąg-Goldberg z Francji, Lajos Palfalvi z Węgier, również naukowcy z Ukrainy, Polski, Austrii, etc.

W synagodze drohobyckiej zostaną otwarte wystawy fotografii Loli Kantor (Forth Worth, USA) i akwareli Bartłomieja Michałowskiego (Lublin). W teatrze drohobyckim wystąpi z koncertem grupa „Małe instrumenty” (Wrocław), Zbigniew Rola (Paryż) z monodramem „Republika Marzeń”, Agata Kucińska (Wrocław) z monodramem „Sny” według Iwana Wyrpajewa. Teatr Formy z Wrocławia przedstawi „Ulicę Krokodyli” według B. Schulza. W sali kameralnej tegoż teatru będą organizowane



Konferencja prasowa w Sali Balowej Pałacu Potockich we Lwowie

na otwartym powietrzu. Wernisaże wystaw plastycznych i fotograficznych będą otwarte w „Willi Jarosza” i w „Pałacu Młodzieży”. Monodram „Scenariusz dla nieistniejącego, lecz możliwego aktora instrumentalnego” Bogusława Schaeffera w wykonaniu Jana Peszka z Krakowa – w sali kameralnej Teatru Drohobyckiego. Tenże J. Peszek przyjdzie na spotkanie autorskie, które będzie miało miejsce w gmachu głównym Uniwersytetu. W tymże gmachu (dawne gimnazjum im. W. Jagielly, w którym pracował B. Schulz) odbędzie się spotkanie z Amirem Gutfreundem, pisarzem z Izraela p.t. „Ojciec, syn i duch na-

spotkania autorskie, czytanie dramatu Alaina Van Grugtena (Belgia) „Bruno, czyli wielka herezja”. Stowarzyszenie „Kinovizia” (Lwów) przedstawia performance „XXI wiek. Wizje Brunona Schulza”. To samo stowarzyszenie przedstawi też instalację uliczną.

Wojtek Grabowski z Krakowa organizuje projekcje filmów „Niebo bez słońca” Jana Rybkowskiego, „Xięgi bałwochwalczej” Anny Kadukowskiej, „Bliskie obrazy – Drohobyc”, „Drohobyc – zmierzch”, „Szepty” Wojciecha Grabowskiego. Odbędzie się też spotkanie z reżyserem Aliną Skibą z Polski i projekcje jej filmów „Ażiotaż biletów na czas”, „Bagaż” i „Życiorys

Brunona B. wyciągnięty z szuflady". Festiwal znacznie ożywią koncerty popularnych zespołów, mianowicie Zespołu Muzyki Tradycyjnej Fundacji „Muzyka Kresów” z koncertem pieśni polskiej i ukraińskiej. Grupa muzyczna „Karbido” (Wrocław) przedstawi w synagodze nowy projekt „Music 4 Buildings: Great Synagogue”. Uczeń B. Schulza Alfred Szrajter z Drohobycza zaprasza też na swój koncert. A. Szrajter jest znany z bardzo nastrojowego wykonania piosenek polskich z lat 20. i 30. XX wieku. Zespół „Karbido” (Wrocław) i Jurij Andruchowycz będą prezentowali nową płytę pt. „Cynamon”. Z Jurijem Andruchowyczem odbędzie także spotkanie autorskie pt. „Leksykon miejsc intymnych. Czytanie fragmentów z nowej książki”.

W spotkaniach literackich, poświęconych twórczości B. Schulza wezmą udział Mirko Demić (Serbia), Dragan Božković (Serbia), Iwan Samija (Chorwacja), Igor Klekh (Rosja), Bogdan Trojak (Czechy), Jan Hontscharenko (Holandia), Janusz Klimsza (Czechy). Zobaczmy też instalację-performancję Włodka Kaufmana (Lwów).

Program Festiwalu jest nie tylko bardzo rozmaity, ale również bardzo napięty – wszystko zobaczyć i usłyszeć praktycznie jest niemożliwe. Imprezy odbywają się równolegle w różnych miejscach i na różnych scenach. Poziom artystyczny i kulturalny jest naprawdę wysoki. Festiwal takiej rangi, organizowany na taką skalę mógłby ozdobić nie tylko życie kulturalne Drohobycza, nie tylko Lwowa, lecz każdej stolicy europejskiej. Ale tylko w Drohobyczu – mieście Brunona Schulza jest on u siebie w domu, na swoim miejscu. Jego dekoracjami są nie tylko przywiezione instalacje, jego sceną są nie tylko sale koncertowe ale również ulice i domy starego Drohobycza, sama mistyczna atmosfera tego prowincjonalnego galicyjskiego „półtora miasta” – miasta Polaków, Żydów i Ukraińców, miasta Brunona Schulza.

Od dawna mam rozterkę, mam pytanie, mam wątpliwość – czego właściwie szukają uczestnicy kolejnych festiwali schulzowskich? Skąd taka nostalgia? I za czym owa nostalgia? Czy może za tym światem cieni mieszkańców przedwojennego Drohobycza, za tym surrealizmem schulzowskiej ulicy Krokodyli, za tą metafizyką, za tą „utraconą Atlantyda”? Bezlitosne wiatry II wojny światowej i lat powojennych zdaje się „wywietrzyli” duch starego Drohobycza, starej prowincji austriackiej z ulic i zaułków miasta, razem z tysiącami Żydów, którzy zginęli w strasznych mękach fizycznych i moralnych. Ale nie jest to tak do końca prawdą. Ten duch miejsca, ten „genius loci” żyje. Obok tych, kto gromadzi się dziś na festiwalu, obecne są dusze dawnych mieszkańców, dusza Brunona Schulza również. Ona też uczestniczy w spektaklach, instalacjach, w tych wykładach, w tych wystawach artystycznych, jest obecna w dyskusjach razem z tłumem cieni innych ludzi, którzy bardzo uważnie obserwują wszystko co się dzieje na Festiwalu. A może kierują tym wszystkim? Może to właśnie Brunon Schulz jest nie tylko głównym narratorem, ale także głównym reżyserem?

KG

DROHOBYCZ – DZIEŃ PIERWSZY

RENATA KLĘCZAŃSKA
tekst
MARCIN ROMER zdjęcia

Już po raz czwarty Drohobycz stał się gospodarzem Festiwalu poświęconego znanemu pisarzowi Brunonowi Schulzowi. Ten projekt, którego inicjatorem i wykonawcą było Centrum Naukowo-Informacyjne Uniwersytetu w Drohobyczu, realizowany jest od 2004 r. Tak więc, co dwa lata spotykają się na festiwalu znawcy twórczości Schulza, by przywrócić „Wielkiemu Brunonowi jego autentyczną przestrzeń twórczą i życiową, jego jedyne miejsce na świecie”. To właśnie temu miastu Schulz podarował światową sławę. Mają szansę spotkać się tu miłośnicy autora „Sklepowych cynamonowych”, a jest ich wielu.

Przyjeżdżają reżyserzy, muzycy, pisarze, tłumacze i artyści, rodzi się więc schulzologia ukraińska, następuje przełamywanie pewnych stereotypów, czas wreszcie nadszedł, by uznać Brunona Schulza za Wielkiego Drohobyczanina. Każdego roku poszerza się horyzonty recepcji twórczości w sztuce, literaturoznawstwie, a także wszelkich inspiracji jego dziełami.

Obecny, IV Festiwal podzielony został na 4 części: literacką, teatralną, graficzną i muzyczną. Biorą w nim udział ludzie z 17 krajów, zaproszeni są ci wszyscy, dla których Schulz stał się inspiracją – powiedziała Wiera Meniok z drohobyckiego Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego.

Uroczyste otwarcie Festiwalu odbyło się w auli Instytutu Fizyki i Matematyki w Drohobyczu, w obecności ambasadora RP p. Jacka Kluczkowskiego, konsula generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego i zaproszonych gości. Wykład na temat „Drohobycz, Bruno Schulz – nasze wspólne dziedzictwo” wygłosił Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. Wykład stał się podstawą do dyskusji na temat stosunków polsko-ukraińskich w ostatnim 20-leciu, a także o „żydowskim tryum-



Organizatorzy Festiwalu w Drohobyczu



Uczestnicy Festiwalu. W pierwszym rządzie Myrośław Marynowycz (od lewej) i Adam Michnik

falizmie bólu”. Zwrócono uwagę na fakt, że powstaje szereg pytań o Brunona Schulza. Czy powinien być on zakwalifikowany jako pisarz żydowski? Nie był religijny, nie był syjonistą. Kim więc był? Odpowiedź – obywatelem wielonarodowościowego, wieloreligijnego, wielokulturowego regionu Galicji – Haliżyny. Nie mniej pamiętać należy, że zginął, bo był Żydem.

„To spotkanie to empiryczny dowód na istnienie Boga” – powiedział Adam Michnik.

Sprawa holokaustu, pogromu kieleckiego czy Jedwabnego z pewnością będzie jeszcze rozpamiętywana. Kto winien? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć. Nikt nie chce brać na siebie winy, a zapominamy, że „tylko ofiara może przebaczyć”.

W bilej willi burmistrza Jarosza przygotowany został wernisaż fotografii i grafiki artystycznej Piotra Łucjana, M.

Dzrwińskiego, S. Marca i wielu innych. „Moja znajomość z Schulzem zaczęła się przypadkowo. To były jego dni. Stałem przy Krakowskim z zadaniem namalowania czegoś w „temacie”. I dowiedziałem się jak zginął Brunon Schulz. Powstała pierwsza wersja „Śmierci w Drohobyczu” – powiedział Piotr Łucjan. Ten przypadek spowodował świadome uczestnictwo w festiwalu.

W drohobyckim teatrze Jan Peszek wystawił monodram „Scenariusz dla nieistniejącego, jednak możliwego aktora instrumentalnego”. Niestety jego występ przewidziany został na małej scenie teatru, w związku z czym chętni nie pomieścili się. Wiele osób rozczarowanych odeszło spod teatru. Za to występ zespołu „Kroke” z Krakowa odbył się już na dużej scenie i zgromadził wielu widzów, którzy z radością oklaskiwali zespół. W pierwszym dniu obecny był uczeń Brunona



Krzysztof Sawicki – Departament Współpracy z Polonią MSZ RP

Schulza, Alfred Szrajter, który dał rewelacyjny koncert gry na skrzypcach i wykonał wiązaną pieśń żołnierską, stając się niekwestionowanym bohaterem pierwszego dnia. Bruno Schulz był jego nauczycielem techniki. Kto wie, może właśnie ten fakt pozwolił mu na przeżycie ciężkiego okresu okupacji, przetrwał, pracując w zakładzie stolarskim.

To dopiero sam początek festiwalu. Organizatorzy przewidzieli wiele atrakcyjnych imprez w Drohobyczu, które z pewnością wpłyną na większe zainteresowanie Ukraińców postacią B. Schulza. Jak powiedziała Elżbieta Łazowska-Cwalina, już widać coraz większe zainteresowanie mieszkańców Drohobycza proponowanymi spotkaniami z twórczością Schulza. Obserwując kolejne festiwale, za każdym razem pojawia większe grono osób, uczestniczących w wernisażach, bawiących się przy muzyce żydowskiej czy uczestniczących w kulturalnych pasjach, inspirowanych Schulzem.

Na koniec trzeba zwrócić uwagę i na ten fakt, że ogromne zainteresowanie i tzw. „schulzologia” przekraczająca ograniczenia narodowościowe i wyznaniowe w sztuce i kulturze, a także poszerzające się międzynarodowe grono uczestników, świadczy o tym, że Festiwal staje się wydarzeniem na skalę europejską.

TRIUMFALIZM BÓLU – WINA CZY LOS?

Zapis wystąpienia Adama Michnika, otwierającego schulzowską konferencję w Drohobyczu.

Muszę powiedzieć, że jestem speoszony i wzruszony. Wysłuchałem Pana Profesora (przed wystąpieniem zapoznano zebranych z życiorysem Adama Michnika – red.) i miałem wrażenie, że jestem na swoim własnym pogrzebie, dlatego, że na pogrzebie mówi się bardzo dobrze o kliencie, a ja Państwa chcę zapewnić, że przy bliższym poznaniu tracę.

Punktem wyjścia naszego spotkania dzisiaj powinny być słowa wdzięczności i gratulacji. Gratulacji dla miasta Drohobycza, dla uniwersytetu, dla Lublina za to, że takie spotkanie jest możliwe. Oczywiście dla Pani Wierki Meniok przede wszystkim. To, że takie spotkanie jest możliwe, to jest empiryczny dowód na istnienie Boga, dlatego, że jeżeli popatrzyć wstecz na to, jak wyglądały relacje polsko-ukraińskie, to te relacje były tragiczne, one były dramatyczne i kiedy nadchodził 89



Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”

rok, taką obsesją moich przyjaciół było to, żeby przekroczyć to zakłętą koło polsko-ukraińskich konfliktów. Myśmy mieli absolutne przekonanie, Jacek Kuroń przede wszystkim, ale i inni, że musimy zbudować nową tożsamość w relacjach polsko-ukraińskich.

Nie było to łatwe dlatego, że z jednej strony przeciwko sobie mieliśmy całą propagandę komunistyczną wprost inspirowaną przez moskiewskie KGB, które grało tą kartą antyukraińską i które potrafiło odwołać się do stereotypów antyukraińskich, obecnych w środowiskach polskiej prawicy nacjonalistycznej, szowinistycznej, szowinistyczno-katolickiej, ja bym powiedział. I do dzisiaj, w tych środowiskach jest bardzo żywy potencjał antyukraiński i w jakimś sensie zaryzykuję poglądy, że stosunek do Ukrainy dziś w Polsce, to jest test na polski stosunek do demokracji. Ci, którzy mówią o Ukrainie językiem moskiewskiego KGB są wrogami demokracji w Polsce. O tym jestem najgłębiej przekonany. ▷

▷ Kiedy poprzednim razem uczestniczyłem w takiej debacie we Lwowie, tam między innymi pojawił się wątek Instytutu Pamięci Narodowej. I ja powiedziałem, tam tylko tyle, że nigdy nie byłem entuzjastą myśli politycznej Stepana Bandery, ale nie życzę Ukraińcom, żeby biografia Stepana Bandery była pisana wyłącznie w oparciu o archiwum KGB. Wróciłem do Polski i przeczytałem na jakiś tych blogach



Alfred Szrajber

„prawdziwych polskich patriotów”, że wreszcie Michnik pokazał swoje prawdziwe oblicze banderowca. Bardzo mi się to spodobało, już byłem w życiu agentem – amerykańskim, niemieckim, izraelskim, komunistycznym, antykomunistycznym. Nigdy jeszcze nie byłem agentem banderowskim, więc to jest coś nowego w moim życiu.

Bruno Schulz – to jest pisarz wielu kultur i to jest pisarz, jak on to sam określał, genialnej epoki, epoki dziwnej, epoki skomplikowanej, epoki niejasnej, epoki przerażającej. To jest pisarz, który rejestrował i zapowiadał swoisty koniec świata. Pisarz styku kultur i styku stylów. Kiedy zastanawiam się, jak zdefiniować tego pisarza, to powiedziałbym, że to jest pisarz Galicji, Hałyczyny. To jest świat zrodzony przez monarchię austro-węgierską – wielonarodową, wieloreligijną, wielojęzyczną. Świat, w którym dominował język kultury niemieckiej, w którym spotykała się pamięć i wyobraźnia polska, ukraińska, żydowska.

Jednocześnie Schulz jest pisarzem, który dla jednych będzie bliski do Franza Kafki i całej żydowskiej tradycji kabalistycznej, dla innych będzie tym składnikiem w polskiej literaturze, który był niezbędny dla dopełnienia tradycji Gombrowicza czy Witkacego, dla jeszcze innych wiadomo, że to był pisarz blisko związany na przykład, z Zofią Nałkowską. On jest przedmiotem tego spotkania kultur, które tutaj miało miejsce. Ja nie jestem specjalistą, ani w ogóle od literatury, ani specjalnie od literatury Bruno Schulza, którego oczywiście podziwiam jako pisarza. Nie śmiałybym w towarzystwie tak znakomych specjalistów się na ten temat wypowiedzieć, ale dla mnie Bruno Schulz jest punktem wyjścia do pytań.

Pierwsze pytanie, które bym zadał, to jest pytanie o to, co mówi nam los i śmierć Bruno Schulza? Z całą pewnością jest to śmierć człowieka całkowicie niewinnego, a rzadko się zdarza na świecie, żeby w jakimś konflikcie ktoś był całkowicie niewinny. Otóż wydaje mi się, że taką sytu-

acją całkowicie wyjątkową, to jest ten obraz Żydów na rampie w Auschwitzu. Tak, ci ludzie giną całkowicie niewinni. Bez żadnej własnej winy. W tym sensie Bruno Schulz zginął bez żadnej własnej winy. Z kaprysu nazistowskiego policjanta.

I teraz zostało nam pytanie: czy ten syndrom, który obowiązuje we wszystkich narodach tego regionu,



wszystkich, to jest syndrom wyuczanej niewinności? Czy rzeczywiście w zderzeniu ze śmiercią Bruno Schulza, my Polacy, my Ukraińcy, my Żydzi, my Austriacy, my Niemcy możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy niewinni, że jesteśmy ofiarami cudzej opresji? Rzeczywiście to w klasycznej postaci najbardziej karykaturalnej widać w debacie wewnętrzniemieckiej czy wewnętrzrosyjskiej. W wewnętrzniemieckiej debacie to widać tak, że narodem niemieckim zaważnęła banda gangsterów, nazistów, natomiast naród jest niewinny. Czy rzeczywiście ktoś, kto się poczuwa do dumy z tradycji kulturalnej niemieckiej, z Goetego i z Schillera, z Heinego i z Beethovena, może zrzucić z siebie odpowiedzialność i całkowite poczucie wstydu za

chcą nas pozbawić tego prawa do cierpienia. Więc wina czy los. Otóż myślę, patrząc na to, oczywiście z polskiej perspektywy, że to jest wina ludzi – a los ludów. Los narodów. I kiedy, jak mówię, patrzę z polskiej perspektywy, to myślę o takich sygnałach, które w Polsce zawsze wywołują przy każdej debacie niepokój. Wywołują lęk, strach. Przykładem może być „syn-



drom Jedwabnego”. Po publikacji książki Jana Tomasza Grossa, o zamordowaniu żydowskich sąsiadów przez część polskich sąsiadów w miasteczku Jedwabne, przez polską opinię publiczną przeszedł szok. Ale mogę powiedzieć, w tym jednym momencie sobie pozwolę na polską nacjonalistyczną dumę i pychę, że



Hitlera i za nazizm? To jest skrajny przykład.

Przejdźmy do Rosji. Słynne przemówienie znakomitego zresztą pisarza rosyjskiego Walentina Rasputina, który mówił, że stalinizm to nie jest nasza wina, to jest nasze nieszczęście. (Eto nie nasza wina, eto nasza bieda.) Nie znam ani jednej dyskusji wśród narodów Europy centralnej i wschodniej, gdzie by nie było tego triumfalizmu bólu, że my cierpieliśmy bardziej niż inni. Najbardziej, a ci inni

Polska jest jedynym krajem, który zdobył się na ten typ rozrachunku z własną mroczną, brunatną przeszłością. Jedynym krajem w tym regionie. Inne kraje to jeszcze mają przed sobą. I to było zarówno po książce Grossa o Jedwabnem, jak również po jego książce o pogromie kieleckim. Ale to także były wielkie debaty, między innymi na łamach „Gazety Wyborczej”, na temat relacji polsko-ukraińskich. O Pawłokomie, o Wołyniu, o Akcji „Wisła”, a także na temat Bandery.

My mamy świadomość, że takie rozmowy są bardzo trudne. One są bardzo trudne w ogóle. Francja potrzebowała kilkudziesięciu lat, żeby prezydent Jacques Chirac w imieniu Francji powiedział słowo ubolewania za Vichy. Kilkadziesięciu lat! Przed tym była obowiązująca teza generała de Gaulle, że Vichy to nie była

Francja – po prostu. W związku z tym Francja nie ma żadnego powodu, żeby się czuć winna i odpowiedzialna. W tym sensie, ten proces wykluczania winnych ze wspólnoty, ma swoją drugą twarz. Albo wykluczamy ze wspólnoty i mówimy: „oni nie byli z naszego narodu”, albo na odwrót – ich winę w pełni relatywizujemy i usprawiedliwiamy. Mówimy: „tak, oni to robili, ale to



były takie czasy. Takie były okoliczności”. W Polsce, w kontekście i relacji polsko-żydowskich, i relacji polsko-ukraińskich, ten temat permanentnie wraca. Taki najbardziej karykaturalny przykład miałem właśnie w temacie o Jedwabnem, gdzie mówiono tak: „tego nie zrobili Polacy. Polacy są organicznie niezdolni do tak bestialskich zachowań”. Albo mówili: „To zrobili Niemcy, ale Żydzi sami sobie byli winni, bo współpracowali z bolszewikami”. Więc jakby to taka podwójna teza – nie my, ale Żydom to słusznie się należało, tylko nie wiadomo od kogo.

Teraz chcę powiedzieć parę zdań na temat wyjątkowo już delikatny i trudny. Mianowicie o tym, co na-

To, że takie spotkanie jest możliwe, to jest empiryczny dowód na istnienie Boga.

zywam „żydowskim tryumfalizmem bólu”. To jest bardzo trudny temat w debatach polsko-żydowskich. Wiecie, to takie przekonanie, że Holocaust był zbrodnią tak unikalną, że należy Holocaustem właściwie usprawiedliwić wszystko, co było potem. Więc z jednej strony politykę izraelską, a z drugiej strony, na przykład, akces dużych grup społeczności żydowskiej do komunizmu wtedy, kiedy ten komunizm miał formę stalinowskiej opresji i terroru przeciwko Polsce. Przeciwko Polsce, przeciwko Ukrainie, przeciwko Litwie, przeciwko Rosji i tak dalej. Oczywiście, naród żydowski nie jest winien, żadną miarą. Ben Gurion nie ponosi odpowiedzialności za wyczyny Łazara Kaganowicza. Ale nie

przedstawiona wyłącznie jako miejsce kaźni. Wyłącznie jako wielki cmentarz żydowski. Gdzie się w ogóle uchyla cały problem, że tu, na tej ziemi, to dotyczy oczywiście również Ukrainy, powstawała wielka kultura żydowska. I to prowadzi mnie do pytania, w jakiej mierze świadomość żydowska potrafi sobie poradzić z tym triumfalizmem bólu, z tym przekonaniem, że z jednej strony, jak się powiada – Holocaust był czymś unikalnym, i to jest prawda. Ale można na to odpowiedzieć, że każde wielkie wydarzenie historyczne jest czymś unikalnym. Rzeź Ormian była czymś unikalnym. Wielki Głód na Ukrainie był czymś unikalnym. No dobrze, ale jeżeli się powiada, że Holocaust był czymś unikalnym, to co to znaczy, że nagle się mówi, że Naser czy Arafat są jak Hitler. To znaczy, że Hitler już nie był czymś unikalnym. Jeżeli można sprowadzić do poziomu największej zbrodni Holocaustu politykę państw arabskich.

Jeśli chodzi o relacje polsko-ukraińskie, to ja mam wrażenie, że tutaj nasze dwa narody mają olbrzymi sukces, że przez ostatnie 20 lat dokonał się prawdziwy cud. Te stosunki są bardzo dobre. Ale to nie jest dane raz na zawsze. I po polskiej stronie, i po ukraińskiej stronie są środowiska, które albo tego nie rozumieją, albo im to przeszkadza. Są środowiska, które każdą ranę będą chciały rozdrapywać. Środowiska, które są niegotowe do krytycznego spojrzenia w głąb swojej własnej historii i skłonne zawsze do upartego bicia się w cudze piersi. W moim kraju jest tego niemało i zawsze, zawsze jest to niebezpieczne. Ja myślę, że takie konferencje, jak ta, które pozwalają się zastanawiać nad czymś, co jest wspólnym dziedzictwem, co jest wspólnym tytułem do dumy i wspólnym spowodowaniem do namysłu, że one służą czemuś bardzo, bardzo dobremu.

Jest pytanie: kim był Bruno Schulz? Czy Bruno Schulz był Żydem? No z całą pewnością. Z punktu widzenia hitlerowskich ustaw norymberskich Bruno Schulz był Żydem. Dlatego został zamordowany. Jest drugie pytanie: czy nas dzisiaj powinny obowiązywać hitlerowskie ustawy norymberskie? Czy pisarz taki, jak Bruno Schulz może być jednoznacznie zakwalifikowany jako pisarz żydowski? A Franz Kafka? A Izaak Babel? A Elias Canetti? A Stanisław Lem? Józef Wittlin? Wreszcie my Polacy, mamy prawo pytać: kim był Adam Mickiewicz? Specjaliści, historycy żydowscy akcentują: z matki obcej. Z matki obcej, z frankistów. Każdy Li-

Schulz, jako symbol śmierci jest też symbolem tego, czego się trzeba bać i dzisiaj. Mianowicie takiego świata, który pogardza kulturą. Którego pogardza wartościami, nie przekładającymi się wprost na komercję.

można uchylać tematu Kaganowicza i mówić, że to nie był Żyd, tylko to był bolszewik. Tak, to był bolszewik, ale żydowska droga do bolszewizmu inna była jednak niż rosyjska, polska, ukraińska czy gruzińska. I nie można tego tematu unieważniać tylko dlatego, że często tym rodzajem narracji posługują się antysemici.

Teraz do Polski, co roku przyjeżdżają wycieczki z Izraela. Rozmawiałem na ten temat z wieloma izraelskimi demokratami, którzy mówią z wielkim niepokojem o przesłaniu tych wizyt. To są wizyty młodzieży, którym Polska jest

twin powie: co Mickiewicz pisał? – „Litwo, Ojczyzno moja!”. A gdzie urodził się Mickiewicz? Jakie piosenki śpiewał i słyszał w dzieciństwie? Białoruskie. Więc, kim był Mickiewicz? Otóż, wydaje mi się... Wracając na chwilę do Schulza. Schulz nie był religijny. Schulz nie był syjonistą. Schulz studiował w Wiedniu, w świecie, gdzie „lingua franca” to był język niemiecki. Mógł po niemiecku pisać, pisał po polsku. Więc, kim był Schulz? Moim zdaniem, Schulz był obywatelem wielonarodowego, wielokulturowego regionu, który nazywał się Hałyczyna, czyli Galicja. Wielki syn

Nie znam ani jednej dyskusji wśród narodów Europy centralnej i wschodniej, gdzie by nie było tego triumfalizmu bólu, że my cierpieliśmy bardziej niż inni. Najbardziej. A ci inni chcą nas pozbawić tego prawa do cierpienia. Więc wina czy los?

z ELŻBIETĄ ŁUKACIJEWSKĄ – posłanką do Parlamentu Europejskiego rozmawiali DOROTA JAWORSKA i MARCIN ROMER

MOIM MARZENIEM JEST, ABY UKRAINA WESZŁA DO UE

- Ma Pani zamiar otworzyć swoje Biuro Poselskie na Ukrainie. W grę wchodzi Łuck i Iwano-Frankowsk. Jaka jest geneza tego pomysłu? Co chce Pani osiągnąć?

- Wystosowałam pisma do trzech miast na Ukrainie: Łucka, Lwowa i Iwano-Frankowska. Chęć współpracy wyraziły dwa miasta, Łuck i Iwano-Frankowsk, więc podjęłam z nimi rozmowy. Bardzo mi zależy na ścisłej współpracy, z samorządami, zwłaszcza z terenu przygranicznego. Podkarpacie, to moja rodzinna ziemia i chciałabym, żeby kontakty polsko - ukraińskie istniały nie tylko w sferze gospodarczej, ale też poprzez biura poselskie. Myślę, że można kształcić pokolenie młodych ludzi, którzy będą mieli okazję spotykać się z projektami europejskimi, wyjeżdżać do UE, poznawać - Polacy młodych Ukraińców i odwrotnie. Kiedy jestem na uczelniach tutaj, w Polsce, obserwuję, że przecież w Rzeszowie studiuje bardzo wielu młodych ludzi - Ukraińców. Chcę powiedzieć, że wielokrotnie zabierałam głos w UE na temat uproszczenia wiz, tak, aby młodzi ludzie i nie tylko młodzi, ale ci, którzy mają wizy długoterminowe mogli obracać się tylko w jednym państwie UE do którego mają wizę, ale też poruszać się po całej UE. Jest wtedy okazja do zawierania kontaktów, do poznawania tradycji, kultury ludzi z innych krajów. Ja kocham ludzi i chciałabym, żeby te nasze stosunki, współpraca była jak najlepsza. Jeżeli się z merami tych miast dogadam, to jestem otwarta na wspólne działania.

- Jak miałyby wyglądać prace takiego biura poselskiego na Ukrainie.

- Na pewno to biuro prowadziłyby różne działania na rzecz autentycznego zbliżenia polsko - ukraińskiego. Bez polityki, ale autentyczne. Chciałabym, żeby to było miejsce spotkań młodych ludzi, artystów. Działania informacyjne o Unii Europejskiej. Wszystko zależy od dogadania się dwóch stron, ja nie wiem, czy na 100% się dogadamy. Oczywiście tutaj musiałabym mieć pomoc mera jednego czy drugiego miasta, bo przecież ja nie znam lokalni i nie wiem gdzie mogłabym ewentualnie wynająć biura, ale na pewno mogłabym zatrudnić wtedy młodą osobę ze znajomością angielskiego z Ukrainy i myślę, że to by było z korzyścią, zwłaszcza dla strony ukraińskiej. Także bez jakiegokolwiek dwuznaczności uważam, że pomysł jest ciekawy, również dlatego, że Ukraina, czy część Ukrainy chciałaby wstąpienia do UE. Częste

kontakty z UE mogłyby w tym tylko pomóc.

- Poruszała Pani kwestię wiz. Rzeczywiście, w czasie spotkań polsko-ukraińskich, strona ukraińska skarży się na to najbardziej. Co realnie można zrobić, żeby rzeczywiście w konsulatach państw UE zupełnie inaczej traktowano młodych ludzi, którzy chcą, na przykład, przyjechać tutaj na staż.

- Wie Pani, traktowanie młodych ludzi w konsulatach czy kolejki, jakie są wytwarzane, czy różne sytuacje, o których na bieżąco mnie informują, to jest jeden problem. Nie chciałabym go rozciągać, bo pewnie w pierś musiałaby się uderzyć i jedna, i druga strona. Chodzi bardziej o to, żeby ludzie, którzy dostaną wizy długoterminowe mogli się poruszać po całej UE. Tutaj myślę, że my Polacy, zwłaszcza Polacy, wytworzyliśmy taką pozytywną aurę, aby UE i komi-



Posłanka do Parlamentu Europejskiego Elżbieta Łukacijewska



Organizatorzy seminarium

sarz odpowiedzialny za kontakty międzynarodowe, za kwestię wizową, popatrzyli na Ukrainę trochę w inny sposób. My podkreślamy jak to jest ważne. Na jednej z niedawnych sesji w Strasburgu pani komisarz mówiła, że jest już na ukończeniu akt, który pozwoli posiadaczom wiz długoterminowych na poruszanie się po całej UE. Ja myślę, że to byłby pierwszy, naprawdę duży krok do przodu.

- Czy oprócz kwestii wizowych istnieje jeszcze coś, co uważa Pani za najbardziej poważną przeszkodę w tym, żeby kontakty polsko-ukraińskie na poziomie właśnie współpracy transgranicznej były naprawdę bardzo dobre.

- Byłam obserwatorem na pierwszej turę wyborów na Ukrainie. Rozmawiałam z ludźmi, rozmawiałam z przedsiębiorcami. Na pewno ważny jest rozwój kontaktów kulturalnych, kontakty pomiędzy młodymi ludźmi i też bardzo ważne są kontakty miast

partnerskich. Są one taką dobrą platformą do rozwoju wzajemnych kontaktów na różnych płaszczyznach. Bardzo istotny jest rozwój gospodarczy i wymiana gospodarcza pomiędzy naszymi krajami, a zwłaszcza, jeżeli chodzi o województwo podkarpackie, w którym duża część przedsiębiorców dokonuje wymiany gospodarczej z Ukrainą. Na pewno bardzo istotna jest kwestia bezpieczeństwa i transparentności wymiany gospodarczej. W tej sprawie zarówno Polska, jak i Ukraina, mają trochę do zrobienia wspólnie. Polska jest krajem, który naprawdę sekunduje Ukrainie. Natomiast oglądałam niedawno statystyki, - niestety część polskich przedsiębiorców wycofała się z Ukrainy, w inwestowanie w Ukrainę, mówiąc, że nie czują bezpieczeństwa dla swoich biznesów. To jest bardzo ważna rzecz. Biznes musi być posadzony na twardych, nieulegających zmianie i wymianie warunkach. To jest bardzo ważne i na pewno bardzo trudne dla kraju,

który dąży do europejskich struktur. Pamiętam rok 89, czy 90-te lata u nas, kiedy w Polsce mieliśmy kupę problemów z przejrzystością i z transparentnością wymiany gospodarczej. Jest to dziedzina bardzo istotna, a zarazem bardzo delikatna i czuła.

- Chciałam zapytać czy teraz, kiedy jest pani posłem w Parlamencie Europejskim, kiedy ma Pani znacznie większe możliwości wpływania na bieg spraw nie tylko w Polsce, czy jest jakieś marzenie, które chciałaby Pani zrealizować, właśnie w ramach tego, o czym w tej chwili rozmawiamy.

- Miedzy mieszkańcami Podkarpacia i mieszkańcami Ukrainy Zachodniej są szczególne więzi, ale też i emocje, często bardzo delikatne sprawy z przeszłości. Ja marzyłabym, by pamiętając o przeszłości, bo o historii trzeba pamiętać, aby pomiędzy Polską a Ukrainą były otwarte granice. Moim marzeniem



jest, aby Ukraina weszła do UE i nie mówię dlatego, że stoję przed państwem. Wiem jak to jest ważne i wiem jaki potężny krok do przodu zrobiła Polska od czasu akcesji do UE. Chciałabym, żeby mój sąsiad nie tylko obok domu, ale ten sąsiad z innego kraju mógł również całymi garściami mógł czerpać z demokracji, a także europejskich środków finansowych.

- Swoją karierę rozpoczęła Pani w strukturach samorządowych. Była Pani nawet wójtem bieszczadzkiej gminy Cisna. Jak widzi Pani rolę struktur samorządowych i współpracy regionalnej w ramach współpracy transgranicznej UE - Ukraina.

- Jest w przygotowaniu umowa o strefie wolnego handlu pomiędzy Ukrainą a UE, nad którą prace zatrzymały się w swoim czasie przez wybory na Ukrainie. Wszyscy w Europie obserwują Ukrainę i to, co się dzieje, sekunduja jej i chcieliby, żeby był spokój, rozwój i bezpieczeństwo. Wtedy realnie można o tym mówić. Natomiast rzeczywiście pierwszym krokiem zawsze jest wymiana doświadczeń, współpraca między regionami, między gminami. Mały kłopot w tej współpracy jest taki, że trochę inaczej są umocowani nasi samorządowcy, a inaczej są umocowani samorządowcy na Ukrainie, więc trzymam kciuki, żeby rząd ukraiński wziął wzorce z Polski, z innych krajów, gdzie oddanie władzy na dół, władzy, decyzji i pieniędzy - przekłada się naprawdę na realny rozwój. Trzeba jednak powiedzieć, że Ukraina zrobiła olbrzymi krok do przodu i oby tylko wzmocnić te wszystkie działania i dążenia, a myślę, że nie będzie źle. Samorządowcy ze strony polskiej naprawdę są otwarci, gościnni, podobnie jak i ukraińscy. Razem możemy zrobić coś dobrego.

- Wróć na chwilę do sprawy utworzenia Pani biura poselskiego na Ukrainie. W poprzedniej kadencji Parlamentu Europejskiego próbowała utworzyć biuro poselskie we Lwowie Grażyna Staszewska. To się nie bardzo udało...

- Lwów nie odpowiedział na moje zapytanie. Widocznie wciąż emocje polsko-ukraińskie biorą tam górę.

- Dziękujemy za rozmowę.

FUNDUSZE PARTNERSTWA WSCHODNIEGO



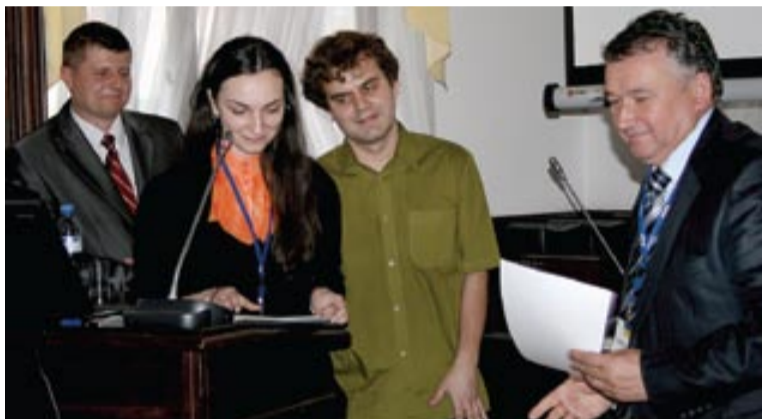
NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

To tytuł seminarium jakie odbyło się w Rzeszowie w dniach 17 i 18 maja br. Głównym organizatorem przedsięwzięcia była Poseł do Parlamentu Europejskiego Elżbieta Łukacijewska, natomiast współorganizatorami: Prezydent Miasta Rzeszowa Tadeusz Ferenc, Konsul Honorowy Ukrainy w Rzeszowie Jerzy Krzanowski, Rzeszowski oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska wraz z Domem Polonii w Rzeszowie oraz Radny Miasta Rzeszowa Artur Berłowski. Patronat medialny nad tym wydarzeniem objął także „Kurier Galicyjski”.

W tym międzynarodowym seminarium wzięły udział delegacje z czterech państw wchodzących w skład Partnerstwa Wschodniego: Gruzji, Republiki Mołdowy, Ukrainy i Białorusi.

Z Ukrainy przyjechały delegacje z miast Partnerskich Rzeszowa: Iwano-Frankiwska z Panią Oksaną Kowalczyk - naczelnikiem Biura Mera Iwano-Frankiwska oraz Bogdanem Bitykiem i naczelnikiem Departamentu Ekonomiki i Integracji oraz z Łucka na czele z Panem. Anatolijem Parchomiukiem wicemercerem Łucka.

W seminarium wzięły też udział przedstawiciele samorządów z Podkarpacia, delegację uczelni wyższych i organizacji pozarządowych



oraz studenci z krajów Partnerstwa Wschodniego. W czasie dwudniowego seminarium dokonano też prezentacji miasta Rzeszowa, ze szczególnym naciskiem na przedstawienie wykorzystania funduszy unijnych. Możliwości jakie niesie za sobą współpraca z Rzeszowem zaprezentowała Pani Stanisława Bęben, na co dzień odpowiedzialna za pozyskiwanie funduszy UE dla Rzeszowa. Barwna prezentacja świetnie zobrazowała jak zmieniało się to miasto dzięki pomocy jaka płynie do niego z Brukseli. Wywołało to bardzo żywe zainteresowanie uczestników seminarium.

Najważniejszą częścią Seminarium była oczywiście część szkoleniowa, podczas której zostały zaprezentowane fundusze Partnerstwa Wschodniego oraz inne fundusze współpracy transgranicznej. Nie brakowało pytań o możliwości realizacji rzeczywistych projektów w ramach współpracy międzynarodowej.

Drugi dzień spotkania upłynął pod znakiem prezentacji współpracy ze Wschodem uczelni Podkarpackich oraz instytutów badawczych: Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej z Przemyśla oraz Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania z Rzeszowa.

Uczestnicy odwiedzili także Zespół Szkół nr 14 w Rzeszowie gdzie wzięły udział w uroczystościach upamiętniających Józefa Piłsudskiego i Symona Petlurę, bohaterów walki o wolność narodu polskiego i ukraińskiego. Szczególne wrażenie zrobił na gościach występ chóru szkolnego śpiewającego wiązankę pieśni patriotycznych. Warto wspomnieć, że rok temu w mury szkoły wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą właśnie Symonowi Petlurze.

Uczestnicy seminarium i zaproszeni goście mieli także możliwość poznania uroków miasta Rzeszowa oraz tajemnic jakie kryje w sobie Trasa Podziemna, która również została w dużej części zrealizowana ze środków Unii Europejskiej.



STAN PRZYGOTOWAŃ DO EURO 2012

Ukraińska delegacja rządowa planuje odwiedzić Polskę w połowie czerwca, aby porozmawiać o wspólnych przygotowaniach do Euro 2012. Mają się w niej znaleźć urzędnicy odpowiadający za organizację Mistrzostw, w tym wicepremier Borys Kolesnikow.

Borys Kolesnikow powiedział, że to, iż nie odbywają się spotkania najwyższych władz, nie oznacza, że Kijów w ogóle nie współpracuje z Warszawą w przygotowaniach do Euro 2012. Cały czas trwają kontakty na niższym poziomie, MSZ, straży granicznych i celnych.

Wicepremier Borys Kolesnikow powiedział także, iż Ukraina nadrabia zaległości w przygotowaniach do Euro 2012. Zapewnił, że wszystkie obiekty zostaną oddane w terminie. „Przynajmniej te najważniejsze obiekty, to znaczy: stadiony i lotniska, które buduje państwo oraz drogi” – zaznaczył.

W ramach przygotowań do Euro 2012 ma być – między innymi – zmodernizowana droga ze Lwowa do granicy z Polską w Krakowcu. Większość projektów dotyczących kapitalnych remontów tras dotyczy jednak wschodu kraju.

IAR/Kresy.pl

MATURA 2010



RENATA KLĘCZAŃSKA

18 maja uczniowie klasy 11 W ze Średniej Szkoły Ogólnokształcącej nr 3 w Iwano-Frankowsku/Stanisławowie pisali maturę z języka polskiego. W br. przyszło im się zmierzyć z charakterystyką królowej Jadwigi w

oparciu o fragment powieści Henrka Sienkiewicza „Krzyżacy”. Egzamin dojrzałości, tak jak i w Polsce, jest kolejnym etapem w ich życiu przed ostatecznym wyborem drogi życiowej. Wszystkim maturzystom życzymy powodzenia w egzaminach na wybrany kierunek studiów.

List do redakcji WYSTĘP CHÓRU „SZUMNY” NA UKRAINIE



W imieniu Tatrzńskiego chóru „Szumny” serdecznie dziękuję za informacje o naszych koncertach na Ukrainie. Z powodu żałoby narodowej po tragedii w Smoleńsku nasza wizyta była przesunięta. Gościliśmy w dniach 22-25 kwietnia w Stryju, Drohobyczu i Lwowie.

Występ w cerkwi grekokatolickiej w Drohobyczu był dla nas przeżyciem, jakiego nie doświadczaliśmy dotąd. Uczestnictwo w nabożeństwie, które oprawiliśmy muzycznie, a potem koncert był wielką radością.

Przeżyciem jeszcze większym było uczestnictwo i muzyczna oprawa Mszy św. w Archikatedrze we Lwowie

(25 kwietnia) oraz koncert z zaprezentowaniem m.in. „Mszy Góralskiej” T. Maklakiewicza. Mogliśmy w ten sposób oddać hołd wszystkim, którzy zginęli pod Smoleńskiem i wspólnie modlić się za ich dusze. Dziękujemy Bogu że dane nam było zaśpiewać w tym bolesnym czasie w tak znaczącym miejscu, jak Archikatedra we Lwowie. Dziękujemy bardzo za zaproszenie i życzliwość proboszczowi ks. Janowi Nikielowi.

Mirosława Lubowicz – dyrygent
Andrzej Guziak – organista
Oraz Tatrzński chór „Szumny” z Zakopanego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

22 maja abp lwowski Mieczysław Mokrzycki konsekrował nowy kościół w Brodach, ponieważ władze miejskie odebrały rzymskim katolikom świątynię i przekazały ją grekokatolikom

Jedna z najstarszych parafianek Stefania Matijas powiedziała dla „Kuriera”, że parafię rzymskokatolicką w Brodach założono w 1594 r. dzięki właścicielowi miasta Mikołajowi Żółkiewskiemu. Pod koniec lat 80. XX wieku rzymscy katolicy bardzo się ucieszyli, że mogą wreszcie wejść do swego starego kościoła w centrum miasteczka, gdzie za czasów komunistycznych była sala sportowa. „Od razu tam pobiegłam – wspomina pani Stefa. – Pierwszą Komunię św. przyjmowałam w klasztorze oo. dominikanów w Podkamieniu. Moja rodzina pochodzi z tej miejscowości. To było jeszcze za Polski, przed wojną. Od lat już mieszkam w Brodach. Po zamknięciu kościołów chodziłam modlić się do cerkwi. Chcieliśmy jak najszybciej odnowić zniszczony nasz kościół. Księża ze Lwowa zaczęli wtedy tam odprawiać nabożeństwa. Co raz więcej ludzi ujawniało swoje korzenie. W końcu odważyli się mówić, że są Polakami czy pochodzenia polskiego. Przychodzili wierni z okolicznych wiosek, w tym też osoby, które dopiero poszukiwały Pana Boga. Jednak katolicy rzymscy cieszyli się niedługo. W 1993 roku kościół oddano grekokatolikom, którzy dobudowali na nim trzy kopuły. Gdy nas wygnano z kościoła, odprawiano nabożeństwa pod lipą koło tej świątyni”.

Zawsze i wszędzie na świecie lud pobożny wybierał najlepsze miejsce dla domu Bożego. Niestety, w Brodach stało się odwrotnie: wspólnie rzymskokatolickiej władze miasta proponowały najgorsze miejsca pod budowę nowego kościoła.

Na początku homilii arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przypomniał, że kamień węgielny pod nowy kościół poświęcił jego poprzednik na stolicy arcybiskupiej kardynał Marian Jaworski. Wspominał o małym zdjęciu sprzed kilkunastu laty, które kardynał Jaworski często pokazywał Janowi Pawłowi II.

„Na zdjęciu widniało małe miasteczko Brody, w którym znajduje się kilka kościołów, a wśród nich jeden i walcząca o niego wspólnota wiernych, która ostatecznie przegrała swoje starania. Jeśli mówię o tej fotografii sprzed kilkunastu lat, to musimy sobie wszyscy uświadomić, że dokonała się tutaj wielka zmiana dzięki działaniu Ducha Świętego i współpracy wielu ludzi. Dzięki temu jest tu dzisiaj świątynia potężna, piękna, wspaniała, która staje się opoką dla naszej wiary, opoką dla tych, którzy są w wierze umocnieni i dla tych, którzy się wahają, i dla tych, którzy oddalili się od Boga i nie bardzo wiedzą, co dalej ze sobą zrobić. Ten kościół tutaj to opoka, która ma moc związywać i rozwiązywać mocami sakramentów i Bożego słowa to wszystko, co jest w czynach ludzkich, a co ma swoje odniesienie do Boga, naszego Zbawcy”. Oto jeszcze jeden piękny kościół dołącza do grona tych

WYSOKA CENA SKAŁY WIARY



starożytnych, dawnych świątyń, na których czele – jako matka kościołów – stoi katedra lwowska – mówił dalej metropolita. „Nasza katedra to kościół bardzo czcigodny, stary. Ona jest ciągle znakiem Lwowskiego ducha, tego Lwowa, które jest z Bogiem, które się nie załamuje, która wie, gdzie jest opoka, które jest semper fidelis. I ta świątynia dołącza dziś do tego grona jako córka tej wielkiej katedry, w której spoczywają szczątki błogosławionego arcybiskupa Strzemię i dwóch Świętych Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Również wezwał by budować nowe świątynie, jak po powrocie z Babilonu. „Niewola Izraelitów w Babilonie była jakby zesłaniem ludzi na Syberię – zauważył lwowski metropolita. - Jedni z niej powracali, część tam pozostała, ale nigdy nie tracił ducha”. Arcybiskup Mokrzycki zaznaczył też, że każda odbudowa i budowa, zwłaszcza świątyni, podejmowana jest ze względu na człowieka. „Nasze współczesne doświadczenia pokazują, nie tylko następuje zniszczenie miast, wsi, budynków, ale też następuje zniszczenie człowieka. Zmiany wiele kosztują - sprawdza się prawość charakteru, odporność moralna ludzi, a dużo zniszczeń jest w samym człowieku, który osłabił sumienie, stracił wrażliwość na słowo Boże”.

Hierarcha zwrócił uwagę na przewrotność współczesnych czasów, „kiedy zło nazywa się dobrem!” „I oto przed nami wszystkimi, przed Ukrainą, staje konieczność odbudowy człowieka, człowieka o wrażliwym sumieniu, człowieka, który żyje w prawdzie, człowieka, który ma być uczciwy we wszystkim, co czyni. Czy nie o takich ludzi, czy nie o takie pokolenie nam chodzi, kiedy stawiamy Bogu piękne świątynie?!” – podkreślił metropolita lwowski.

Konsekracja kościoła odbyła się w obecności wielu kapłanów, gości z Polski i z Ukrainy, dobrodziejów i wspólnoty parafialnej.

Arcybiskup Mokrzycki szczególnie podziękowania złożył siostronom sercankom, które pracują w parafii Brody. Przypomniał, że zakonnice z tego zgromadzenia przez długie lata służyły Janowi Pawłowi II.

„Siostry w Brodach od kilku lat pracują z ludźmi i dla ludzi” – powiedziała dla „Kuriera” s. Agnieszka Kijowska, przełożona generalna Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Matka Kijowska przypomniała, że zakonnice zajmują się katechezą, pomocą ludziom ubogim, organizowaniem wakacji oraz czasu wolnego dla dzieci i młodzieży. Zaznaczyła, że znaczną pomoc siostry otrzymują z Polski. Podkreśliła,



Abp Mieczysław Mokrzycki dokonuje obrzędu konsekracji nowego kościoła w Brodach



że siostry pomagały przy budowie świątyni oraz jej wyposażeniu.

„Ta świątynia została wybudowana zamiast starego kościoła, historycznego, który został nam w niesprawiedliwy sposób odebrany i przekazany wspólnocie grekokatolickiej w latach 90” – powiedział dla „Kuriera” proboszcz parafii ks. Anatol Szpak. Przypomniał, że przez wiele lat wierni rzymskokatolicy gromadzili się na Mszach św. w bardzo trudnych warunkach. „Na początku odprawialiśmy pod gołym niebem, potem w prowizorycznej kapliczce. Teraz dzięki Bożej opatrności, dobrodziejom, wielu wiernym doczekaliśmy się poświęcenia nowej świątyni”. Proboszcz podziękował za wsparcie katolickim organizacjom pomocowym takim jak Renovabis i Kirche in Nod oraz dobrodziejom z Polski, szczególnie śp. Oktawii Górniak, która przekazała na budowę znaczną sumę pieniędzy. Donatorka została uhonorowana tablicą pamiątkową w świątyni.

W rozmowie z delegacją Koła Przyjaciół z Brodów okazało się, że wśród nich jest wielu czytelników „Kuriera”, niektórzy z nich nawet przekazują naszą gazetę z miasta do miasta. Powiedzieli o Madonnie Brodzkiej. Jest to kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, który w 1900 roku namalowała hr. Ludwika Abramowicz. Po II wojnie światowej ks. Emil Kobierzycki przywiózł go do Opola, gdzie

został umieszczony w kościele Matki Bożej Bolesnej („Na Górcie”). Tę kopię poświęcił Ojciec Święty Jan Paweł II w Skoczowie dnia 22 maja 1995 roku. Tydzień później, na III zjeździe Koła Przyjaciół Brodów – w Wiśle została ona przekazana Rodakom z Brodów i do czasu wybudowania kościoła przechowywano ją w prowizorycznej kaplicy. Fundatorem kopii jest dr Stanisława Vallis-Schyleny – założycielka i przewodnicząca Koła Brodzian do dnia zgonu w 2004 roku.

Zebrani wieszali sobie, że doczekali się wspólnie tej uroczystości i tego dnia, gdy pod sklepieniem nowej świątyni zabrzmiała

Pieśń do Madonny Brodzkiej

**Matko Najświętsza
z kościoła brodzkiego
Uproś nam łaski Syna
Swojego,
Bądź z nami zawsze,
w każdej potrzebie
Madonno nasza błagamy
Ciebie!**

**Pamiętaj o tych, którzy
czczą Cię w Brodach
I tych rozsianych hen
po świata grodach.
Daj nam brodzianom
spotkać Cię w niebie,
Madonno nasza błagamy
Ciebie!**

ŁÓDZCY STRAŻACY PRZEKAZYWALI DOŚWIADCZENIE WOŁYŃSKIM KOLEGOM

AGNIESZKA RATNA

Dzięki zawodowemu wykonywaniu szerokiego spektrum obowiązków stopień zaufania obywateli polskich do straży pożarnej stanowi 95%. O tym na własne oczy przekonali się strażacy wołyńscy, którzy przebywali na stażu w województwie łódzkim. „Kurierowi Galicyjskiemu” o swoich wrażeniach opowiedział Mykoła Krewski, kierownik delegacji, zastępca naczelnika resortu Ministerstwa Sytuacji Nadzwyczajnych na Ziemi Wołyńskiej, pułkownik służby obrony cywilnej.

- Jeździliśmy do kolegów polskich po doświadczenie, - opowiada pan Krewski. - W swoim czasie odpowiednie umowy zawarli nasz gubernator i wojewoda łódzki. W Zarządzie Regionalnym Państwowej Straży Pożarnej w Łodzi spotkali się z nami kierownicy honorowi tego projektu szkoleniowego - wojewoda Jolanta Chelmińska, Marszałek Województwa Włodzimierz Fisiak oraz pułkownik Andrzej Witkowski, komendant Zarządu Regionalnego PSP. Na pierwszym uroczystym posiedzeniu podpisaliśmy umowę-porozumienie, dotyczącą tygodniowego stażu strażaków z Wołynia w jednostkach strażackich w Łodzi, Piotrkowie Trybunalskim, Sieradzu, Wieluniu i Zduńskiej Woli.

- Czego konkretnie dotyczył staż?

- Poznaliśmy strukturę Państwowej Straży Pożarnej w Polsce, jej ustawodawstwo, studiowaliśmy warunki służby, parametry techniki przeciwpożarowej i specjalistycznej, sprzętu awaryjno-ratunkowego. Polscy strażacy opowiedzieli kolegom ukraińskim o najważniejszych warunkach szkolenia szeregowych strażaków oraz podoficerów (chorążych według stopnia i dowódców jednostek - według stanowiska). Szkolenie jest prowadzone w specjalnych placówkach w Sieradzu i Częstochowie.

- Na co, przede wszystkim, zwracaliście uwagę?

- Na system rekrutacji i szkolenia młodej kadry. Tam nie obowiązuje zasada - byłeś w wojsku - zapraszamy do straży. Muszę powiedzieć, że chętnych do zostania strażakiem jest w Polsce bardzo wielu. W ubiegłym roku w pododdziałach łódzkich do objęcia siedmiu wakatów było stu chętnych. Kandydaci do służby w charakterze strażaków szeregowych zdają egzamin ze sprawności fizycznej, a następnie odbywają trzymiesięczne szkolenie teoretyczne i praktyczne. Ta sprawa jest objęta szczególną troską - łódzka strażacka baza szkoleniowa została urządzona wedle najnowszych wymagań technicznych.

- Czy może Pan opowiedzieć o tym bardziej szczegółowo?



- Strażacy uczą się orientacji w środowisku, w którym nie można swobodnie oddychać oraz gaszenia pożarów w piwnicach - w specjalnej komorze cieplnej. Najpierw strażak biegnie 200 metrów w masce przeciwgazowej, będąc ubranym w strój strażacki i mając pełne oprządowanie. Wchodzi po drabinie na wysokość 20 metrów, 20 razy podnosi ciężar o wadze 20 kilogramów, po czym trafia do labiryntu dwupoziomowego, który imituje piwnicę. Przesuwając się na brzuchu w zasłonie dymnej, nie można stracić panowania nad sobą z powodu wysokiej temperatury otoczenia, wśród okrzyków dzieci i wołań o pomoc. Trzeba jak najszybciej odnaleźć drogę do wyjścia, a przy tym do zużycia w trakcie wszystkich ćwiczeń strażak ma zaledwie butlę tlenu. Wykonać to wszystko nie jest łatwo, wobec tego strażacy odbywają takie szkolenia systematycznie, przy czym zaliczenie jest „ważne” tylko przez rok. Jeżeli zaliczenie zostało „oblane” - nie pomoże nic, żadne „znajomości”, jak to u nas. Strażak nie zostanie dopuszczony do pracy. Chciałbym zaznaczyć, że chcemy wdrożyć tę metodę pracy na Wołyniu.

- Wiem, że w trakcie tych szkoleń strażacy opanują także inne umiejętności, potrzebne w ich pracy.

- Na specjalnym otwartym poligonie strażacy uczą się gaszenia

materiałów łatwopalnych, palających autobusów i pojazdów ciężarowych. Uczą się, jak należy wyciągać ludzi spod budynków, które się zawaliły i z samochodów, które miały wypadek. W specjalnym kontenerze jest makietka kilkupokojowego lokalu, gdzie ogień pali się w pomieszczeniach mieszkalnych, w kuchni i przedpokoju. Zadaniem strażaka jest ugaszenie pożaru za pomocą specjalnego sprzętu, przy tym ma on wykorzystać jak najmniej wody.

- Jaki mieliście rozkład dnia podczas pobytu w Polsce?

- W jednostkach strażackich pracowaliśmy ramię w ramię z kolegami polskimi. Nasi strażacy byli na zajęciach teoretycznych i praktycznych, na obiad przyrządzali ukraińskie potrawy, wyjeżdżali do pożaru, gdy ogłaszano alarm. Co prawda, nie uczestniczyliśmy w gaszeniu pożaru czy likwidacji skutków awarii bądź wypadku, a jedynie obserwowaliśmy. W województwie łódzkim, na terenie którego mieszka ponad 2,5 miliona osób, w ciągu ostatniego roku jednostki strażackie wyjeżdżały alarmowo 28 tys. razy, ale ilość wyjazdów do pożaru każdego roku maleje. Natomiast wzrasta ilość wypadków, kiedy jednostki służby pożarnej „998” wyjeżdżają do różnych wypadków. Chodzi o ratowanie życia osób, mających wypadek samochodowy, o ściągnięcie zwierząt z drzew

szybko przetransportować poszkodowanych do szpitala.

- Jak wygląda sytuacja w aspekcie działań przeciwpożarowych?

- W polskich jednostkach straży pożarnej są inspektorzy, zajmujący się profilaktyką przeciwpożarową. Takich osób jest po dwie-trzy w każdej jednostce. Główne ich działania są ukierunkowane na kontrolę przestrzegania przepisów przeciwpożarowych oraz regulaminu przeciwpożarowego w budynkach, będących własnością państwa, zabytkach historii, kultury, architektury. Wszystkie obiekty są podzielone na 5 grup: przemysłowe, niosące potencjalne niebezpieczeństwo, miejsca zbiorowego przebywania ludzi, placówki edukacyjne, placówki handlowe. Przedsiębiorstwa prywatne również są kontrolowane każdego roku, kierownicy otrzymują wyniki kontroli i wskazówki do usunięcia wad.

i wyciąganie ich z dołów, o wycinę niebezpiecznych drzew, o likwidację skutków powodzi i podtopienia domów mieszkalnych, o usuwanie płam po materiałach łatwopalnych z powierzchni zbiorników wodnych etc. Wielką pomoc w tej szlachetnej sprawie niosą państwowej straży pożarnej jednostki ochotnicze. Mają taki sam nowoczesny sprzęt i technikę.

- Nawiasem mówiąc, chcielibyśmy się dowiedzieć o sprzęcie, który posiadają Wasi koledzy w Polsce.

- Praktycznie każda miejska jednostka straży pożarnej ma na uzbrojeniu kilka rodzajów specjalnej techniki. To mały samochód, służący do obycia operacji szybkiego reagowania, średnie i ciężkie wozy strażackie, cysterny samochodowe, którymi można przewieźć do 15 ton wody, drabina samochodowa lub podnośnik kolumnowy. Zapotrzebowanie sprzętowe ustala kierownictwo jednostki i zgłasza je do zarządu regionalnego. Zakupu nowego sprzętu dla straży pożarnej dokonują wspólnie władze lokalne i państwowa straż pożarna. Technika, która przestaje być używana w Łodzi, zostaje przekazana do jednostek ochotniczej straży pożarnej w miastach powiatowych i na wsiach. Straż pożarna, która ochrania Port Lotniczy w Łodzi, ma helikopter. W razie potrzeby jest wykorzystywany w różnego rodzaju sytuacjach nadzwyczajnych oraz wówczas, gdy należy bardzo

Zresztą, właściciele sami są zainteresowani tym, by ich gospodarstwa były jak najlepiej chronione przed pożarem, ponieważ to wpływa na wysokość składki ubezpieczeniowej. Dobrze rozumieją też obowiązki wobec pracowników, dotyczący stworzenia bezpiecznych warunków pracy. Inspektor państwowej służby pożarnej podlega wyłącznie swemu kierownictwu „w pionie”, ale nie żadnym innym organom kontroli. Tak samo, jak na Ukrainie, wielu inspektorów w Polsce prowadzi wśród osób dorosłych oraz młodzieży działalność, dotyczącą zapobiegania pożarom. Zawód strażaka jest popularyzowany na wykładach, spotkaniach w szkołach, w mediach, a także w użytkiem społecznych produktów reklamowych. Znaczny udział w organizowaniu i finansowaniu tych akcji ma Ochotnicza Straż Pożarna. W tych jednostkach odbywają się spotkania młodych strażaków, konkursy, festiwale, zawody.

- Panie Mykoła, wiem, że strażacy z Wołynia i Łodzi przyjaźnią się od dawna. Jaki będzie kolejny krok ku kontynuowaniu współpracy?

- Polscy strażacy przyjadą do nas latem. My też mamy, co pokazać kolegom. W Polsce mieliśmy wspaniały program kulturalny. Teraz nasza kolej, by jak najlepiej zaprezentować im Ukrainę.

SPORTOWA WIOSNA WE LWOWIE

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekstMARIA BASZA, KRZYSZTOF
SZYMAŃSKI zdjęcia

W dniach 22-23 maja br. we Lwowie odbyły się zawody piłki nożnej, które mogą na stałe wejść do kalendarza rozgrywek wojewódzkich. Był to I Wiosenny Amatorski Turniej Piłki Nożnej o puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie. Jak sama nazwa wskazuje inicjatorem i organizatorem imprezy był lwowski Konsulat Generalny RP. Do zawodów stanęły drużyny amatorskie, powstałe przy stowarzyszeniach, skupiających Polaków w obwodzie lwowskim: *Regina z Rudek, Szansa ze Strzelczysk, Jawór z Jaworowa, Sokół ze Stryja, Orzeł z Łanowic i lwowska Pogoń. Rozgrywano krótkie 30 minutowe mecze (dwie połowy po 15 minut) które dały możliwość zaprezentować swoje umiejętności i jednocześnie poznać przeciwników, ich styl gry, poziom techniki i poszczególnych graczy. Dało to możliwość przeprowadzić turniej w ciągu jednego popołudnia. Nie znaczy to wcale, że rywalizujące drużyny przyjechały do Lwowa na spacer. Mecze były zacięte, gra była ostra, a emocje rozpały się coraz bardziej im bliżej było do finału.*

Niestety pogoda tego dnia nie była łaskawa dla sportowców i kibiców. Przed samym początkiem rozgrywek nad Lwowem przeszła ulewa, tak, że cała impreza opóźniła się. Rozpoczęto Turniej prezentacją wszystkich drużyn. W czystych, kolorowych strojach prezentowali się okazale. Na wstępie Konsul Generalny RP Grzegorz Opaliński przywitał zebranych i podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji imprezy, sponsorom, organizatorom poszczególnych drużyn i samym zawodnikom. Życzył zawodnikom, żeby dali z siebie wszystko i pokazali swe umiejętności. Prezes lwowskiej Pogoni Marek Horbań apelował do uczestników o sportowe zachowanie na boisku, a kibiców prosił o gorący doping wszystkich drużyn. Mecze rozpoczęło symboliczne wykopanie piłki, którego dokonali Konsul Opaliński i prezes Horbań.

Drużyny prezentowały zróżnicowany poziom techniki, szkolenia i gry. Dało się odczuć, która drużyna jest zgrana, trenuje od dłuższego czasu, a która została stworzona niedawno i ma za sobą krótki okres treningów. Każda jednak starała się wypaść jak najlepiej i nie ustępować przeciwnikowi. Piłkarze starali się pokazać swój potencjał i nadrabiali nieraz braki w technice ogromnym zaangażowaniem, zapamiętaniem i emocjami. Nie było to zwykłe bieganie po boisku. Gra toczyła się ostra, bezkompromisowa, tak, że czasem sędzia musiał studzić zapał piłkarzy kolorowymi kartonikami. Częściej miły żółte, ale czerwone też były.

Najważniejsze było to, że drużyny spotykały się po raz pierwszy. Nie znały przeciwników, ani ich umiejętności, a starały się wypaść jak naj-



Wspólne zdjęcie uczestników I Wiosennego Amatorskiego Turnieju Piłki Nożnej o puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński dokonuje symbolicznego wykopania piłki



piej. To wszystko dało się odczuć nie tylko piłkarzom, ale i kibicom, którzy z zainteresowaniem śledzili wydarzenia na boisku. Mecze odbywały się na stadionie Junost' w Parku Kultury, w dniu wolnym od pracy, więc wielu ludzi przechadzających się w parku zatrzymywało się, oglądało mecze i nagradzało oklaskami ciekawsze i bardziej efektowne zagrania. W czasie trwania Turnieju znów deszcz zepsuł całą przyjemność oglądania, ale nie odstraszył jednak grających ani ich kibiców, którzy wiernie zagrzewali do walki swoją drużynę.

Najbardziej zacięty, jak należało oczekiwać, był mecz finałowy pomiędzy drużynami Orłów z Łanowic i Jaworem z Jaworowa. Pół godziny gry zakończyło się z wynikiem 2:2. Tu emocje wybuchły. I gracze, i organizatorzy obydwu drużyn otoczyli sędziego, żeby wyjaśnić jak zostanie wyłoniony zwycięzca Turnieju. Musiał interweniować Marek Horbań, który jako współorganizator całej imprezy wyjaśnił, że nie jest przewidziany dodatkowy czas gry,



Najlepszym zawodnikiem Turnieju został szesnastoletni Andrzej Durda ze Stryja

a zwycięzcę wyłonią strzały karne – po pięć dla każdej drużyny, a jeżeli i to nie da rezultatu to strzały do pierwszego chybnienia. Nie wszyscy byli z tego za-



dowoleni, ale przyjęli ten regulamin dogrywkowy. Pierwszych pięć strzałów obydwu zespołów nie dały rezultatu. Znow remis. Pierwsze spudłowały łanowickie Orły. Nie strzelił gola bramkarz. Tak więc, ogromna radość zapanowała w obozie Jawora. Na boisko wbiegli i zawodnicy, i działacze i prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Jaworowie żeby pogratulować swoim piłkarzom, którzy dostarczyli wiele emocji, radości i satysfakcji, wygrywając I Wiosenny Turniej Piłki Nożnej o puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie.

Turniej w przyszłości może się stać imprezą regularną w kalendarzu gier, ale trofeum z pierwszego liczy się najbardziej. Zawodnicy Jawora, umorusani, poobtukiwani, mokrzy z radością i dumą odbierali cenne trofeum i gratulacje od Konsula Grzegorza Opalińskiego, sponsorów i organizatorów imprezy, a co najważniejsze od własnych kibiców, którzy wiernie towarzyszyli swojej drużynie w wyjeździe na te zawody.

Na Turnieju został też wytypowany najlepszy zawodnik. Nie był to, jakby można oczekiwać, zawodnik, który strzelił najwięcej goli. Najlepszym zawodnikiem Turnieju został Andrzej Durda ze Stryja. Chłopak ma 16 lat i od 8 kopie piłkę. Najlepszym piłkarzem Turnieju został za wspaniałego gola, strzelonego główką Lwowskiej Pogoni w kilka sekund po wyjściu na zamianę na boisko. Po голу otrzymał gromkie brawa, a od Konsula Opalińskiego puchar i nagrody, ufundowane przez organizatorów.

I Wiosenny Amatorski Turniej już przeszedł do historii, jako pierwsza impreza polskich drużyn piłkarskich z Ziemi Lwowskiej po wojnie. Grało 6 drużyn, ale w przyszłości i w innych miejscowościach, zarażone dobrym przykładem, mogą powstać kolejne zespoły, które też będą chciały brać udział w takich imprezach. Może w przyszłości powstanie Liga tych drużyn. Oby.

WYNIKI POSZCZEGÓLNYCH
MECZY TURNIEJU:

<i>Regina Rudki: Szansa Strzelczyska</i>	0:1;
<i>Jawór Jaworów: Sokół Stryj</i>	11:0;
<i>Orły Łanowice: Regina Rudki</i>	3:0;
<i>Pogoń Lwów: Jawór Jaworów</i>	0:2;
<i>Szansa Strzelczyska : Orły Łanowice</i>	1:1;
<i>Sokół Stryj: Pogoń Lwów</i>	1:4;
<i>Regina Rudki: Sokół Stryj</i>	2:0;
<i>Pogoń Lwów: Szansa Strzelczyska</i>	1:2;
<i>Jawór Jaworów: Orły Łanowice</i>	1:1

(w karnych wygrał Jawór).

OSTATECZNA KLASYFIKACJA TURNIEJU:

- 1 – *Jawór, Jaworów;*
- 2 – *Orły, Łanowice;*
- 3 – *Szansa, Strzelczyska;*
- 4 – *Pogoń, Lwów;*
- 5 – *Regina, Rudki;*
- 6 – *Sokół, Stryj.*

„CZARNI” ZNÓW WE LWOWIE



Pogoń i Czarni oraz ich opiekunowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

tekst

MARIA BASZA, KRZYSZTOF SZYMAŃSKI zdjęcia

Gdyby tak Szczepcio i Tońcio przypadkowo w niedzielę 23 maja trafili na boisko Zawodowej Szkoły Sportowej przy dawnej ul. Wóleckiej (ob. Kniagini Olgi) byli by mile zdziwieni. Jeden do drugiego mógłby powiedzieć: „Zubacz, Tońku! Nasze pasiaste chłopaki znów po trawie hulajum. Tak jak dawniej... Gola! Gola!... Sędzia kalosz!...”. Trudno powiedzieć kto jakiej drużynie by kibicował, ale na pewno długo by się o meczu spierali o grze, o zawodnikach, o sędziach...

Po raz pierwszy od wojny na lwowskie boisko znowu wybiegli odwieczni rywale – Pogon i Czarni. Były to dwa kluby sportowe, które powstały mniej więcej w tym samym okresie (1903 rok Czarni i 1904 rok – Pogon) swoje boiska miały obok i przez cały czas starały się udowodnić sobie i kibicom kto jest we Lwowie najlepszy. Rywalizowali we wszystkich dyscyplinach sportowych, które uprawiali zawodnicy. I faktycznie raz jedni byli lepsi, raz drudzy. Ale spotkania piłkarzy w pasiastych koszulkach (czerwono-niebieskich – Pogon i czarno-czerwonych – Czarni) zbierały kibiców z całego Lwowa. Rywalizacja na boisku zaowocowała czterokrotnym mistrzostwem Polski dla Pogoni. Po odzyskaniu Niepodległości, obok klubu macierzystego, powstają inne kluby o tej samej nazwie. Czarni w Jasle powstał w 1910 roku i na swój setny jubileusz postanowili zawitać do Lwowa i zmierzyć się z odrodzoną Pogonią. Chociaż oficjalne uroczystości rozpoczną się dopiero w połowie czerwca, to mecz tych drużyn już się odbył.

Do Lwowa na mecz gościom towarzyszyli prezesi klubu, wojewoda podkarpacki, działacze sportowi. Po krótkich powitaniach rozpoczęła się gra. Od razu dało się wyczuć większe doświadczenie gier ligowych gości, lepsze przygotowanie taktyczne i zgranie drużyny. Nasi chłopcy dopiero od tego sezonu biorą udział w rozgrywkach ligi wojewódzkiej. Początkowo mieli trudności w nawiązaniu równorzędnej walki. Pierwszego gola Pogon puściła już w pierwszych minutach meczu. To ich otrzeźwiło i zaczęli coraz składowiej montować kolejne akcje i coraz częściej stwarzać ostre momenty pod bramką gości. Obrona Czarnych jednak była nie do przebiccia. Zaaferowani atakiem gospodarze stracili kolejnego gola. Przerwa. Chwila wytchnienia i



czas na ostre słowa trenera, który starał się zmotywować chłopaków. Druga część rozpoczęła się atakiem Pogoni. Wzięli do serca słowa trenera i cisnęli na bramkę gości. Jednak obrona Czarnych dawała sobie radę i nie dopuszczała do walki na swoim polu karnym. Kontratak i jest już 3:0. Gra staje się coraz bardziej twarda, męska. Pogon chce zdobyć przynajmniej kontaktowego gola, ale puszcza kolejną bramkę. Jest 4:0. Pogon jednak nie poddaje się, gra z determinacją i udaje im się nareszcie zdobyć gola. Teraz goście, zmęczeni odpieraniem ataków, popełniają coraz więcej błędów w obronie, denerwują się i jest karny dla Pogoni. Ostatnie 15 minut meczu to znów równana gra w centrum pola. Gwizdek sędziego kończy mecz przy stanie 4:2 dla Gamrat Czarnych Jasło.

Mimo twardej, ostrej walki na polu z boiska drużyny schodzą ściskając się, poklepując i wymieniając ciepłe słowa, jak starzy przyjaciele. Pogon została zaproszona na uroczystości jubileuszowe do Jasła na mecz rewanżowy. Miejmy nadzieję, że nasi chłopcy do tego czasu zdobędą doświadczenie w kolejnych meczach ligi wojewódzkiej, na treningach i w Polsce godnie będą reprezentować przedwojenne tradycje swego klubu.

Na meczu był obecny pan Tadeusz Kątski, urodzony we Lwowie, a obecnie mieszkający w Australii. Gdy dowiedział się, że Czarni jadą do Lwowa na mecz skorzystał z okazji, żeby zobaczyć swoje rodzinne miasto. Był wieloletnim zawodnikiem Polonii Bytom, w której grało wielu lwowiaków. Obecnie jest działaczem Polonii australijskiej.

Turniejowe rozmowy

z Konsulem Generalnym RP we Lwowie Grzegorzem Opalińskim



Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie otrzymała drużyna Jawor z Jaworowa

- Jak zarodził się pomysł organizacji tego rodzaju turnieju ?

- Nasza placówka, Konsulat Generalny RP we Lwowie od półtora roku stara się pracować z młodzieżą. Pierwszym krokiem do integracji i aktywizacji młodego pokolenia była reaktywacja Pogoni Lwów. Sama reaktywacja drużyny nie była wystarczająca, więc zaprosiliśmy tutaj, do udziału w tym turnieju sześć drużyn. Jest to młodzież z okolic Lwowa. Głównym organizatorem imprezy jest Lwowska Pogon, która skontaktowała się drużynami spoza Lwowa. Mam nadzieję, że będzie to początek dobrej rywalizacji tej młodzieży, która do tej pory funkcjonowała obok siebie, a dziś spotkała się po raz pierwszy. I to jest dobry początek nawiązywania kontaktów.

- W nazwie mamy słowo „Wiosenny”. Czy to znaczy, że będzie turniej dajmy na to jesienny?

- Nie chciałbym tu składać daleko idącej deklaracji, ale postaramy się aby jesienią tego typu wydarzenie, może w nieco innej formule, młodzieży zaproponować. Bardzo liczę tutaj na promocję i rozprzestrzenianie idei takich imprez przez naszą gazetę. Na pewno doprowadzimy do takiego wydarzenia sportowego i integracyjnego. W jakiej formule będziemy wiedzieli bliżej terminu. Myślę, że będzie to gdzieś w połowie września, tak aby młodzież szkolna już powróciła do szkół.

- Jak Pan ocenia poziom gry dzisiejszych zespołów?

- Pamiętajmy, że wszystkie drużyny są amatorskie, ale już widać wy-

soki poziom wyszkolenia niektórych zawodników. Braki techniczne nadrabiają ogromnym zaangażowaniem, chęcią do gry i motywacją. I to jest bardzo budujące.

- Czy konsulat wyszukiwał te drużyny, czy zgłosiły się one same?

- Pogon miała kontakty z częścią tych drużyn, a my ze swej strony też sprzyjaliśmy w nawiązaniu tych kontaktów, np. z drużyną ze Strzelczysk. Muszę tu też złożyć podziękowania redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Na zamieszczone na waszych łamach ogłoszenie zgłaszały się kolejne zespoły.

- Czy Konsulat będzie nadal sprzyjał rozwojowi tych drużyn, oprócz Pogoni ?

- Zdecydowanie tak. Staramy się zorganizować różne wydarzenia w taki sposób, aby zaproponować młodzieży wspólną formę spędzania czasu. Takie jak rowerowe wyjazdy turystyczne, czy wspólne porządowanie polskich cmentarzy – to są działania, które będziemy kontynuować, rozwijać i rozbudowywać.

- Czy te drużyny mogą liczyć na wsparcie konsultatu?

- Na pewno tak. Pogon Lwów była pierwszą drużyną, którą reaktywaliśmy i pomogliśmy w pierwszym okresie istnienia. Obecnie każda z tych drużyn może liczyć na naszą współpracę i różnorodną pomoc z naszej strony. Będziemy popierali każdą formę integracji młodzieży polskiej.

- Dziękuję za rozmowę.

(ciąg dalszy turniejowych rozmów na następnej str.) ▷



z prezesem Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń Markiem Horbanieniem



- Kto wystąpił z inicjatywą organizacji dzisiejszego turnieju ?

- Mieliśmy taką ideę jeszcze zimą zeszłego roku, ażeby stworzyć coś w rodzaju ligi polskich zespołów Ziemi Lwowskiej. Naszą inicjatywę podtrzymał Konsulat, który w dużej części sponsorował ten turniej. Ten pomysł podsuwał innym drużynom, tym które mają możliwości, organizacji takich imprez na własnym terenie. To jest właśnie integracja młodzieży polskiej poprzez sport.

- Czy znaliście te drużyny wcześniej, czy wiedzieliście o ich istnieniu?

- Tak. Od czasu naszej inauguracji mieliśmy kontakty z wieloma drużynami i propozycje zagrania meczu towarzyskiego. Odpowiedzieliśmy na ich prośby organizacją tej imprezy. Teraz wiemy jaki poziom prezentują poszczególne drużyny i będziemy się przygotowywać do dalszych spotkań.

- Jak oceniasz poziom gry tych drużyn?

- Oczekiwałem, że poziom wielu z nich będzie typowo amatorski. Teraz widzę, że niektóre z nich mogą śmiało brać udział w rozgrywkach ligowych.

- Czy macie zamiar dalszej integracji tych drużyn przez stworzenie Ligi drużyn polskich?

- Jest to na razie tylko projekt takiej ligi, aczkolwiek zgłaszają się kolejne drużyny i deklarują chęć gry w takich turniejach jak dzisiejszy. Jednak koszty takiej imprezy we Lwowie są bardzo wysokie. Gdzieś w mniejszych miejscowościach są

na pewno niższe, a baza byłaby odpowiednia do organizacji takich zawodów.

- Jak ma się sytuacja z bazą szkoleniową w tych drużynach?

- Wiem, że wszystkie zespoły trenują na boiskach. W jakim stanie one są przygotowane do organizacji takich turniejów nie wiem.

- Mówiłeś, że tegoroczna wiosna jest dla Pogoni ciężka. Dlaczego?

- Pierwszy nasz tegoroczny wyjazd był w końcu lutego na turniej „zapomnianych mistrzów”. Brały w nim udział drużyny, które w różnych okresach zdobywały mistrzostwo lub puchar Polski: Polonia Bytom, Garbarnia Kraków, Stal Mielec, Stal Rzeszów i Szombierki Bytom. Teraz grają one w niższych ligach, ale dobytek sławy z poprzednich lat jest w ich historii. Był to nasz pierwszy kontakt z takimi utytułowanymi zespołami i chociaż zajęliśmy ostatnie – 6 miejsce też strzelaliśmy gole. Jako jedyna drużyna zremisowaliśmy 1:1 z Garbarnią, która wygrała całą imprezę. Rozpoczęliśmy rozgrywki w III lidze i przegraliśmy z zeszłorocznym liderem ligi Legionem Politechnika 1:0. Chociaż mogliśmy wygrać, ale zabrakło nam zgrania w drużynie. W zeszły wtorek zagraliśmy mecz towarzyski z zespołem z Pustomyl. Wygraliśmy 2:1. No i jutro (23.05 – red.) czeka nas towarzyski mecz z Czarnymi z Jasła. Tylko w grze możemy zdobyć doświadczenie.

- Dziękuję i życzę dalszych sukcesów.

KG

Turniejowe rozmowy

Rozmowa z prezesem klubu piłkarskiego Gamrat Czarni Jasło Marcinem Węgrzynem

- Z czyjej strony wyszła inicjatywa tego spotkania?

- Inicjatywa wyszła z naszej strony, bo chcieliśmy nawiązać do historii, która pisze scenariusz istnienia naszego klubu sportowego. Czarniacy powstałi jakby na bazie Czarnych Lwów. Założycielem naszego klubu był pan Stanisław Adamski, ze Lwowa, wiceprezes klubu Czarni Lwów. Chcieliśmy dotrzeć do korzeni i na nasz jubileusz zagrać mecz z lwowską drużyną. Ponieważ odrodziła się Pogoń Lwów, więc zaprosiliśmy ich na nasze uroczystości, a oni z kolei zaprosili nas na dzisiejszy mecz do Lwowa. Tu należałoby podziękować panu konsulowi generalnemu, panu burmistrzowi Jasła i wojewodzie podkarpackiemu, urzędowi marszałkowskiemu za to, że doszedł do skutku nasz przyjazd na ten mecz.



- Czy w powojennej drużynie Czarnych w Jasle grali jacyś piłkarze ze Lwowa?

- Nie sięgamy tak daleko w historię, i nie mogę na to pytanie odpowiedzieć. Jedno jest pewne, że zakładał nasz klub lwowianin i stąd chęć przybycia na mecz do Lwowa.

- W jakich rozgrywkach bierze udział zespół Czarni z Jasła?

- My gramy w klasie okręgowej i aktualnie zajmujemy pierwsze miejsce z przewagą 14 punktów nad drugą drużyną i będziemy w tym roku świętować awans do ligi IV. Naszym największym osiągnięciem w historii klubu jest awans do III ligi w 1956 roku. Marzeniem naszym i naszych kibiców jest powtórzenie tego osiągnięcia i utrzymanie go.

- Czy gracze Czarnych są zawodowcami czy amatorami?

- Są to można powiedzieć półzawodowcy, bo większość naszych sportowców pracuje lub uczy się, a na treningi przychodzi cztery razy w tygodniu.

- Dziękuję za przybliżenie naszym czytelnikom historii klubu Czarni Jasło.

Rozmowa z Tadeuszem Kątskim, lwowiakiem i zawodnikiem Polonii Bytom

- Jestem urodzony we Lwowie w 1945 roku. Jechaliśmy w transporcie do Wrocławia, ale ponieważ moja mama zachorowała na zapalenie płuc – musieliśmy wysiąść w Bytomiu. Tu trafiłem do drużyny Polonii, w której grało wielu sportowców z przedwojennych lwowskich drużyn. Ojciec opowiadał mi wiele o nich, o meczach we Lwowie, o mieście. Więc byłem wychowany i wyrastałem na tych lwowskich tradycjach. Grałem w Polonii jako junior. Zdobyliśmy mistrzostwo Polski, potem grałem w podstawowym składzie, w rezerwie. W moim życiu zaistniał taki ciekawy zbieg okoliczności. Poznałem swoją żonę w Kielcach. Gdy składaliśmy metryki urodzenia w kościele – ksiądz bardzo się zdziwił. Okazało się, że moją metrykę wypisywał we Lwowie, a żony w Kielcach. Po ślubie wyjechałem jako piłkarz do Australii i jestem tam już 40 lat.

- W jakich drużynach australijskich Pan grał i jakie były osiągnięcia?

- Grałem w australijskich drużynach polonijnych, w Polonii Adelajda i zdobyliśmy tytuł mistrza Południowej Australii, bo taki był wtedy podział rozgrywek.

- Jak Pan odbierał dzisiejszy mecz?

- W życiu sportowym już nie. Ale

Uważam, że każdy mecz jest zwycięstwem. Każda stara się wykaazać, umiejętnościami, ambicją, techniką. Nie mogę obiektywnie ocenić dzisiejszego meczu. Zbyt emocjonalnie do tego podchodziłem. Jako rodowity lwowianin pierwszy raz na oczy widziałem lwowską Pogoń, którą znałem tylko z opowiadań ojca, który był kibicem tej drużyny. Kibicowałem Pogoni, ale wynik nie świadczy o grze. Dobrze, że taki mecz się odbył.

- Czy w Australii są drużyny, gdzie gra młodzież polska?

- W każdym stanie jest drużyna Polonia – wszystkie tak się nazywają.

- Czy jest może Liga Polska?

- Nie ma. Te zespoły biorą udział w normalnych rozgrywkach stanowych.

- Jakie mają osiągnięcia?

- Były już mistrzami w Melbourne, w Sydney i w Adelajdzie. Teraz są to już drużyny zawodowe, chociaż gdy ja przyjechałem do Australii wszystkie drużyny były amatorskie.

- Czy nadal bierze Pan czynny udział w życiu sportowym Polonii australijskiej?

- W życiu sportowym już nie. Ale

jestem jednym ze współzałożycieli Polskiego Festiwalu w Australii, byłem wiceprezesem i prezesem Związku Polaków. Założyłem klub seniora polskiego, dom starców. Na obczyźnie najważniejsze jest zjednoczenie Polonii. Im nas jest więcej, tym lepiej.

- Jakie wrażenia wywozi Pan ze Lwowa?

- Wizyta we Lwowie była dla mnie niesamowitym przeżyciem. Znam tylko Lwów z opowiadań rodziców. Urodziłem się na ulicy Ossolińskich. Dziś byłem tam oraz w kościele, gdzie byłem chrzczony. Niesamowite uczucia, aż się popłakałem ze wzruszenia.

- Dziękuję bardzo za te kilka słów dla naszych czytelników.

Wszystkim, którzy chcieliby mieć bieżące informacje o działalności Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń, o akcjach i imprezach sportowych, organizowanych przez Klub zapraszamy na stronę: www.pogon.lwow.net.

Wszystkie rozmowy prowadził KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Od naszego Czytelnika otrzymaliśmy przedwojenne zdjęcie lwowskiej drużyny piłkarskiej. Może ktoś z Państwa rozpozna przedstawionych na fotografii zawodników?

Wieliczka też pomaga

Sponsorem Pogoni Lwów jest też Kopalnia Soli „Wieliczka” Trasa Turystyczna Sp.zoo. Z jej przedstawicielami: prezesem zarządu – Marianem Leśnym, członkiem zarządu – Jakubem Czerwińskim i dyrektorem ds. obsługi ruchu turystycznego – Jarosławem Malikiem rozmawialiśmy w przerwie turnieju.

- Jak doszło do tego, że postanowiliście państwo zasponsorować drużynę Pogoni Lwów?

- Nasza współpraca z klubem, zaczęła się od inicjatywy konsula Grzegorza Opalińskiego, oraz małopolskiego posła na Sejm RP – Ireneusza Rasia, którzy będąc w kopalni, zwrócili się do nas z takim pomysłem. Kopalnia ufundowała stroje. To był pierwszy krok, chcemy dalej kontynuować tę współpracę, bo sentyment do Pogoni Lwów w Krakowie, jakiego Wieliczka jest w zasadzie częścią, jest ogromny.

- Jakie są plany Waszej firmy na najbliższą przyszłość. Słyszeliśmy, że macie Państwo plany zintensyfikowania wymiany turystycznej z Ukrainą.



- Ukraina jest dla nas dobrym klientem, natomiast nie ukrywam, że wprowadzenie wiz spowodowało, że tych turystów jest trochę mniej. Zależy nam bardzo, żeby wrócić do stanu „przedwizowego” i jesteśmy gotowi rozpocząć w tym względzie intensywne działania.

- Dużo mieszkańców Ukrainy przyjeżdża na wypoczynek zimowy do Polski, szczególnie do Zakopanego. Ci goście odwiedzają Zakopane w okresie sezonu narciarskiego, odwiedzają również kopalnię soli „Wieliczka”. Zakopiańskie biura podróży organizują z Zakopanego przyjazdy

do Wieliczki i stąd bardzo duża liczba gości z Ukrainy odwiedza naszą kopalnię. Zależy nam bardzo na rynku ukraińskim. Jest to najbliższy sąsiad, odległość jest niewielka, poza tym Wieliczka jest takim obiektem, który jest na pierwszej światowej liście dziedzictwa UNESCO. Jest to obiekt, który na pewno trzeba obejrzeć. Jest wspaniałym pomnikiem pracowności polskiego górnika, który nie tylko wydobyl tony soli, ale pozostawił po sobie przestrzeń tak zagospodarowaną, że zadziwia wszystkich turystów z całego świata.

Rozmowa z Jerzym Piecykiem, dyrektorem generalnym „Śnieżka – Ukraina” z Jaworowa, pod Lwowem

- Jest pan jednym ze sponsorów dzisiejszego turnieju, a także drużyny Pogon Lwów. Jak to się zaczęło, jakie macie plany na przyszłość, czy dalej będziecie wspierać polską drużynę ze Lwowa?

- Zaczęło się prosto – Konsul Generalny RP we Lwowie zaproponował nam zasponsorowanie tej drużyny, która, wiadomo, historycznie jest dla nas jakby... łącznikiem między dawnymi laty a czasem dzisiejszym. Podjęliśmy decyzję, że możemy pomóc tym chłopakom, niech sobie troszkę pograją, to przecież przede wszystkim fajna zabawa. Trzeba pogratulować im przede wszystkim odwagi, że po tak długim okresie, kiedy ten klub nie działał, postawili sobie za cel, żeby Pogon Lwów został reaktywowany. Tradycje były przecież wspaniałe, cztery razy mistrzostwo Polski przed wojną. Fajna sprawa – pogratulować prezesowi – panu Markowi Horbaniowi i jego współpracownikom, że podjęli się właśnie tego zadania. My ze swojej strony staramy się, żeby im pomóc, zobaczymy jak to się dalej potoczy. Na



Jerzy Piecyk (od prawej) w rozmowie z red. naczelnym „Kuriera Galicyjskiego”

razie pomogliśmy im troszkę sprzętowo, również i finansowo, zobaczymy jak będzie dalej. Wszystko będzie zależało nie od wyników, ale po prostu od ich dalszego zaangażowania w konty-

nuację tego przedsięwzięcia, nazwijmy to zabawy, bo tutaj do jakiegoś profesjonalnego grania jest jeszcze daleko. Na dziś wygląda to nieźle. Wypada tylko pogratulować.

HALINA PŁUGATOR

Na Ukrainie jest finalizowany już trzeci projekt o tej nazwie. Jest wspierany przez Fundację Konrada Adenauera i Roberta Boscha, Akademię Europejską z Berlina oraz polską Fundację Roberta Schumana. W tym roku przedstawiciele tych organizacji z Polski i Niemiec podróżują przez miasta Ukrainy. Spotykają się ze studentami uczelni wyższych, aktywistami organizacji społecznych, młodymi przedsiębiorcami oraz przedstawicielami mediów.

„Akcja rozpoczęła się w lutym i dobiega końca 31 maja, – mówi

„EUROPA W WALIZCE”

Virginia Dronowa, koordynator projektów Fundacji Konrada Adenauera. – W latach ubiegłych przyjeżdżali jedynie starsi poważni eksperci, ale zauważyliśmy, że między nimi a młodzieżą był widoczny zbyt duży dystans pokoleniowy. Pomyśleliśmy, że będzie znacznie lepiej, gdy w dialogu z młodymi Ukraińcami będą uczestniczyli ich rówieśnicy”.

O Unii Europejskiej mówi się dziś sporo, a informacji szczegółowych, mimo wszystko, brak. Młodzi eksperci z Ukrainy, Polski i Niemiec opowiadają o strukturze UE, o możliwościach

krajów, które należą do Unii, o tym, jakie Ukraina ma problemy i zadania na drodze do Unii etc. Seminarium przygotowawcze odbyło się na początku marca w Kijowie. Zostały wyznaczone trasy, którymi mieli podróżować młodzi promotorzy Europy. Grupy jeździły na Ziemię Lwowską, do obwodu ługańskiego i donieckiego, byli na Bukowinie, Podolu, Przykarpaciu i Zakarpaciu. Seminarium podsumowujące odbędzie się w Warszawie. Tam zostanie też oceniona praca poszczególnych grup.

KG

List do redakcji

MOJE POWROTY DO LWOWA



We Lwowie pierwszy raz w życiu byłem 3 listopada 1989 r. jako uczeń klasy maturalnej. Od tamtego czasu stale wracam do Lwowa, już przeszło 20 lat! Celowo piszę, że wracam do Lwowa a nie jeżdżę do Lwowa. Z wyboru Lwów stał się moim Miastem w którym zakochałem się szalenie i „Lwów mi si klajstrem do serca przykleił”.

Aktualnie mieszkam w Lublinie ale pochodzę z pod Przemyśla, a więc urodziłem się w d. województwie lwowskim, na historycznej Rusi Czerwonej, na Ziemi Mieszka I. Traktuję Lwów jako moje Miasto, a w głębi duszy jestem cały w przedwojennym Lwowie! Oczywiście akceptuję dzisiejszą, ukraińską rzeczywistość Lwowa i wcale mi to nie przeszkadza w budowaniu jego polskości!

Lubię Ukraińców i myślę, że takie uczucia żywi większość Polaków do naszych pobratymców. Od przeszło 20 lat bywam we Lwowie i nigdy nic złego nie spotkało mnie ze strony jego dzisiejszych mieszkańców. Mam wielu przyjaciół i znajomych we Lwowie! Kto wie czy nie więcej niż w Lublinie? Mam swoje ulubione miejsca, kawiarnie, place. Lubię odkrywać ślady polskości, których nadal jest w tym mieście bardzo dużo. Spędzam całe godziny na Cmentarzu Łyczakowskim, tam się modlę, relaksuję i wypoczywam! Obcowanie z zacynymi obywatelami Miasta Lwowa, którzy na tym cmentarzu odpoczywają jest dla mnie wielkim zaszczytem.

Jednak pierwsze kroki zawsze kieruję do katedry łańciskiej, gdzie króluje Śliczna Gwiazda Miasta

Lwowa, Pani Łaskawa, gdzie król Jan Kazimierz nazwał Maryję Królową Korony Polskiej! Katedra to też miejsce relikwie św. Jana z Dukli, patrona Lwowa, bł. Jakuba Strzeżmę patrona archidiecezji, św. Józefa Bilczewskiego, wielkiego pasterza kościoła lwowskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego – ojca ubogich.

O katedro lwowska, matko i serce „Miasta Zawsze Wiernego! Po doznaniach duchowych kieruję swoje kroki do kawiarni na ul. Ormiańskiej, gdzie kawę parzy się w piasku i jest to sposób parzenia znany chyba tylko we Lwowie?! Do tego lampka koniaku i można umierać we Lwowie.

Lwów to też ludzie! Wspaniali ludzie, dla nich wracam do miasta. I leżę z wspólnych spacerów, wyjazdów, nocnych zabaw i uciech. Nawet wódka we Lwowie smakuje inaczej. Pamiętam też o naszych rodakach w potrzebie. Zawsze pamiętam. Lubię we Lwowie rozmawiać ze starszymi ludźmi, którzy pamiętają tamten polski Lwów, jak również z Ukraińcami, którzy pamiętają tamte, przedwojenne czasy! To są wspaniałe doznania i skarbnica wiedzy! Ci ludzie już wkrótce odejdą raz na zawsze, zabierając do grobu świat, którego już nie ma.

Zachęcam wszystkich do powrotów do Lwowa i na Kresy! Zachęcam do aktywności na polu budowania polskości i pomocy rodakom w potrzebie! Zachęcam do budowania jedności z naszymi braćmi Ukraińcami!

ARKADIUSZ BIELECKI
Lublin

APELUJEMY O POMOC DLA CHOREGO DZIECKA

Półtoraroczna lwowianka Agnieszka Mokrzycka jest chora na raka oczu. Dotychczasowe leczenie we Lwowie i w Odessie nie przyniosło pożądanego wyniku. Dziewczynka potrzebuje kosztownego leczenia za granicą.



Podajemy rekwizyty bankowe, na które można wpłacić pieniądze. Rodzice małej Agnieszki będą wdzięczni za jakąkolwiek pomoc finansową.

КАРТКА РЕКВІЗИТІВ

ДЛЯ ПРОВЕДЕННЯ ОПЕРАЦІЙ ПОПОВНЕННЯ КАРТКОВОГО РАХУНКУ ЧЕРЕЗ ЗАКОРДОННІ БАНКИ

INTERMEDIARY BANK:

SWIFT: BKTRUS33
Deutsche Bank Trust Company
Americas / New York

BENEFICIARY'S BANK:

/04-095-334
SWIFT: COSBUAUK.LVI
Savings Bank of Ukraine / Kyiv

BENEFICIARY:

N 26257500138528.....
FOR ...WOLOSHYNA JULYA.....

SENDER TO RECEIVER INFORMATION: LVIV, BRANCH NO. /6319

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Inicjatywa spotkań naukowców z Polski i z Ukrainy, która wywodzi się z konsekwentnego rozwoju współpracy dwu spokrewnionych ze sobą placówek biblioteczo-naukowych, mianowicie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu i Narodowej Naukowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka we Lwowie, ma już swoją tradycję, swój dorobek twórczy i swój pierwszy jubileusz. Po raz dziesiąty 26 kwietnia 2010 roku w sali biblioteki im. W. Stefanyka zgromadzili się Ukraińcy i Polacy, naukowcy, dziennikarze, przedstawiciele inteligencji twórczej i Kościoła.

Zebrał się w momencie szczególnym – w momencie ostrej traumy po tragicznej katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Temat spotkania był również szczególny: „Dwa wymiary tragedii Katyńskiej 1940-2010”. Również prelegentów zaproszono szczególnych. Pierwszy z nich – to Paweł Kowal, wiceminister spraw zagranicznych w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, eurodeputowany z ramienia PiS-u. Drugi – dr Andrzej Kunert – mianowany kilka dni wcześniej na stanowisko sekretarza Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Zastąpił na tym stanowisku tragicznie zmarłego w katastrofie pod Smoleńskiem ministra Andrzeja Przewoźnika, który tę funkcję pełnił 18 lat. Śp. Andrzej Przewoźnik był człowiekiem dobrze znanym we Lwowie, bardzo cenionym przez lwowskich Polaków za jego wkład w odbudowę Cmentarza Orłąt i upamiętnienie wielu innych miejsc walk i męczeństwa na terenie obwodu lwowskiego.

Z okazji mianowania nowego sekretarza Rady, podajemy na wstępie dla naszych czytelników krótki życiorys p. Andrzeja Kunerta. Jest on historykiem i publicystą. Niewysoki, szczupły, już niemłody człowiek, z bardzo wyrazistą twarzą. „A. Kunert jest założycielem i prezesem Fundacji Archiwum Polski Podziemnej 1939-1956, autorem wielu prac naukowych z dziejów Polskiego Państwa Podziemnego i dziejów najnowszych Polski. Od 2007 r. współwłaściciel firmy wydawniczej i wystawienniczej „Historia z ograniczoną odpowiedzialnością”. Współpracownik Polskiego Słownika Biograficznego, członek Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa nieprzerwanie od 1990 r. W 2005 r. A. Kunert kandydował na prezesa Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). Podczas przesłuchania przez kolegium IPN opowiedział się przeciw powszechnemu otwarciu archiwów Instytutu. Podkreślił, że to się nigdzie nikomu nie udało, oświadczył wszakże, iż archiwa IPN powinny być otwarte dla instytucji, naukowców i dziennikarzy. Mówił, że należy stworzyć „Białą księgę” osób zabitych w czasie okupacji niemieckiej i w PRL oraz „Czarną listę” – spis funkcjonariuszy służb specjalnych PRL”.

Minister Paweł Kowal jest członkiem komitetu Politycznego PiS, był posłem na Sejm V i VI kadencji. Ra-

KATYŃ MIEJSCE PRZEKŁĘTE, CZY OKNO DO WIECZNOŚCI



Posel do Parlamentu Europejskiego Paweł Kowal

zem z posłem Janem Oldakowskim był współtwórcą koncepcji i realizatorem Muzeum Powstania Warszawskiego. Również współtworzył Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie. Jak podaje w swoim życiorysie: „W 2009 roku zostałem wybrany na posła do Parlamentu Europejskiego z okręgu małopolsko-świętokrzyskiego. W Brukseli zajmuję się przede wszystkim kwestiami stosunków Unii Europejskiej z krajami byłego ZSRR, głównie Ukrainą. Z tego też względu zostałem wybrany na przewodniczącego komisji UE-Ukraina”.

Na spotkanie przybyło sporo ludzi, wśród nich biskup Leon Mały,



o. Władysław Lizun, franciszkanin – proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie, honorowy prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi p. Eugeniusz Cydzik, prezes Jan Franczuk, prof. Larysa Kruszelnicka, ukraiński poeta Roman Łubkiwski. Z Polski przyjechał senator Łukasz Abgarowicz, który bardzo aktywnie angażuje się w sprawy współpracy polsko-ukraińskiej, konserwacji zabytków na terenie miasta Lwowa, odrodzenie kultury i tradycji dawnego Lwowa.

Spotkania Ossolińskie odbywają się pod patronatem Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we

Lwowie p. Grzegorza Opalińskiego. Razem z nim na spotkanie przybył konsul do spraw kultury p. Marcin Zieniewicz.

Spotkanie prowadzili dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich Adolf Juzwenko i dyrektor Lwowskiej Narodowej Biblioteki im. W. Stefanyka Myroslaw Romaniuk.

Przedstawiając temat spotkania i prelegentów dyr. A. Juzwenko powiedział, że wiadomość o tragedii pod Smoleńskiem ciąży też i nad tymi, kto zebrał się dziś na tej sali, oświetla innym światłem tragedię Katyńską z roku 1940. „Ta tragedia była ukrywana przez wiele lat, lecz teraz,

kiedy wszystko wiemy – wszystkiego nie wiemy” – powiedział pan dyrektor. „Z ministrem Pawłem Kowalem wspólnie budowaliśmy program powstawania Muzeum Powstania Warszawskiego. Wielu polityków o tym mówiło, nikt nie przystąpił do konkretnej realizacji. Organizacja muzeum w 60. rocznicę wybuchu powstania, to zasługa grupy entuzjastów na czele z Janem Oldakowskim oraz ówczesnego prezydenta stołecznego miasta Warszawy Lecha Kaczyńskiego. Prezydent przywiązywał ogromną wagę do pamięci historycznej narodu polskiego, pamięci o powstaniu, pamięci o Katyniu, pamięci o wielu



Senator Łukasz Abgarowicz



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

innych znanych miejscach walk i męczeństwa”.

Eurodeputowany Paweł Kowal mówił o tym, że są wydarzenia, które zmieniają bieg spraw, bieg historii. Co znaczy Katyń dla Polaków? Dlaczego władze ZSRR z taką zaciekleścią przeprowadziły tę akcję, tę rozprawę z oficerami polskimi? Teraz wiadomo, że Prezydent Lech Kaczyński chciał podkreślić w swoim niewygodnym, przemówieniu w Katyniu, kilka spraw najważniejszych. Jedną z nich – to fakt, że tylko 50% zabitych w Katyniu oficerów to Polacy z pochodzenia. Reszta – to Żydzi, Ukraińcy, Białorusini. Lech Kaczyński miał dobrą pamięć. On mógł co do jednego nazwać liczbę np. Żydów, którzy zginęli w Katyniu. Otóż w Katyniu była rozprawa nie tylko z Polakami, lecz też rozprawa z Rzeczpospolitą, rozprawa z koncepcją Państwa Polskiego, państwa wielonarodowego, państwa, o którym marzył Józef Piłsudski, rozprawa z koncepcją, którą otrzymaliśmy w dziedzictwie od państwa Jagiellonów.

Prymas Józef Glemp powiedział, że Katyń – to okno do wieczności. W tym lesie człowiek drży, tam inaczej pachnie, niż w każdym innym lesie. Niektórzy mówią (np. prezydent L. Wałęsa lub prezydent A. Kwaśniewski), że Katyń to miejsce przeklęte. Nie zgadzamy się z taką koncepcją, nam bliższe określenie prymasa J. Głępa.

Jak trzeba rozumieć Katyń? To jedna z kluczowych spraw w całej powojennej historii Polski, w stosunkach polsko-radzieckich, a teraz w polsko-rosyjskich. Cała powojenna ideologia PRL i tzw. „przyjaźni pol-

sko-radzieckiej” była zbudowana na kłamstwie. Na kłamstwie o Katyniu, na kłamstwie o wrześniu 1939 r., na kłamstwach o działalności AK, o zwalczaniu jej struktur przez służby specjalne ZSRR i PRL. Jednak znaczna część obywateli PRL знаła prawdę o Katyniu, choć mówić o tym głośno było zabronione. Ujawnienia prawdy nie chciała nie tylko strona radziecka, ale również rządząca elity polskie. Niepotwierdzona informacja mówi, że swego czasu Nikita Chruszczow chciał ujawnić prawdę o Katyniu, jako o kolejnym zbrodniarstwie Stalina i Berii, lecz właśnie Władysław Gomułka powiedział, że nie chce tego ujawniać. Nawet w kierownictwie PRL zaistniała dziwna sytuacja – każdy wiedział, ale nikt nie odważył się mówić. Kłamstwo o Katyniu było fundamentem PRL. Żadna inna zbrodnia nie odegrała takiej roli w pamięci zbiorowej Polaków. Dlatego w nowej sytuacji politycznej, która zaistniała w czasie tzw. „pierestrojki” Gorbaczowa, kwestia Katynia znów zajęła czołowe miejsce w stosunkach polsko-radzieckich. Można nawet powiedzieć inaczej – ogłoszenie prawdy o Katyniu mogło zniszczyć system polityczny, na którym trzymało się PRL. Sprawa Katynia była nie tylko sprawą międzynarodową, ale też wewnętrzną, tak dla Polski, jak i dla Rosji. Gorbaczow rozumiał, że trzeba zamknąć sprawę Katynia. Ale w jaki sposób to zrobić? Nad tym też pracowała komisja polsko-sowiecka do wyjaśnienia trudnych momentów historycznych. Lecz strona radziecka gotowa była dyskutować o wszystkim, tylko nie o Katyniu, mimo propozycji Gorbaczowa, sprawa nie została wyjaśniona. Była ostatnią szansą podczas wizyty Gorbaczowa do Polski. Wszyscy oczekiwali, że powie o Katyniu w Sejmie. Nie powiedział! Generał Wojciech Jaruzelski również zrezygnował. Wywołało to wiele protestów, nawet w najbliższym otoczeniu generała. Jego adiutant Górnicki napisał list i nawet udzielił wywiadu dla „Głosu Ameryki”. On napisał do Jaruzelskiego: „Jak nie Pan – to kto? Piłsudski to by zrobił!”. Tylko w kwietniu 1990 roku ogłoszono publicznie komunikat agencji TASS na temat Katynia i dopiero wtedy generał Jaruzelski udał się do lasu katyńskiego. Kłamstwem jest również wersja, że ówczesne kierownictwo ZSRR nie znało prawdy, schowane w archiwach. Dobrze tę prawdę znało – tajna koperta z dokumentami Katyńskimi znajdowała się w sejfie Gorbaczowa. Dlaczego dwa lata później Borys Jelcyń zdecydował się na pokazanie tych dokumentów? Katyń znów stał się przedmiotem sporu wewnątrz Rosji. Tylko w 2010 roku prezydent Miedwiediew powiedział: „Zamknąć sprawę Katyńską oznacza zamknąć komunizm”.

Jest jakaś metafizyka w tej sytuacji. Znów powstaje pytanie – czy Katyń to miejsce przeklęte, czy też jest to okno do wieczności?

Rosjanin Mikołaj Pazizin – Zasłużony dla Kultury Polskiej

JADWIGA GUSŁAWSKA tekst
reprodukcje obrazów z ar-
chiwum prywatnego
MIKOŁAJA PAZIZINA

Jak zasłużyć na uznanie w kulturze polskiej. To proste: pracuj i upowszechniaj! Pytanie: gdzie i co? Odpowiedź: w dziedzinie szeroko pojętej – w kulturze, a upowszechniaj wiedzę o niej i odradzaj polskość na terenie kraju zamieszkania. Wśród dzieci i dorosłych własnego i bratniego środowiska. Zrozumiałym jest, że każdy – Polak lub osoba innej narodowości może kroczyć tą drogą i osiągnąć uznanie. A czy może i chce – to zagadnienie tkwi w duszy człowieka. Czy jest ona gotowa na wszelkie trudy i wyrzeczenia? A dlaczego nie? Jeżeli masz talent, masz ambicje i nie chcesz zaprzepaścić tego, a pomaga ci Opatrzność – śmiało w drogę. Tylko nie każdy zdoła skupić to wszystko w sobie i nie rozprościć się wśród mnóstwa pokus i drobiazgów życia.

Znam takich ludzi i o jednym z nich chciałabym opowiedzieć. Jest nim Mikołaj Pazizin. Rosjanin, wywodzący się z kozaków kubańskich, urodzony w dalekiej Eliście, stolicy Kalmucji, w wielodzietnej rodzinie robotniczej. Trudne dzieciństwo i praca hartują charakter, a wcześniej ujawnione zdolności do malarstwa kierują go do liceum w Krasno. Studia odbył na Uniwersytecie Kubańskim. Ciekawe, że Pan Bóg obdarzył rodzinę Pazizynych różnymi talentami: są wśród nich lekarze, prawnicy, inżynierowie, nauczyciele. Matka tego rodzeństwa, p. Aleksandra, już po trudach wychowania dzieci i wnuków w wieku 80 lat też ujawniła w sobie talent malarski. I miała wystawę własnych obrazów.

Po ukończeniu studiów Mikołaj został skierowany do pracy w fundacji kultury w Tarnopolu. Bardzo dokładny, aktywny, pracowity i małowówny, zadziwiał kolegów umiejętnością stwarzania twórczej atmosfery, ważnej dla pracy artysty. Na początku malował w technice olejnej. Potem zainteresował się mozaiką i grafiką oraz sztuką panoramiczną. Doskonalił się nie tylko w sztuce, a konkretnie w malarstwie, ale i w perfekcyjnym ich wykończeniu i wydaniu. W obrazach, grafikach, a szczególnie w portretach umieszczał część swą wrażliwej i delikatnej duszy.

Jest prawdziwym artystą – nie obchodzi go nic na świecie w momencie natchnienia. Pochłonięty pracą nikogo nie widzi, nie czuje ani zimna, ani ciepła, żyje w innym świecie. Mikołaj posiada pasję, której jest wierny od młodych lat – jest zafascynowany bogatym w kolory obfitym kwieciami bżów. W tym krótkim majowym okresie porzuca wszystko i wyszukuje nowe piękne krzewy, w miejscach czasem niespodziewanych.

W pewien majowy dzień, przebywając w Krzemieńcu, malował na żywo bzy w moim ogrodzie. Po czasie okazało się, że grządki z marchewką, cebulą i truskawkami zostały wydeptane, bo po co mają być pod nogami artysty! On, przecież maluje tylko bzy! Nie inaczej tylko – „coś za coś”. Za to

mamy wielką przyjemność oglądania utrwalonego piękna kwiatów, żywych soczystych kolorów w pejzażach oraz wyraziste, uduchowione, gotowe przemawiać twarze, dorosłych i dzieci na jego portretach.

Już w latach 80. stał się Mikołaj jednym z najbardziej czynnych i znanych członków Związku Artystów na Tarnopolszczyźnie, a zarazem kierownikiem plenerów malarskich i uczestnikiem wystaw malarstwa i grafiki tak na Ukrainie, jak i w Rosji, a także w Słowacji. Miał też ulubione miejsca, gdzie z samozaparciem, jak



Mikołaj Pazizin



asceta malował to, czego oczy zwykłego człowieka wcale nie zauważały, co na jego obrazach stawało się pięknem, które umiał znaleźć i odkryć. Tak jakby łączył się duszą z niewidzialnym obiektem, czy panoramą i wciągał na obraz to, co najważniejsze, co jest ukryte dla niewtajemniczonych. Uwydatniał to i ukazywał światu.

Wśród ulubionych miejscowości artysty jest stary i piękny Krzemieniec, wypełniony zabytkami kultury polskiej, sławę o którym w niezrównanych wierszach poniósł w świat Juliusz Słowacki, nasz największy krajan. Spod pędzla Mikołaja wyszło ponad 150 obrazów krzemienieckich. Jego zainteresowanie tematem Słowackiego przywołało na świat szereg różnych portretów poety i członków rodziny Słowackich. A kiedy urodziła się idea zorganizowania w Polsce naszej wystawy p.t. „Krzemieniec – miasto J. Słowackiego w malarstwie i fotografii”, to Mikołaj został jej głównym aranżatorem. Niezłomowanie montował tę wystawę w 14 miastach Polski w latach 1991-1994. Wystawa miała ogromne powodzenie i frekwen-

cję. To był piękny czas, wypełniony spotkaniami, kiedy zawiązywały się towarzyskie i koleżeńskie kontakty w środowisku artystycznym, mocno zainteresowanym wtedy twórczością kresową. Docenione przez fachowców zostało i malarstwo Mikołaja. Jego również pochłonęło piękno architektury polskich miast, postacie kultury oraz krajobrazy, które zaczął z natchnieniem malować w czasie częstych pobytów w Polsce. Swoją pierwszą wystawę autorską miał w Krakowie w Domu Ukraińskim przy ul. Kanonicznej w r. 1993. Był to szczęśliwy początek, bo został wyróżniony w prasie polskiej. Jako utalentowany artysta-malarz, a że nie oszczędzał się, malując zapamiętałe. Z czasem przyszło też i uznanie. Na zaproszenia organizatorów przyjeżdżał na plenery, w których uczestniczył 40 razy, a w trzech plenerach był komisarzem i konsultantem (w roku 1999).

Od początku lat 90. uczestniczył w 80 wystawach malarskich w Polsce, w tym własnych autorskich miał 20. W ramach współpracy kulturowej Polska-Ukraina wystawy te odbyły się



w miejscowościach: Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa, Wrocław, Krzemieniec, Rzeszów, Elbląg, Lubaczów, Krosno, Bielsko-Biała, Lublin, Przemyśl, Gorzów Wielkopolski, Oświęcim, Tarnów, etc. Ciekawymi dla publiczności polskiej były zbiorowe tematyczne wystawy, w których uczestniczył Mikołaj Pazizin: „Stary Kraków”, „Impresje Rzeszowskie”, „700 lat fortyfikacji Strzegomia”.

Nigdy nie przerywał swojej pracy – dzień uważał za stracony, jeśli nie mógł malować. Trudno teraz spotkać człowieka, tak mocno zafascynowanego swym zawodem i tak oddanego pragnieniu doskonalenia się w nim. Malując portrety ludzi z różnych okresów historycznych, staje się im współczesny, przemawia do nich, uważa ich za swoich przyjaciół. Chyba dlatego są one tak doskonałe, że trudno oderwać od nich oczy – są nieprawdopodobnie żywe. Gdy przyjeżdża do naszego Krzemieńca od razu spotykają go liczni, mieszkający u nas malarze i pytają, co ma nowego, kiedy będzie następna wystawa. Nosi się z zamiarem zdeponowania w mieście wszystkich obrazów Krzemienieckich, których starczy na wiele tematycznych ekspozycji. Problem, jak zawsze, polega na braku odpowiedniego pomieszczenia, które niby jest obiecane, ale „pływa w powietrzu”. A tym czasem w muzeum Juliusza Słowackiego otwarta jego autorska wystawa p.t. „Wiosenne bujanie bżów”. Nawet znani malarze i historycy sztuki podziwiają pomysł artysty – oddać piękno kwitnących kici w tak różnobarwny i różnorodny sposób. W pokoju wystawowym tylko bzy i nic poza tym.

Na otwarciu tej wiosennej wystawy był obecny konsul RP we Lwowie Jacek Żur. Przybył do nas, by w gronie przyjaciół artysty i wielbicieli sztuki

wręczyć Mikołajowi odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Oto Polska doceniła talent i pracę artysty, otwartego na współpracę, który dodał do skarbnicy sztuki malarskiej kraju własną duszę, własne widzenie piękna ziemi i architektury, i stał się częścią świata kultury Polski. Szedł do tej uroczystej chwili poprzez inne oznaki aprobaty dla jego twórczości. Za udział w plenerach polskich artystycznych został nagrodzony 18. dyplomami i certyfikatami. W roku 1992 został stypendystą Fundacji „Janineum”. Uczestniczył w międzynarodowym projekcie „Budowa Mostów na Wschód” – Polska-Ukraina 2005-2006 r.

Mikołaj Pazizin uczestniczył w konferencjach naukowych p.t. „Problematyka rysunku współczesnego” w latach 1999, 2002, 2005. Odznaczony srebrnym medalem Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego „LABOR OMNIA VINCIT” Poznań, 2009. Jego prace malarskie i graficzne znajdują się w zbiorach 40 muzeów oraz instytucjach państwowych i religijnych Polski.

Konsul Jacek Żur wyraził prawdziwe zdziwienie i zachwyt tak wielką pracowitością Mikołaja Pazizina i powiedział, że w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, po zapoznaniu się z dorobkiem artysty byli jednogłośnie w natychmiastowym przyznaniu mu tego wysokiego odznaczenia. W gronie osób obecnych na tej uroczystości, która rozwinęła się dalej w „Święto pożegnania zimy”, Mikołaj Pazizin był gwiazdą imprezy i rozczulony dziękował wszystkim za serdeczność i uznanie. Mamy go za swojego – za krzemienieczanina, bo zasłużył na to nieustającą pracą. Możemy z pewnością odnieść do niego uskrzydłone słowa „Semper Fidelis” – dla wielkiej sztuki – sensu swego życia.



STANISŁAW STĘPIEŃ

W tym roku mija 90. rocznica podpisania polsko-ukraińskiej umowy politycznej i konwencji wojskowej w 1920 roku. Polska i Ukraina pragnęły bowiem nie tylko utrzymać własną niezależność państwową, ale także tworzyć nowy ład bezpieczeństwa i współpracy w Europie Środkowej, zwłaszcza w odniesieniu do państw, położonych między Niemcami a Rosją. Twórcami tej umowy było dwóch najwybitniejszych w dziejach odradzającej się Polski i Ukrainy mężów stanu: Naczelnik Państwa Polskiego i Naczelny Wódz Wojska Polskiego Józef Piłsudski oraz Przewodniczący Dyrektoriatu i Ataman Główny Ukraińskiej Republiki Ludowej Symon Petlura.

O pierwszym z nich dziś wiemy już dość sporo, drugi jest słabo znany nie tylko w Polsce, ale nawet na Ukrainie. Przyjrzyjmy się więc postaci Symona Petlury. Kim był, dokąd zmierzał, jak postrzegał Polskę i Polaków?

Pochodzenie społeczne Symona Petlury

W 1901 r. młody student Seminarium Duchownego w Połtawie Symon Petlura, będący na ostatnim roku nauki, został usunięty z seminarium ze względu na zaangażowanie w działalność samokształceniową o charakterze patriotycznym. Po opuszczeniu seminarium całkowicie poświęcił się działalności konspiracyjnej. Przez jakiś czas próbował jeszcze dostać się do któregoś z innych seminariów duchownych lub uzyskać wpis na uniwersytet (w ówczesnej Rosji w wyjątkowych wypadkach przyjmowano bez matury), ale ponieważ okazało się to niemożliwe, związał się z powstałą rok wcześniej pierwszą ukraińską partią polityczną – Ukraińską Partią Rewolucyjną. Tak zaczęła się jego działalność polityczna, która doprowadziła go do zainteresowania się polską kulturą i polskim życiem politycznym, a także do zawarcia sojuszu politycznego i wojskowego z odrodzoną w 1918 r. Rzeczypospolitą Polską.

Jakie były pierwsze wiadomości Symona Petlury o Polsce i Polakach trudno powiedzieć. W szkole rosyjskiej wiedzy na ten temat nie było zbyt wiele, a i ta nie zawsze miała pozytywne treści. Wiadomo jednak, że od najmłodszych lat interesował się on kozaczką, a ta przecież rodziła się i rozwijała w symbiozie z Polską. Jeden z wybitnych międzywojennych ukraińskich historyków Stepan Tomaszewski, powiedział nawet, że tradycja kozacka i hetmańska to „produkt polski”, gdyż w dziejach kozaczyzny, oprócz walczącego z Polską Bohdana Chmielnickiego, są szukający współpracy Sahajdacznij, Doroszenko, Mazepa i Oriik, a z dziejów kultury – Mohyla.

SYMON PETLURA A POLSKA I POLACY

W domu Symona Petlury pamiętano, że rodzina jego matki Olhy pochodzi ze starego połtawskiego rodu kozackiego Marczenków. Tradycja ta musiała udzielać się młodemu Symonowi. Tym bardziej, że Połtawa była pełna pamiątek historycznych. Jeden z jego kolegów szkolnych Iwan Rudyctiw wspominał np. coroczne wyprawy na „szwedzką mogiłę”, czyli oddalone o 6 km od Połtawy pole bitwy z 1709 r., gdzie połączone wojska hetmana Iwana Mazepy i króla szwedzkiego Karola XII zostały rozbite przez cara Piotra I. Ukraińscy patrioci pragnęli w ten sposób uczcić kozaków, poległych w walce o wolność swego kraju. Przywoływania pamięci hetmana Mazepy, uważanego przez Rosjan za zdradę „Rusi i prawosławia” i wyklętego przez rosyjską cerkiew prawosławną, przy tym byłego dyplomaty króla Jana Kazimierza i zwolennika sojuszu z Rzeczypospolitą, było jednoznacznie deklaracją antyrosyjską.

Pewne wiadomości o Polsce i Polakach mógł Symon Petlura mieć od swego starszego brata Fedora, który w latach 1901-1905 studiował agronomię w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach. On również był zaangażowany w konspirację antycarską.

Petlura we Lwowie

Natomiast bezpośrednio Symon Petlura z Polakami i polskością zetknął się pod koniec 1904 r. po przyjeździe do Lwowa. Znalazł się tam, gdyż zagrożony aresztowaniem przez policję carską, został wysłany do Galicji, także w celu wzmocnienia pracy tamtejszego Komitetu Zagranicznego RUP, funkcjonującego tam już od kilku lat, a zwłaszcza wydawanego tam partyjnego organu „Selanyn” (Włościanin). Granicę rosyjsko-austriacką przekroczył nielegalnie w pobliżu Krzemieńca w drugiej połowie listopada 1904 r. wraz ze swym przyjacielem Prokopem Poniatenką (również relegowanym z połtawskiego Seminarium Duchownego). Dopiero we Lwowie obaj, dzięki współtowarzyszom walki, dostali odpowiednie dokumenty, umożliwiające im pobyt w Austro-Węgrzech. Petlura posługiwał się wówczas paszportem na nazwisko Swiatosław Tagon.

Lwów, stolica Królestwa Galicji i Lodomerii, był wówczas znaczącym miastem, liczącym blisko 170 tys. mieszkańców. Odgrywał istotną rolę tak w polskim, jak i w ukraińskim życiu politycznym, naukowym i kulturalnym. Obok uniwersytetu funkcjonowały: politechnika, akademie rolnicza i weterynaryjna, dziewięć gimnazjów, biblioteka Ossolińskich, kilka teatrów i muzeów oraz ponad 100 różnych towarzystw polskich, ukraińskich i żydowskich. W ukraińskim życiu naukowym i kulturalnym ogromną rolę pełniło, założone w 1873 r., Towarzystwo Naukowe im. Tarasa Szewczenki, odgrywające analogiczną rolę, jak Polska Akademia Umiejętności. Symon Petlura nawiązał kontakty z NTSz. jeszcze przed przyjazdem do Lwowa, publikując od 1901 r. na łamach „Zapisek NTSz.” i innych czasopism artykuły, recenzje i różne informacje. Na czele Towarzystwa stał wówczas wybitny historyk, profesor Uniwersytetu Lwowskiego Mychajło Hruszewski. Petlura i Poniatenko we



Symon Petlura, 1926 r.

Lwowie zamieszkali razem z innymi przedstawicielami RUP w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Kurkowej 10.

We Lwowie Petlura bardzo szybko nawiązał bliską znajomość z wieloma działaczami galicyjskiego ruchu socjalistycznego. Do grona jego znajomych należeli ówczesni liderzy ukraińskich socjalistów – Wołodymyr Hnatiuk, Mychajło Hankiewicz i Wołodymyr Łewycki. Osobiście zetknął się także z Iwanem Franką. Kontakty towarzyskie, spotkania w kawiarenkach lwowskich, różne zebrania i uroczystości partyjne i narodowe, a zwłaszcza prowadzone dyskusje, z pewnością wpływały na światopogląd narodowy i polityczny młodego rewolucjonisty. Wprawdzie niektórzy galicyjscy socjaliści odnosili się z pewną rezerwą do nadnieprzańców, ale Petlura miał dużą umiejętność pozyskiwania zaufania. Szczególnie bliskie kontakty nawiązał ze wspomnianym nestorem ukraińskich socjalistów Mykołą Hankiewiczem, redaktorem organu Ukraińskiej Socjal-Demokratycznej Partii – dwutygodnika „Wola”,

Symon Petlura z Polakami i polskością bezpośrednio zetknął się pod koniec 1904 r., po przyjeździe do Lwowa. Znalazł się tam, gdyż zagrożony aresztowaniem przez policję carską, został wysłany do Galicji, także w celu wzmocnienia pracy tamtejszego Komitetu Zagranicznego RUP, funkcjonującego tam już od kilku lat, a zwłaszcza wydawanego tam partyjnego organu „Selanyn” (Włościanin). Petlura posługiwał się wówczas paszportem na nazwisko Swiatosław Tagon.

do którego zaczął nawet pisywać. To dzięki Hankiewiczowi, Petlura zainteresował się polskim ruchem socjalistycznym, a być może także kulturą polską. Hankiewicz bowiem, mimo przywództwa ukraińskim socjalistom, był zwolennikiem bliskiej współpracy z Polską Socjal-Demokratyczną Partią Galicji i Śląska Cieszyńskiego, której członkostwo również zachował (przez pewien czas był nawet przewodniczącym Komitetu Miejskiego PPSD we Lwowie). Ponadto Hankiewicz nie tylko do końca życia był gorącym zwolennikiem współpracy polsko-ukraińskiej, ale przed I wojną światową angażował się w polskie działania niepodległościowe. Później Petlura wielokrotnie bardzo ciepło pisał o Hankiewicz i jego działalności.

W Galicji Symon Petlura zaczął uczyć się języka polskiego oraz czytać utwory polskich pisarzy, a także interesujące go artykuły polskich

publicystów. Dał temu później wyraz w swej publicystyce, cytując wielu z nich. Szczególnie silne wrażenie zrobiła na nim twórczość Stanisława Wyspiańskiego. Na wieść o śmierci poety w 1907 r. na łamach „Słowa” zamieścił jego obszerny nekrolog, o czym będzie jeszcze mowa dalej.

W związku z odbywającym się w Kijowie II zjazdem Ukraińskiej Partii Rewolucyjnej (która wówczas zmieniła nazwę na Ukraińska Socjal-Demokratyczna Partia Robotnicza) Petlura wyjechał ze Lwowa w drugiej połowie grudnia 1905 r. Do stolicy Galicji wrócił jeszcze na krótko, by wziąć udział w Drugiej Konferencji galicyjskiej Ukraińskiej Socjal-Demokratycznej Partii (odbywającej się w dniach 27-28 stycznia).

Ten ponad roczny pobyt 26-letniego Symona Petlury we Lwowie miał duży wpływ na krystalizację jego światopoglądu tak w sprawach politycznych, jak i narodowych. W Galicji zetknął się on także z demokratycznym systemem prawno-politycznym. Od tego okresu także kultura polska i sprawy Polaków nie były mu obce.

Symon Petlura – dziennikarz

Po zmianach, spowodowanych rewolucją 1905 r. w Rosji, nastąpiło uaktywnienie także kwestii ukraińskiej. Dlatego też młody polityk został przez partię wysłany, najpierw do Petersburga, a potem do Moskwy. W Petersburgu redagował on socjaldemokratyczny miesięcznik „Wilna Ukrainajna” (Wolna Ukraina) i właśnie na jego łamy wprowadzał wiele informacji, dotyczących polskiego ruchu socjalistycznego, i to

Przyznawał, że wielkie wrażenie zrobiło na nim lektura „Wesela”: „bo każdy kto je przeczytał nigdy nie zapomni tego porywającego, tego wznieśliwego uczucia i chęci działania dla potrzeb, dobrobytu i szczęścia ludu, którą przesiąknięty jest każdy werset genialnego dramatu Wyspiańskiego! Chce się podźwignąć, odnaleźć ten właściwy „róg”, który zgubił „chłop” i dać w niego, wzywając żywe dusze do żywego życia. Pragnie się nie słów, nie łez, nie lkania za przeszłością, ale budowania współczesności. Chce się rzucić w wir życia, ponieść ofiary, rujnować wszystko to co stare, spróchniałe, wszystko to co przeszkadza rosnąć i kielkować bujnym żdzębom nowego życia”.

Problematyka polska jeszcze bardziej stała się obecna w publicystyce Petlury, gdy pod koniec 1908 r. objął wspólnie z innym ukraińskim działaczem socjalistycznym Ołeksandrem Salikowskim redakcję nowo utworzonego rosyjskojęzycznego miesięcznika „Українська жизнь” (Życie ukraińskie), będącego nieoficjalnym organem Towarzystwa Ukraińskich Postępowców. Pismo kierowane było głównie do rosyjskojęzycznych Ukraińców, ale pragnęło popularyzować sprawę ukraińską również wśród innych narodów imperium, a także pisać o problemach nurtujących te narody. Petlurze udało się pozyskać do współpracy także Polaków, a wśród nich Leona Wasilewskiego.

Początek działalności politycznej

W Moskwie zastał Petlurę wybuch I wojny światowej. Na fali ogólnej aktywizacji całego społeczeństwa imperium rosyjskiego, zaangażował się w pracę Związku Ziemstw, który razem ze Związkiem Miast zajmował się organizacją opieki i pomocy ranym żołnierzom i ewakuowanej ludności cywilnej. Jako przedstawiciel tej organizacji wyjechał do Mińska. Tam też zastały go wydarzenia rewolucji lutowej i ogólnego przebudzenia różnych narodów, aspirujących do budowy własnego państwa, w tym także Ukraińców. Symon Petlura od początku angażował się w te procesy. Dlatego też, jako przedstawiciel żołnierzy Frontu Zachodniego, wziął udział w zwołanym do Kijowa w dniach od 18 do 21 maja 1917 r. Pierwszym Ukraińskim Zjeździe Żołnierskim, na którym został wybrany na przewodniczącego 18-osobowego Generalnego Komitetu Wojskowego, mającego za zadanie przeprowadzenie ukrainizacji tych jednostek armii rosyjskiej, które składały się w większości z Ukraińców. Jeszcze bardziej, jako aktywny zwolennik tworzenia ukraińskiego wojska, dał się poznać na Drugim Ukraińskim Zjeździe Żołnierskim, zwołanym mimo sprzeciwu rosyjskiego Rządu Tymczasowego, w dniu 18 czerwca 1917 r. Zjazd wyraził poparcie dla działań Ukraińskiej Centralnej Rady z prof. Mychajłem Hruszewskim na czele.

Gdy w kilka dni później 28 czerwca powołano pierwszy ukraiński rząd autonomiczny – Sekretariat Generalny z Wołodymyrem Wynnyczenką na czele, Symon Petlura objął w nim stanowisko sekretarza generalnego do spraw wojskowych. W pierwszej

kolejności podjął się on przeprowadzenia ukrainizacji jednostek wojskowych, stacjonujących na Ukrainie, pragnąc w ten sposób stworzyć załóżek narodowej armii ukraińskiej. Po obaleniu URL przez hetmana Pawła Skoropadskiego, Petlura odchodząc ze służby wojskowej, zaangażował się w pracę Kijowskiego Ziemstwa Gubernialnego, a gdy w kwietniu 1918 r. doszło do powstania Wszechukraińskiego Związku Ziemstw, stanął na jego czele. Związek ten z czasem stał się głównym ośrodkiem opozycji antyniemieckiej i antyhetmańskiej.

Radykalna działalność Petlury doprowadziła do jego aresztowania 12 lipca 1918 r. W więzieniu przebywał cztery miesiące. Po wyjściu na wolność odegrał znaczącą rolę w antyhetmańskim powstaniu. Warto dodać, że powstanie przeciwko Skoropadskiemu czynnie poparła Polska Organizacja Wojskowa na Ukrainie, która już wcześniej bardzo pozytywnie oceniała działania Petlury. Miejscowe kierownictwo POW już w marcu 1918 roku na naradzie w Kijowie zdecydowało się na współpracę z Ukraińcami. U jej podstaw leżało niewątpliwie przeświadczenie o imperialnym charakterze polityki rosyjskiej, tak republikańskiej jak i bolszewickiej, a także wzrost nastrojów antyniemieckich wśród ludności. Utworzone grupy bojowe POW w wielu miejscowościach inspirowały wystąpienia przeciwko Niemcom. Źródła mówią o podjęciu przez POW w sierpniu 1918 roku akcji dywersyjnej (wysadzono wówczas 27 mostów i wiele składów amunicji). Choć nie udało się Polakom nawiązać współpracy na szczeblach wyższych, to jednak w terenie na ogół współpracowano ze zwolennikami Petlury.

Nowym impulsem do tej współpracy polsko-ukraińskiej były wytyczne Piłsudskiego po powrocie z Magdeburga, sformułowane wobec POW, który mimo zaangażowania w walce o utrzymanie Galicji Wschodniej, zalecał wspieranie Ukraińców w budowie niepodległego państwa na Nadnieprzu.

Symon Petlura objął stanowisko Atamana Głównego

po pokonaniu hetmana Pawła Skoropadskiego i reaktywaniu Ukraińskiej Republiki Ludowej, Petlura wszedł w skład Dyrektoriatu i objął stanowisko Atamana Głównego, a po rezygnacji Wołodymyra Wynnyczenki, także przewodniczącego Dyrektoriatu. Petlura znalazł się wówczas w bardzo trudnym położeniu, z jednej strony mógł przecież zrezygnować ze sprawy tzw. soborności obu terytoriów URL i ZURL, z drugiej zaś wobec zajęcia 4 lutego 1919 r. Kijowa przez bolszewików i zdecydowanej odmowy uznania państwowości ukraińskiej przez Antona Denikina, a także negatywnego stanowiska Ententy, zdany był wyłącznie na porozumienie z Polską. Jakakolwiek decyzja narażała go na silną opozycję wewnętrzną. Mimo to zdecydował się na negocjacje z Polakami. Tym bardziej, że pewne kroki w tym kierunku uczynił już wcześniej, jeszcze przed formalnym zjednoczeniem obu republik, mianowicie z jego poparcia 31 grudnia 1918 r. przybyła do Warszawy delegacja URL na czele z byłym ministrem oświaty prof. Wacławem Prokopowiczem. Aby ją jeszcze bardziej uwiarygodnić w

oczach Polaków Petlura zdecydował się do składu delegacji włączyć przedstawiciela kijowskiej polonii, redaktora „Dziennika Kijowskiego” Joachima Wołoszynowskiego.

Nie wszyscy członkowie Dyrektoriatu i rządu URL, a zwłaszcza dowódcy wojskowi zdawali sobie sprawę z sytuacji w jakiej znalazła się młoda republika. Toteż nie brakowało zwolenników kontynuacji walki zbrojnej z zachodnim sąsiadem. Tym bardziej, że wkrótce po przybyciu delegacji do Warszawy 3 stycznia 1919 r. nastąpiło w Stanisławowie wspomniane zjednoczenie obu ukraińskich republik, a uro-



Członkowie Dyrektoriatu URL – A. Makarenko, (od lewej) F. Szwec, S. Petlura. Kamieniec Podolski, 1919 r.

czyście proklamowano to 22 stycznia 1919 r. w Kijowie. Mimo to, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski zdecydowanie optował za niepodległością Ukrainy i 18 stycznia przyjął osobiście delegację ukraińską. Wołoszynowski tak ocenił te rozmowy: „Do Kijowa – pisał – powracamy z przeświadczeniem o przychylności Pana Naczelnika do inicjatywy porozumienia, z ujawnioną przychylnością do tej sprawy wpływowych ugrupowań demokratycznych, na koniec z oświadczeniem ze strony p. Jodki [Narkiewicza], iż rząd polski, zarówno jak rząd ukraiński pragnie porozumienia i gotów jest przyjąć misję ukraińską. Niestety, osiągnięte porozumienie trudne było do realizacji, wciąż bowiem trwała wojna polsko-zachodnioukraińska w Galicji, co wywoływało nastroje antypolskie na Ukrainie, a będący wówczas jeszcze przewodniczącym Dyrektoriatu W. Wynnyczenko zdecydowanie skłaniał się ku sojusznictwu z Rosją Radziecką. Niemniej jednak, zarówno po stronie polskiej, jak i ukraińskiej coraz częściej pojawiały się głosy, nawołujące do porozumienia. Nie bez znaczenia było to, że popierały go polskie środowiska na Ukrainie”.

Wkrótce, bo już 18 stycznia 1919 roku do Warszawy pojechała ukraińska misja zagraniczna. Na czele misji stał były minister spraw wewnętrznych Ukrainy Ołeksander Karpyński. Głównym zadaniem misji było przygotowanie tajnego polsko-ukraińskiego porozumienia wojskowego. W celu ostatecznego zredagowania dokumentu 19 lutego 1919 r. przybyła do Warszawy kolejna delegacja ukraińska na czele z pułk. Borysem Kurdynowskim. Po dość trudnych pertraktacjach ostatecznie 24 maja przewodniczący delegacji ukraińskiej oraz premier rządu polskiego Ignacy Paderewski podpisali tajną umowę wojskowo-polityczną. Jej zasadnicza treść sprowadzała się do uznania przez Polskę państwa ukraińskiego oraz udzielenia mu pomocy wojskowej w zamian za uznanie polskich pretensji terytorialnych do Galicji

Wschodniej i zachodniej części Wołynia. Działania te pozwalają Petlurze na skupienie głównego wysiłku militarnego przeciwko bolszewikom, ale w międzyczasie Francja, wciąż wierząca w restaurację białej Rosji odwołała swych przedstawicieli przy dowództwie armii ukraińskiej. Misja dyplomatyczna URL w Paryżu zakończyła się całkowitym fiaskiem. W tej sytuacji Petlura czując się całkowicie osamotniony, zdecydował się na przyspieszenie rokowań z Polską, która w ówczesnych warunkach zdawała się być jedynym realnym sojusznikiem państwowości

tego też 9 sierpnia wystosował list do Piłsudskiego, wskazując na potrzebę wspólnej walki w obronie niepodległości obu odrodzonych państw, którym zagrażała tak bolszewicka, jak i biała Rosja. List ten przywiozła do Warszawy jego osobista delegacja w składzie: P. Pylypczuk, W. Tulup i płk J. Łypynski. Została ona przyjęta przez premiera Ignacego Paderewskiego, ale zasadnicze rozmowy prowadził osobiście sam Piłsudski. Ich efektem było podpisanie już 1 września 1919 r. wstępnej umowy polsko-ukraińskiej. Polska w zamian za ustępstwa terytorialne, zobowiązywała się do pomocy wojskowej i uzbrojenia armii ukraińskiej. Większość członków rządu URL nie poparła jednak stanowiska Petlury, co groziło zerwaniem osiągniętego porozumienia, a ponadto podrywało autorytet Atamana Głównego w oczach władz polskich. Stanowisko opozycji w zasadzie zmieniła dopiero kolejna ofensywa denikinowców, którzy we wrześniu rozpoczęli wypieranie wojsk URL z zajmowanych przez nie terenów, stosując przy tym niespotykany dotąd terror wobec ludności, dokonując szczególnie brutalnych kolejnych pogromów społeczności żydowskiej.

Piłsudski nie zgadza się aby bito Petlurę

W październiku 1919 r. Petlura wysłał do Warszawy kolejną misję dyplomatyczną na czele z kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych Andriem Liwyckim (misja ta zresztą wobec stale pogarszającej się sytuacji na Ukrainie, pozostała już w Polsce, przejmując na siebie wszystkie kompetencje ministerstwa spraw zagranicznych, któremu przyszło działać na emigracji). Wraz z misją dyplomatyczną przybyła do Warszawy ukraińska misja wojskowa na czele z gen. Wiktoorem Zelinskim (Zielińskim), której głównym zadaniem była organizacja wojska ukraińskiego na terenie Polski oraz przygotowanie wspólnej polsko-ukraińskiej ofensywy na Ukrainie. Piłsudski, mimo krytyki ze strony endecji, traktował bardzo poważnie prowadzone rokowania, toteż już w czasie mających miejsce w paździer-

Ponad roczny pobyt 26-letniego Symona Petlury we Lwowie miał duży wpływ na krystalizację jego światopoglądu tak w sprawach politycznych, jak i narodowych. W Galicji zetknął się on także z demokratycznym systemem prawnopolitycznym. Od tego okresu także kultura polska i sprawy Polaków nie były mu obce.

powoliło Petlurze na koncentrację wojsk w okolicach Kamieńca Podolskiego, ale próba odbycia Kijowa skończyła się niepowodzeniem, a ponadto politycy galicyjscy zdecydowali się na zawarcie 19 września 1919 r. porozumienia z denikinowcami oraz przejściem Ukraińskiej Halickiej Armii na stronę gen. Denikina. Fakt ten nie tylko wykopał przepaść między patriotami galicyjskimi a naddnieprzańskimi, ale spowodował także demoralizację w armii URL. Faktycznie zapoczątkował jej rozkład.

Znajdujący się w dramatycznej sytuacji Petlura nie miał już wątpliwości, że jedynym wyjściem z zaistniałej sytuacji jest oparcie się na Polskę. Dla-

konsekwentnie unikał tej kwestii. Następnie po długich konsultacjach z Moskwą, po wznowieniu rokowań, 21 listopada oświadczył Boernerowi, że z przedstawicielami Petlury prowadzone są osobne pertraktacje, ale Ukraińcy mają zbyt wygórowane żądania, a przecież Rosja musi mieć dostęp do Morza Czarnego. Kończąc zaś stwierdził, że „Petlura dzisiejszy nie może być przedmiotem pertraktacji między Rządem polskim a Rządem sowieckim”. Mimo takiego stanowiska strony radzieckiej kpt. Boerner podczas kolejnego spotkania z Marchlewskim oświadczył, iż bez względu na to czy z rządem URL są prowadzone negocjacje, czy nie, Piłsudski „absolutnie nie zgadza się, aby Petlurę bito i przeto zaczepionego będzie bronić siłą”.

Wojska bolszewickie, pragnąc doszczętnie rozbić Denikina, przesuwały się po terytorium Ukrainy, dusząc wszelkie odruchy niepodległościowe i kruche struktury państwowe. Również cofające się wojska białorosyjskie, nawet w obliczu zbliżającej się klęski, pacyfikację Ukrainy uważały za swój obowiązek patriotyczny. Pragnąc ostatecznie rozgromić wojska URL Denikin część swych sił rzucił w stronę Kamieńca Podolskiego, który wówczas był siedzibą ukraińskiego rządu. Petlura nie mając żadnej nadziei na utrzymanie miasta zaczął alarmować o pomoc stojące tuż za Kamieńcem na linii frontu wojska polskie. W rezultacie po konsultacji z Naczelnym Wodzem dywizji gen. Franciszka Krajowskiego 16 listopada zajęła miasto, co wywołało protest Denikina oraz konsternację wśród aliantów, liczących po cichu, że rosyjskiemu generałowi uda się ostatecznie rozwiązać niewygodny dla nich problem ukraiński, a przy tym znacznie wzmocnić swe siły do walki z bolszewikami. Klęska Denikina nie była jednak w stanie zahamować postępującego upadku państwowości ukraińskiej, którą dobić tym razem postanowili bolszewicy. 11 grudnia zajęli oni Charków, a pięć dni później Kijów. Wiosną 1920 r. gen. Krajowski zmuszony był więc do obrony Kamieńca przed atakami bolszewików. Tymczasowe unormowanie sytuacji na odcinku polsko-ukraińskim mobilizował dysponującego już wówczas pełnią władzy państwowej, mimo oczywiście różnych sił opozycyjnych (nawet w rządzie i armii), Głównego Atamana do ostatecznego ułożenia stosunków z Polską. Chcąc za wszelką cenę ratować siły zbrojne, zdecydował się wówczas Petlura na bardzo śmiały, a przy tym jedynie słuszny krok. Po zawarciu na początku listopada ponownego, formalnego rozejmu z Polską, wyprawił na początku grudnia większość wiernych mu oddziałów (dysponował wówczas tylko 11 tys. żołnierzy) pod dowództwem generałów Omelanowicza-Pawlenki i Tiutiunnyka na tył, cofających się pod naporem Armii Czerwonej na froncie północno-wschodnim denikinowców.

Działania te o charakterze partyzancko-dywersyjnym, znane jako tzw. pochód zimowy, podniosły morale żołnierskie, a ponadto stały się poważnym argumentem w pertraktacjach, mających na celu zawarcie sojuszu polsko-ukraińskiego.

(cdn.)

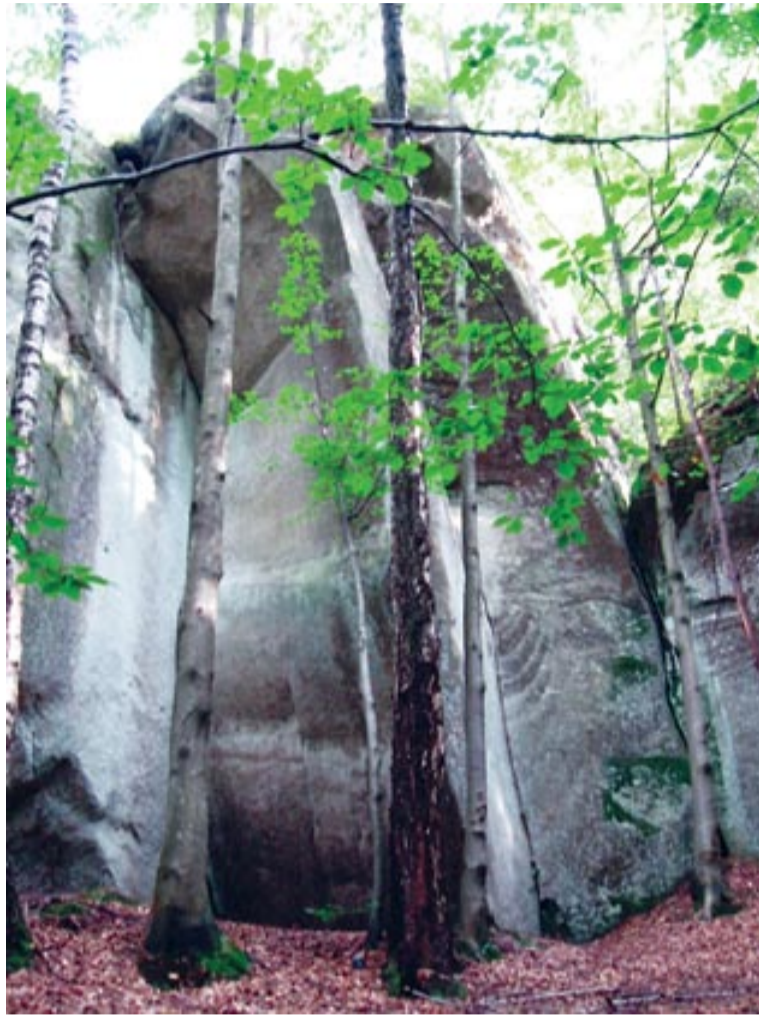
WŁODZIMIERZ KLUCZAK
red. naczelny internetowej
gazety Truskavetskij Visnyk

Cisza i spokój, odpoczynek i relaks – to jest to, czego tak pragnie człowiek dzisiejszych czasów, pragnie, szuka i z podziwem odkrywa, że znaleźć podobne miejsce nie jest sprawą łatwą. W naszym krótkim artykule pragniemy przybliżyć czytelnikom KG jedno z takich miejsc na Podkarpaciu, wioskę w obwodzie lwowskim, którą można nazwać raczej jeszcze nie otwartą dla świata, turystyki, zakątkiem dzikiej wspaniałej przyrody, częścią jakiej od czuwa siebie człowiek właśnie w podobnym miejscu.

Wioska Jamielnica w rejonie z centrum w Skole, jednym z trzech górskich rejonów Ziemi Lwowskiej. Jest znana jedynie w wąskim kole amatorów turystyki. Oznacza to, że znaleźć informację o jej zaletach można tylko i wyłącznie w wydaniach specjalnych, dotyczących alpinizmu, extrimu i to tylko dzięki lwo-wiakowi Aleksandrowi Nużnemu z klubu turystyczno-badawczego VARIAHY.

Natura obficie obdarzyła tę małą wioskę, która liczy mniej niż pół tysiąca mieszkańców. Przepiękne skały,

SKAŁY W JAMIELNICY



nia udowadnia, że są one ułamkami lodowca, inna zaś mówi, że na tym terenie było niegdyś wielkie morze i skały są jakby pamiątką po tych czasach. Dzikie piękno, surowa natura, zachwycająca i pociągająca nie za bardzo sprzyjają atmosferze badań historycznych, raczej uniesieniem

i bieda, niewiele się tu zmieniło przez stulecie czy i więcej, chłop jednakowo ciężko pracuje i teraz, podobnie jak i za Austrii, Polski, Niemców czy Sowiec. Lecz nie o tym jest artykuł, a o jednym z miejsc, które ma szansę, a nie rozwija się, które mogłoby stać się perłą turystyczną, a w którym nie ma nawet jednego hotelu.

Gdy będziecie Państwo odwiedzać słynne Skały Dowbusza (Bub-



miłosnym i zachwytem nad Boskim Tworzeniem. Nie da się pisać o tym pięknie, to trzeba zobaczyć. Mam nadzieję, że kilka zdjęć pomoże czytelnikom KG wyczuć nastrój tych miejsc.

nyszczę, obwód stanisławowski lub twierdzą Tustań (wioska Urycz), to może znajdzie się chwila czasu i dla nawiedzenia Jamielnicy, znajdującej się obok głównych szlaków turystycznych tego regionu. Do tej pory jeszcze nikt nie żałował, że zobaczył jak nie cud, to coś bardzo do niego podobne.

W samym końcu autor chce poinformować, że nie jest to artykuł zamówiony czy mający na celu uzyskanie jakiego by to nie było zysku – po prostu warto wiedzieć o tym, że ciszę i spokój, odpoczynek i relaks można odnaleźć nie tylko daleko, w krajach egzotycznych, ale i w zwykłej małej wiosce czy to w Polsce, czy na Ukrainie. Bo swoja rodzima ziemia da dużo więcej sił i zdrowia, niż kraje obce.

PS.
Więcej informacji o Jamielnicy można znaleźć (w języku ukraińskim) na <http://yamelnicya.com>



doskonały i zdrowy klimat, borówki, poziomki, truskawki i inne jagody, grzyby, piękny strumyk, wpadający

do rzeki Stryj, dzięki zwierzęta oraz różne tajemnicze historie, opowiadane przez ludność miejscową.



Skały w Jamielnicy są piaskowcami, pochodzącymi z czasów prehistorycznych, jedna z wersji ich utworze-

A poza tym – wioska jak wioska, trudny dojazd, złe nawet na ukraińskie warunki drogi, brak pracy, pijaństwo

NAMALUJEMY HUCUŁÓW WSPÓLNIE Z POLAKAMI

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Wasył Dutka, wicedyrektor do spraw kształcenia w Instytucie Sztuki Użytkowej i Dekoracyjnej w Kosowie (filii Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych) od kilku lat bada temat Huculszczyzny i Huculów w malarstwie polskim.

Spotkaliśmy się z nim w trakcie II Międzynarodowego Festiwalu Młodych Projektantów „Wodograj-2010”, w którym uczestniczyło kilkudziesięciu rosyjskich i ukraińskich projektantów. Prawdopodobnie w przyszłym roku do grona projektantów ubrań, które nawiązują do huculskich strojów ludowych, dołączą goście z Polski. W położonym w górach Kosowie są tym bardzo zainteresowani.

„Jesteśmy sobie bliscy ze względu na położenie geograficzne i duchowość, - mówi „Kurierowi Galicyjskie-

mu” pan Dutka. – Moje zainteresowanie malarstwem polskim narodziło się na Huculszczyźnie. Jestem spod Tarnopola, przyjechałem tu się kształcić”. Przebywając w otoczeniu gór i Huculów młody artysta był zauroczony wszystkim: strojami, życiem, wyglądem domów i mieszkań, ukształtowaniem terenu. „Powiedziałbym nawet, że tu natura ma charakter dekoracyjny, - kontynuuje artysta. - Coś takiego jest właściwe mej duszy”.

Pan Wasył ukończył na Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie Wydział Ceramiki. Zajął się malarstwem, a jednak specjaliści postrzegają, że jego pędzel zostawia ślady, przypominające kawałeczek gliny. Z czasem prace plastyczne stały się przedmiotem zainteresowań naukowych. Pan Wasył zobaczył wiele prac plastycznych artystów końca wieku XIX i początku XX. Studiowali oni w Krakowie i przyjeżdżali na Huculszczyznę, żeby malować, albo tu mieszkali.



„Bywali u nas znani artyści okresu Młodej Polski, tacy jak Kazimierz Sichulski, Teodor Axentowicz, Fryderyk Pautsch, opowiada pan Dutka. – Ze względu na charakter i styl malarstwa różnili się między sobą. W malarstwie Axentowicza widoczna jest tendencja monachijaska, u Pautscha – impresjonizm, dzieła Sichulskiego ciążyą ku modernizmowi. Wszystkich łączy to, że

malowali Karpaty. Tematyka huculska sprzyjała poszukiwaniom plastycznym w malarstwie. Poza tym, w pracach artystów – Polaków, przetrwała świadomość narodu Huculów. Świadczy to o oryginalności stylu życia górali karpackich”.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej, artysta zwiedził muzea Warszawy, Krakowa, Łodzi, gdzie oglądał obrazy dziewiętnasto- i dwudziestowieczne. Czytał wiele książek i czasopism, oglądał stare fotografie, porównywał przeszłość i teraźniejszość.

Aktualnie trwają przygotowania do obrony i druku rozprawy habilitacyjnej pana Wasyla Dutki. Wasył Dutka bada też wpływ malarstwa polskiego na twórczość artystów ukraińskich w wymienionym okresie. Wielu z nich kształciło się na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Iwan Trusz, Karol Zwierzyński, Roman Sielski, Tatiana Jabłońska - wszyscy oni studiowali w Polsce i zostali klasykami malarstwa ukraińskiego.

Pana Dutkę łączą z Polską nie tylko zainteresowania naukowe, ale i artystyczne. Wyjeżdża z kolegami na plenery, poznaje różne tendencje sztuki współczesnej, zbiera nowe wrażenia i doświadczenia. Wykładowcy Instytutu byli w Górowie Iławieckim, gdzie prowadzili warsztaty z różnych dziedzin sztuki dekoracyjnej. „Pragnę, ażeby praca moja i kolegów jeszcze bardziej sprzyjała zbliżeniu narodów, ażebyśmy układali małe cegły w dużym domu porozumienia polsko-ukraińskiego na płaszczyźnie artystycznej”, - mówi na pożegnanie Wasył Dutka.

Za pośrednictwem „Kuriera Galicyjskiego” Wasył Dutka chciałby zwrócić się do naszych czytelników. Powiedział, że będzie wdzięczny za propozycje współpracy oraz informacje dotyczące obrazów o tematyce huculskiej, znajdujących się w różnych muzeach Polski.

Czarująca fujarka, skrzypce i cymbały tak wesoło nam nigdy jeszcze nie zagrały!

AGNIESZKA RATNA
tekst i zdjęcia

W Łucku odbyła się impreza muzyczna – „Hukowica wołyńska” – pierwszy ogónoukraiński konkurs artystów, grających na instrumentach ludowych.

Obraz poetycki Wołynia kojarzy się przeważnie z fujarką Łukasza z „Pieśni lasu” Łesi Ukrainki. To instrument muzyczny, który tchnął ducha w Mawkę – mieszkankę lasu. Fujarka jest prawdziwą duszą muzyki ukraińskiej, bez niej nie można sobie wyobrazić prawdziwego kolorytu ukraińskiego.

Powrót do źródeł, czyli gry na fujarce, trwa na Wołyniu od końca lat 80. minionego wieku. Jednym z inicjatorów jest Wołodymyr Pożniak, utalentowany muzyk i pedagog. Stworzył zespół dziecięcy muzyki ludowej „Dżerelce” („Źródełko”), a także zespół muzyków dorosłych „Wołyńskie wizerunki”. W trakcie pracy zetknął się z problemem braku instrumentów i nauczył się wykonywać je sam.

„Czerpiąc doświadczenie od mistrzów z innych regionów Ukrainy, wykonałem kilkadziesiąt fujarek, a są to: koziobasy, bugaje, fujarki-dencówki, piszczałki, kukulki, - wylicza mistrz. – Pracując nad ich doskonaleniem, wykonałem dwa nowe instrumenty, będące owocem mojej fantazji. Pierwszy – to „Wołyńskie świstadło”. Grając na nim, można naśladować dźwięki, wydawane przez zwierzęta i ptaki. Drugi – to „Żabka”, można na nim odtworzyć dźwięki, przypominające kwakanie i kumkanie”.

W roku 2006 z inicjatywy Centrum Szkoleniowo-Metodycznego na Wołyniu zapoczątkowano konkurs „Hukowica” – dla muzyków, grających na fujarce. Konkurs zainaugurował koncert pamięci znanych muzyków-cymbalistów – D. Popiczuka i O. Szczerbania. Teraz ta impreza muzyczna ma charakter konkursu ogólnoukraińskiego „Hukowica wołyńska”.



Gromadzi osoby, grające na fujarce i cymbalach, ale nie tylko. Odbyła się w Wołyńskim Liceum Kultury i Sztuki im. Igora Strawieńskiego. Sprzyjała temu wielka praca artystów. Szkoły gry na cymbalach powstały na Wołyniu w latach powojennych.

„Po raz pierwszy od wielu lat spotkały się w naszym mieście osoby z całej Ukrainy, czym zawodem jest gra na instrumentach ludowych, - mówił Ołeksandr Żurawczak, przewodniczący jury, wykładowca Uniwer-

sytetu Narodowego Kultury i Sztuki w Kijowie. – Grający na fujarce oraz cymbaliści mogą porozmawiać o problemach, wymieniają doświadczenia, repertuar, rozmawiają o współpracy. Jestem mile zaskoczony, ponieważ do Łucka przyjechało prawie 80% wykładowców tej dziedziny”.

Do walki o nagrody stanęło ponad pięćdziesięciu uczestników ze wszystkich regionów Ukrainy. Konkurs odbywał się w sześciu kategoriach wiekowych. Najmłodszy uczestnicy – to uczniowie szkół muzycznych, którzy

chyba po raz pierwszy uczestniczyli w imprezie na tak dużą skalę. Ostatnie dwie kategorie konkursowe objęły wykładowców oraz zespoły muzyczne.

„Przyjechaliśmy tu po to, żeby pokazać, co potrafimy i posłuchać innych, - mówi laureatka konkursu Alona Gordej, uczennica Liceum Państwowego Sztuk Pięknych im. Worobkewycza w Czerniowcach. – Konkurs ma bardzo wysoki poziom, możemy



profesorce, która podczas pobytu tam była zachwycona wysokim poziomem kształcenia cymbalistów na wspomnianej uczelni.

„Bardzo podoba mi się muzyka ludowa Ukrainy, - mówi Hań Siao Csiao, dobrze posługując się językiem ukraińskim. – Ta muzyka jest delikatna i liryczna. We Lwowie mi też się podoba. Mam dobrych przyjaciół”.

Nawiasem mówiąc, w przyszłym roku „Wołyńska hukowica” może



się wiele nauczyć, będziemy się przygotowywali do kolejnych spotkań”.

Wśród laureatów znalazła się Hań Siao Csiao z... Chin. Studiuje w Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki we Lwowie. Podstawy gry na instrumencie, przypominającym cymbały, opanowywała w swoim kraju. Przyjechała do Lwowa dzięki swej

zostać imprezą międzynarodową. Ołeksandr Żurawczak mówi, że organizatorzy chcą zaprosić do udziału muzyków z Mołdowy, Rumunii i Serbii. Myślimy, że o Polsce też nie zapomną – wszak na Ukrainie, dzięki Maksymowi Ryłskiemu dobrze znany jest koncert Jankiela z „Pana Tadeusza”.

VI Konkurs Ortograficzny z Języka Polskiego dla Młodzieży Akademickiej Ukrainy

RENATA KLĘCZAŃSKA

„Na dworze było coraz cieplej. Zdawało się, że rozpalone lipcowe słońce zatrzymało się w bezruchu na cudownie błękitnym niebie, którego bezkres przecinał mrużący głucho żółty helikopter”. To początek dyktanda naspikowanego wyrazami typu: nieopodal, nieodczuwalny, niebawem, nieuchronnie, z którymi przyszło się zmierzyć studentom w Narodowym Przykarpackim Uniwersytecie im. W. Stefanyka w Iwano-Frankiwsku/Stanisławowie. Znajomość pisowni „nie” łącznie i rozdzielnie miała wskazać Mistrza Ortografii 2010 roku.

22 maja br. zjechali się na miejscowy uniwersytet przedsta-



P. E. Skorupska-Raczyńska i zdobywczynie trzech pierwszych nagród

wiciele różnych miast Ukrainy min. z Lwowa, Kijowa, Mikołajowa, Odessy, Kamieńca Podolskiego, Drohobycza, Ostroga, Czerkas i Iwano-Frankowska.

Dyktando co roku odbywa się pod patronatem Uniwersytetu Gorzowskiego a ściślej p. prof. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej, która przyjechała wyposażona nie tylko w tekst dyktanda, ale również w nagrody dla trzech pierwszych miejsc i dyplomy uczestnictwa dla pozostałych. W tym roku do sponsorów dołączyło również Towarzystwo Polskie im. Andrzeja Potockiego w Iwano-Frankowsku.

W bieżącym roku tytuł Mistrza Ortografii zdobyła Anna Żuk ze Lwowa.

„Stwierdzam, że poziom VI edycji jest wysoki, - powiedziała p. profesor Skorupska-Raczyńska – świadczą o tym po 2 drugie i 2 trzecie miejsca. A różnica między kolejnymi miejscami to 1, 2 błędy. Dodam, że pisownia „nie” z różnymi częściami mowy sprawia kłopot również Polakom.”

Od dwóch lat na konkursie jest obecny przedstawiciel MSZ Ukrainy p. Sergiejewa Raisa Wasyliwna. Z roku na rok konkurs cieszy się coraz większą popularnością. 6 lat temu obejmował tylko zachodnią Ukrainę, dziś zgłaszają się przedstawiciele uniwersytetów z centralnej i południowej Ukrainy. W przyszłym roku przewiduje się konkurs ortograficzny poszerzyć o wiedzę kulturową i literacką.

FRYDERYK CHOPIN (1810-1849) I JEGO LWOWSCY KONTYNUATORZY

Część X – Karol Mikuli (1819-1897)



MICHAŁ PIEKARSKI

Karol Mikuli Należał do grona osób najbardziej zasłużonych dla polskiej kultury muzycznej. Poprzez swoją działalność pedagogiczną trwale związał się ze Lwowem. Był także cenionym pianistą, dyrygentem i kompozytorem.

Dzieciństwo i młodość

Urodził się 20 października 1819 roku w Czerniowcach. Wywodził się z ormiańskiej rodziny kupieckiej, noszącej pierwotnie nazwisko Axanian, która pochodziła z Mołdawii. Od najmłodszych lat uczył się prywatnie gry na fortepianie, wykazując nadzwyczajne zdolności. Od najmłodszych lat miał okazję zapoznać się z utworami Fryderyka Chopina, które znajdowały się już wówczas w programach niektórych koncertów, odbywających się w Czerniowcach. Według źródeł z epoki, zamiłowania do muzyki nabrał właśnie podczas jednego z takich koncertów. Po ukończeniu gimnazjum w Czerniowcach, z woli rodziców studiował medycynę w Wiedniu (1839-1844). Jednak od medycyny interesowała go zawsze bardziej muzyka. W 1844 r. spełnił cel swoich marzeń i wyjechał specjalnie do Paryża, aby doskonalić się tam w grze na fortepianie pobierając lekcje u Fryderyka Chopina w latach 1844-1847 (informacje na ten temat zamieszczone były w poprzednim numerze „Kuriera Galicyjskiego”). W Paryżu Mikuli spotykał się także z innymi przedstawicielami życia kulturalnego, m.in. Ferencem Lisztem i George Sand. W 1848 r. powrócił do Czerniowca, gdzie został profesorem gry na fortepianie. Występował jako pianista m.in. w: Bukareszcie, Jassach, Kijowie, Kiszyniowie i we Lwowie. W 1857 r. przeprowadził się do Lwowa, gdzie został powołany na stanowisko dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (GTM).

Przez 30 lat Karol Mikuli pracował także w konserwatorium GTM, prowadząc wyższy kurs gry na fortepianie oraz dyrygując utworami symfonicznymi, prezentowanymi przez GTM. W 1887 r. podobno ze względu na zły stan zdrowia zrezygnował ze stanowiska dyrektora konserwatorium GTM, ale już w 1888 r. założył we Lwowie prywatną szkołę gry na fortepianie, którą prowadził wraz z żoną do swojej śmierci. W 1889 r. został odznaczony Krzyżem Rycerskim Orderu Cesarza Franciszka Józefa I. Zmarł we Lwowie 21 maja 1897 r.

Lekcje u Chopina

Karol Mikuli często powtarzał słowa Chopina, stosując się do in-

terpretacji utworu muzycznego: „Złe frazowanie „to jest tak, jakby ktoś recytował jakiś tekst w języku, którego nie zna”. Dzięki starannej edukacji pianistycznej odbytej w Paryżu Karol Mikuli przekazał swym uczniom tradycję interpretacyjną utworów Chopina. Było to możliwe dzięki aż 40-letniej pracy pedagogicznej Mikulego. To właśnie jego osobie polska szkoła pianistyczna zawdzięcza bezpośrednią kontynuację tradycji chopinowskich. W ten sposób Lwów stał się dla kultury polskiej bardzo ważnym ośrodkiem chopinowskim, łącznikiem pomiędzy Fryderykiem Chopinem a następnymi pokoleniami pianistów.

Działalność Mikulego w GTM

Za czasów jego dykcji (1857-1887) w Galicyjskim Towarzystwie Muzycznym zaczęto wykonywać coraz więcej utworów kompozytorów polskich, gdyż przedtem dominowały utwory kompozytorów zagranicznych. Publiczność lwowska miała możliwość zapoznania się z dziełami m.in. Stanisława Moniuszki, Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego, Karola Lipińskiego oraz oczywiście Fryderyka Chopina (wiele z nich były prezentowane po raz pierwszy). Mikuli nie zaniedbywał także twórczości kompozytorów zagranicznych. To właśnie on wprowadził do obiegu wykonawczego symfoniczne utwory Roberta Schumanna.

W „Gazecie Lwowskiej” w 1897 roku pisano: „We Lwowie rozwinął Mikuli czynność nadzwyczajną, stwarzając poniekąd na nowo zmarłe poprzednio życie muzyczne, budząc świetnym wykonaniem utworów Chopina zamiłowanie do genialnej, natchnionej pieśni polskiej. Był nie tylko świetnym wykonawcą, ale pojmował posłannictwo muzyki w szerszym stylu, a głównie w kierunku narodowym, któremu też dał wyraz w całym szeregu własnych wielce cennych kompozycji. Tak też kształcił swych uczniów i uczennice, których nieprzeliczone szeregi w ciągu trzydziestoletniej działalności na stanowisku dyrektora Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego wprowadził w krainę sztuki”.

Działalność kompozytorska

Karol Mikuli, podobnie jak jego mistrz – Fryderyk Chopin, komponował przede wszystkim utwory fortepianowe. Były to: mazurki (stylizacje utworów o proveniencji ludowej), nokturny (typ romantycznej miniatury o ornamentalnym charakterze linii melodycznej), walce (do słuchania, nie do tańczenia), polonezy (również twórcze stylizacje tego narodowego tańca) oraz ballada (gatunek muzyczny niejako wypromowany przez Chopina). Wiele z tych utworów należy do wykształconego w epoce romantyzmu ga-



Karol Mikuli

tunku miniatury fortepianowej, która charakteryzuje się szczególnie wysublimowaną formą ekspresji w ramach formy muzycznej o niewielkich rozmiarach. Mikuli komponował także utwory kameralne (Polonez na trójce skrzypiec, Grand Duo na skrzypce i fortepian) oraz pieśni na głos z fortepianem do tekstów w języku niemieckim. Warto wspomnieć także skomponowany przez Mikulego Hymn jubileuszowy na cześć króla Jana III Sobieskiego do słów Władysława Belzy, który powstał w 1883 r. z okazji zorganizowanego we Lwowie obchodu 200 letniej rocznicy odsieczy Wiednia. Dokonywał także opracowań na fortepian utworów różnych kompozytorów, co było zjawiskiem bardzo popularnym w XIX w. (nie było jeszcze przecież gramofonów i jeżeli ktoś chciał poznać jakiś utwór, to musiał sam go sobie zagrać na fortepianie) oraz transkrypcji (na poszerzony skład instrumentalny) utworów Fryderyka Chopina.

Twórczość Karola Mikulego reprezentuje styl romantyczny. Choć był pod wpływem stylu Chopina, nie naśladował go mechanicznie. Wiele utworów Mikulego ukazało się we Lwowie i w Wiedniu drukiem za jego życia.

Mikuli przygotował do druku wiele utworów Chopina. Często korzystał wówczas z uwag, zanotowanych przez swojego mistrza na egzemplarzach lekcyjnych. Był redaktorem zbiorowego 17-tomowego wydania dzieł Chopina, wydanego w Lipsku w 1879 r.

może indziej na świecie. Całe, zwłaszcza żeńskie, młodsze i starsze pokolenie oddaje się zapamiętałe grze na klawikordzie, a dźwięki klawicymbału odzywają się w każdej kamienicy, o każdej porze, z wszystkich pięter i pięterek, z poddaszy i suterenów”.

Może dzięki tym tradycjom Lwów zachował do dziś wielką tolerancję współlokatorów (przynajmniej części) kamienic na grę na fortepianie, uprawianą przez sąsiadów zza ściany. Sam o tym niejednokrotnie miałem okazję przekonać ćwicząc we Lwowie na fortepianie do g. 11 w nocy (i nieraz dłużej). Jednego razu nawet sąsiadka z piętra wyżej poprosiła, żebym otworzył drzwi na klatkę schodową bo podobał się jej utwór grany przeze mnie i chciała posłuchać...

Karol Mikuli i Ludwik Marek

Lwów w czasach Karola Mikulego był nie tylko miejscem kontynuacji tradycji chopinowskich. Lwowskie adepci sztuki pianistycznej mieli także okazję do zaznajomienia się z inną szkołą pianistyczną – tradycjami związanymi z grą Ferencza Liszta (węgierskiego pianisty i kompozytora, przyjaciela Chopina), co było możliwe dzięki osobie Ludwika Marka (z pochodzenia Czech, ur. 1837 r. w Tarnopolu, zm. 1893 we Lwowie). Ludwik Marek kształcił się początkowo we Lwowie pod kierunkiem Karola Mikulego. W późniejszym czasie podjął karierę wędrownego wirtuoza, występując m.in. w Rosji, Rumunii, na Węgrzech i w Wiedniu. Miał bezpośredni kontakt z Ferencem Lisztem, u którego najprawdopodobniej doskonalił się w sztuce pianistycznej. Właśnie metody nauczania i styl gry zaczerpnął od Liszta, które poprzez często brawurową, nieraz forsowną, efektową i wirtuozowską technikę różnił się diametralnie od estetyki szkoły chopinowskiej, pojmowanej jako melancholijna i subtelna. W 1870 r. Ludwik Marek założył we Lwowie szkołę muzyczną konkurencyjną dla konserwatorium GTM, która zyskała z czasem doskonałą renomę. We Lwowie podjął także działalność dyrygencką, prowadząc koncerty muzyki symfonicznej. Także we własnym domu Ludwik Marek prowadził jeden z najważniejszych salonów artystycznych miasta.

W przywoływanym już numerze czasopisma „Bluszcz” z 1880 r. pisano: „Posiadamy we Lwowie dwie znakomite szkoły gry na fortepianie: jedną w Towarzystwie Muzycznym, pod dykcją Mikulego, wielbieli i znakomitego wykonawcy muzyki szopenowskiej; drugą pod dykcją p. Marka, należącego do rzędu najznakomitszych uczniów Liszta i metody jego wyznawców”. Obydwie szkoły pianistyczne były źródłem powstania dwóch „stronictw” sposobu gry na fortepianie – „mikulistów” i „markistów”. Ciekawym miastem był Lwów tamtych czasów

Lwów w czasach Karola Mikulego

Karol Mikuli był w drugiej połowie XIX w. główną postacią życia muzycznego Lwowa. Nie do przecenienia jest zwłaszcza jego 40-letnia działalność pedagogiczna, która przypadła akurat na okres, kiedy Lwów wraz z całą Galicją otrzymał autonomię w ramach utworzonych w 1867 r. Austro-Węgier. Odtąd kultura polska mogła rozwijać się już bez większych ograniczeń, a język polski został uznany jako urzędowy oraz stosowany w administracji i sądownictwie. Zaistniała sytuacja stała się po prostu usankcjonowaniem dążeń wielu ówczesnych mieszkańców Galicji. Sam Karol Mikuli był zwolennikiem rozwoju kultury polskiej, o czym świadczy choćby fakt, że jeszcze na kilka lat przed wprowadzeniem autonomii galicyjskiej, począwszy od 1860 r. językiem wykładowym konserwatorium na miejsce dotychczas obowiązującego języka niemieckiego stał się język polski, którym bez wątplenia sam doskonale władał.

W czasach Mikulego coraz większą popularność zdobywał fortepian (ówcześnie nazywany także klawikordem lub klawicymbalem), zajmując coraz częściej miejsce w salonach arystokracji i mieszczaństwa (nie tylko zamożnego). O Lwowie w tamtych latach pisano na łamach warszawskiego czasopisma „Bluszcz” z 12 marca 1880 r.: „Towarzystwo Muzyczne [GTM] uprawia przeważnie grę fortepianową i, co prawda, dzięki temu, tyle jest pianistów i pianistek we Lwowie jak stosunkowo nigdzie

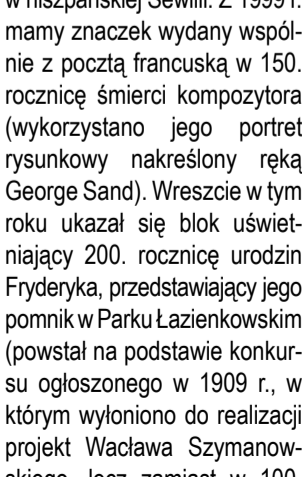
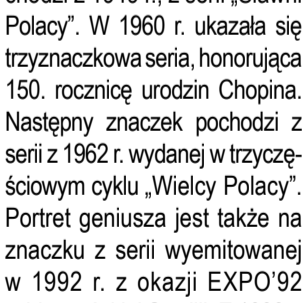
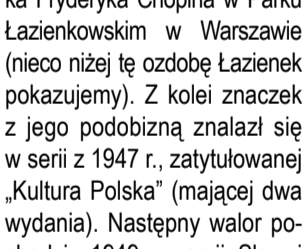
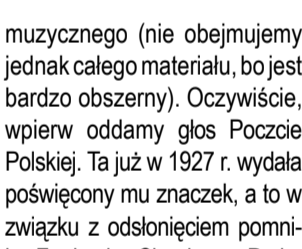
TADEUSZ KURLUS

„Kurier Galicyjski” poświęcił Fryderykowi Chopinowi znakomity cykl artykułów, oddając w ten sposób hold naszemu wielkiemu kompozytorowi w 200. rocznicę jego urodzin i ogłoszenia z tego tytułu Roku Chopinowskiego. „Panowie, kapelusze z głów, oto geniusz” – napisał wielki niemiecki kompozytor Robert Schumann po wysłuchaniu koncertu Chopina w Paryżu. Cyprian Kamil Norwid zaś uznał, iż jest on „Rodem Warszawianin, sercem Polak, a talentem świata obywatel”. Tak, Fryderyk Chopin jest z pewnością obywatelem świata, bo gdziekolwiek ceni się muzykę, jest on na piedestale.

Spójrzmy jeszcze dodatkowo na poletko filatelistyczne; zaglądając na nie, sprawdzimy, jak dotąd poczty świata uhonorowały tę wielką postać świata

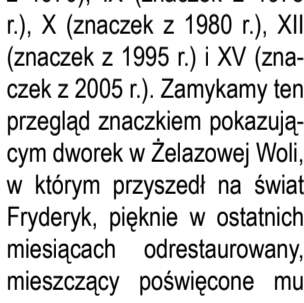
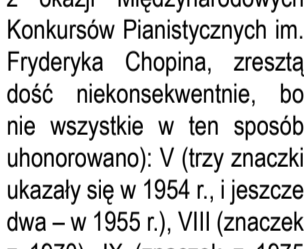
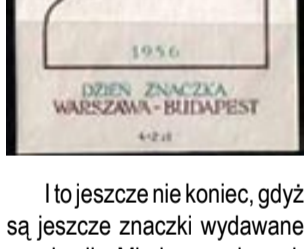


PANOWIE, OTO GENIUSZ...



rocznicę urodzin pianisty, czyli w roku 1910, stanął w Parku już w wolnej Polsce, dopiero w listopadzie 1926 r. (wspomniany wyżej znaczek ukazał się w lutym następnego roku).

To wyczerpanie wcale nie zamyka chopinowskiego rozdziału w polskiej filatelistyce, mamy bowiem znaczki, na których jego konterfektowi towarzyszą podobizny innych kompozytorów: Moniuszko (na dwóch znaczkach z 1951 r.), Liszt (na bloku z 1956 r.) i Krzysztof Penderecki (na walorze z wieloznaczkowego bloku „Polskie Milenium” z 2001 r.; tego znaczka nie reproduujemy).



Z dawnych znaczków – poświęćmy przede wszystkim uwagę francuskiemu z 1956 r., nadzwyczaj udanemu. Oprócz niego prezentujemy jeszcze z wcześniejszych emisji, wybiórco, znaczki: czechosłowacki, ernerowski, jugosłowiański, sowiecki i węgierski.



Lecz pojawiły się już także tegoroczne, honorujące 200. rocznicę urodzin Chopina. Tu pokazujemy emisje: bułgarską, moldawską i portugalską. Zapowiedziany jest znaczek watykański.



muzycznego (nie obejmujemy jednak całego materiału, bo jest bardzo obszerny). Oczywiście, w pierwszym oddamy głos Poczcie Polskiej. Ta już w 1927 r. wydała poświęcony mu znaczek, a to w związku z odsłonięciem pomnika Fryderyka Chopina w Parku Łazienkowskim w Warszawie (nieco niżej tę ozdobę Łazienek pokazujemy). Z kolei znaczek z jego podobizną znalazł się w serii z 1947 r., zatytułowanej „Kultura Polska” (mającej dwa wydania). Następny walor pochodzi z 1949 r., z serii „Sławni Polacy”. W 1960 r. ukazała się trzyznaczkowa seria, honorująca 150. rocznicę urodzin Chopina. Następny znaczek pochodzi z serii z 1962 r. wydanej w trzydziściowym cyklu „Wielcy Polacy”. Portret geniusza jest także na znaczku z serii wyemitowanej w 1992 r. z okazji EXPO'92 w hiszpańskiej Sewilli. Z 1999 r. mamy znaczek wydany wspólnie z pocztą francuską w 150. rocznicę śmierci kompozytora (wykorzystano jego portret rysunkowy nakreślony ręką George Sand). Wreszcie w tym roku ukazał się blok uświetniający 200. rocznicę urodzin Fryderyka, przedstawiający jego pomnik w Parku Łazienkowskim (powstał na podstawie konkursu ogłoszonego w 1909 r., w którym wyłoniono do realizacji projekt Wacława Szymanowskiego, lecz zamiast w 100.

I to jeszcze nie koniec, gdyż są jeszcze znaczki wydawane z okazji Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. Fryderyka Chopina, zresztą dość niekonsekwentnie, bo nie wszystkie w ten sposób uhonorowano: V (trzy znaczki ukazały się w 1954 r., i jeszcze dwa – w 1955 r.), VIII (znaczek z 1970), IX (znaczek z 1975 r.), X (znaczek z 1980 r.), XII (znaczek z 1995 r.) i XV (znaczek z 2005 r.). Zamykamy ten przegląd znaczkami pokazującym dworek w Żelazowej Woli, w którym przyszedł na świat Fryderyk, pięknie w ostatnich miesiącach odrestaurowany, mieszczący poświęcone mu muzeum.

Doceniając geniusz Chopina, także inne poczty umieszczały go na swych znaczkach.

Osobny rozdział: miłośnicy Chopina. Niestety, nie znajdziemy na znaczkach ani Konstancji Gładkowskiej, ani Marii Wodzińskiej. Jest natomiast George Sand, która była osiem lat bliższą towarzyszką życia kompozytora. Kiedy ją poznał w 1836 r., zauważył: „Jakże to antypatyczna kobieta, ta Sand. Czy to naprawdę kobieta? Skłonny jestem w to wątpić”. Rzeczywiście, uznawana pisarka prowadziła dość swobodny tryb życia, romansowała, paliła cygara i ubierała się – jak na owe czasy – dość ekscentrycznie. Niemniej, po pewnym czasie między Chopinem a Sand zaiskrzyło. Chopin uważał, że była miłością jego życia. Ona, że „istnieje tylko jedno szczęście na świecie – kochać i być kochanym”. Szeroko opisany został ich trzymiesięczny pobyt na Majorce, gdzie w ciepłym południu Chopin miał dojść do zdrowia, ale wyprawa nie udała się, bo cały czas padało, było zimno, co jeszcze bardziej pogorszyło jego samopoczucie. W lipcu 1847 r. doszło do całkowitego zerwania znajomości. Konterfekt Sand (1804-1876) znajdziemy

na znaczkach francuskich z 1957 r. i 2004 r., ostatni ukazał się z 200. rocznicę urodzin pisarki, z widokiem jej pałacyku w Nohant (Chopin często tam przebywał), rocznicę urodzin Sand skwitowała także emisją z 2004 r. poczta rumuńska.



certową „Salle Pleyel”, istniejącą do dziś. To w niej właśnie dał w 1832 r. swój pierwszy publiczny koncert Fryderyk Chopin, który odtąd zasiadał wyłącznie do fortepianów, wytwarzanych w firmie Pleyel, zdobywającej z roku na rok coraz większe uznanie w świecie muzyki. Chopin uważał, że są to instrumenty „non plus ultra”, czyli reprezentujące szczyt doskonałości, perfekcji. Zaprzyjaźniwszy się z Pleyelami, kompozytor zawarł



z nimi umowę, że w zamian za bezpłatne udostępnianie mu firmowych fortepianów, on będzie je rekomendował wszystkim pragnącym nabyć nowy instrument. Ustalono, że z każdej udanej transakcji dostanie 10 procent prowizji. Gdy w 1848 r. Chopin pojechał na koncerty do Anglii, oczywiście zabrał ze sobą pleyela. Między innymi grał na nim przed królową Wiktoria. Wracając do Paryża, już go, ze względu na kłopotliwy transport, nie zabrał, fortepian kupiła matka jednej z jego uczennic, lady Trotter, za 80 funtów. Potem ślad po nim się urwał. I oto niedawno, po prawie 160 latach, odnalazł się: odkrył go, na angielskiej prowincji, w kolekcji zbieracza starych instrumentów muzycznych, A. Cobbego, szwajcarski emerytowany profesor muzykologii Jean-Jacques Eigeldinger. Cobbe nie zdawał sobie sprawy, jaki skarb ma w swych zbiorach, kupił przed 20 laty fortepian za 2.000 funtów, bo mu pasował do kolekcji. W Polsce są trzy stare pleyele, w tym dwa, na których grał Chopin (w Warszawie i Krakowie), poza tym jeden w Paryżu i jeden na Majorce. Kamil Pleyel niezwykle sobie cenil przyjaźń Chopina, gdy jego przyjaciel zmarł (1849), zorganizował uroczystości pogrzebowe i zainicjował budowę pomnika wielkiego kompozytora.

Ignaz Pleyel (zmarł w 1831 roku, pochowano go na słynnym paryskim cmentarzu Père-Lachaise) jest w Austrii na nowo odkrywany. Istnieje stowarzyszenie propagujące jego muzykę, przyczyniło się ono także do otwarcia w jego rodzinnej miejscowości poświęconego mu muzeum. A poczta austriacka uświetniła 250. rocznicę urodzin Ignaza Pleyela znaczkiem z jego podobizną, wydanym 17 czerwca 2007 r.

KG

WIEŻA RADIOSTACJI GLIWICKIEJ

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Wieża jest do dziś unikalna pod względem inżynierskim. Wykonana całkowicie z drewna modrzewiowego, łączonego śrubami mosiężnymi, których jest 16100. Ma wysokość 111 m, podstawa – 20x20 m, platforma górną – 2,53x2,53 m. Drabina na wierzchołek ma 365 szczebli. Konstrukcja stanęła w 1935 roku i do dnia dzisiejszego jest pod fachową opieką. Jest to najwyższa drewniana konstrukcja w Europie.

Do historii wieża radiostacji gliwickiej weszła dzięki niemieckiej prowokacji, mającej na celu ukazanie świata agresywnych dążeń Polski.

31 sierpnia 1939 roku grupa spadochroniarzy w polskich mundurach przeprowadziła atak na radiostację w Gliwicach, będącym wtedy miastem nie-



Wieża radiostacji gliwickiej



Budynek Gliwickiego Teatru Miejskiego w czasach swojej świetności

mieckim. Mieli zadanie opanować radiostację i nadać po polsku prowokacyjny komunikat. Nie uwzględnili jednego, że w radiostacji nie było studia mikrofonowego, skąd można byłoby nadać komunikat. Cała akcja przebiegała z problemami i nie uzyskałażądanego rozgłosu.

Działania wojenne, na szczęście, nie uszkodziły konstrukcji wieży. W latach wojennych zamontowano na niej półfalową antenę Radia Katowice, w okresie 1950-56 pracowała jako zagłuszarka audycji Wolnej Europy. Obecnie dźwiga anteny Centrum Ratownictwa Gliwice, telefonii

cyjnych i okazałych budynków, który należał do kompleksu Viktoria. Mieściła się tutaj kawiarnia Victoria, kino Grand, basen pływacki, kabaret Variete. W 1924 roku salę Teatru Miejskiego gruntownie przebudowano – zmodernizowano salę widowni, przebudowano scenę, założono oświetlenie elektryczne, rozbudowano foyer. Sala mieściła po modernizacji 900 miejsc i była największą na terenie Górnego Śląska. Budynek szczęśliwie ocalał w czasie działań wojennych we wrześniu 1944 roku. W barbarzyński sposób został podpалony przez żołnierzy Armii Czerwonej w 1945 roku. W wyniku pożaru spłonęło całe wnętrze, łącznie z wyposażeniem.

W 1994 roku, dzięki staraniom Ewy Strzelczyk – dyrektorki Miejskiego Ośrodka Kultury powstała fundacja odbudowy Teatru Miejskiego. Przeprowadzono prace zabezpieczające



Teatr w ruinie

komórkowej i bezprzewodowego Internetu. Na wieży zamontowano ponad 70 różnych anten.

Teatr w ruinie

Budynek Gliwickiego Teatru Miejskiego powstał w 1890 roku z inicjatywy Towarzystwa Victoria. Gmach teatru wybudowano przy centralnej ulicy miasta – promenada nad Potokiem Wiedeńskim. Był to jeden z najbardziej reprezenta-

cyjnych gmach wpisano do rejestru zabytków województwa śląskiego. W 1999 roku ruiny teatru zajęły pierwsze miejsce w plebiscycie Gazety Wyborczej na „Moje magiczne miejsce”.

Dzisiaj odbywają się tam spektakle teatralne i wydarzenia artystyczne z udziałem publiczności, nagrywa się programy telewizyjne i filmy dokumentalne, a także przedstawienia Teatru Telewizyjnego.

KG

FOTO-KRONIKARZ KARPAT

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

W Stanisławowie miała miejsce wystawa fotograficzna oraz prezentacja albumu „Ścieżkami karpaczkimi” autorstwa artysty Bogdana Mochniaka.

Na dwustu stronach albumu autor umieścił ponad trzysta fotografii. Zamyśl twórcy autora był skierowany do odpowiedniego czytelnika-odbiorcy, chodzi zwłaszcza o turystów zagranicznych. Nowe wydanie jest dwujęzyczne. Teksty zostały napisane w języku ukraińskim i angielskim.

Na wystawie zaprezentowano najlepsze prace, stworzone przez artystę w ciągu dziesięciu lat. „Chciałem przekazać piękno przyrody Karpat, niepowtarzalność zwyczajów oraz tradycje Huculów, – mówi artysta. – Zebrałem



tu krajobrazy, ukazujące wielkość szczytów i grzbietów górskich; są portrety, pełne uczuć i przeżyć, fotografie fabularne, jednym słowem – wszystko, co widziałem i przeżyłem”. Mykoła Kalytzcuk, przyjaciel i kolega pana Mochniaka, mówi,

że pan Bogdan kocha góry nogami, a swoją krainę – duszą. Nie goni za modą, nie prezentuje fotografii koncepcyjnych. Pana Bogdana wyróżniają spośród innych nie poszczególne prace, a całość podejścia do tematu Karpat.

Na razie auror planuje wydanie kolejnego albumu, w którym będzie chciał pokazać „inne Karpaty” – czyli jak są tam wycinane drzewa i zaśmiecanie rzeki, Karpaty, pełne problemów i potrzebujące pomocy.

Notatka informacyjna: Bogdan Mochniak jest członkiem Narodowego Stowarzyszenia Artystów-Fotografików Ukrainy, jednym z założycieli Klubu Fotograficznego „Kolomb”, uczestnikiem wielu wystaw fotograficznych na Ukrainie i za granicą, laureatem II Festiwalu Twórczości Ludowej. Jego prace są w kolekcjach prywatnych obywateli Wielkiej Brytanii, Kanady, Francji, Belgii, USA, w zbiorach fotograficznych w Saragossie. Artysta publikował swe prace w wielu periodykach na Ukrainie i za granicą.

KG

„Pomylenie Lwowski” DANUTA SKALSKA (część II)

MAŁGORZATA BERNACKA,
MARTYNA CIEŚLIK tekst
MARIAN PYREK zdjęcia

Przedstawiając się na wstępie niniejszej pracy wspomnieliśmy, że obydwie jesteśmy z zespołu wokalo-tanecznego „Ychtis” i bliskie sercu są nam występy oraz spotkania z ciekawymi ludźmi. Zauważyliśmy, że naszym piosenkom często towarzyszy ogromne wzruszenie publiczności, ale należało by sobie zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje? Kilkakrotnie zdarzyło się, że pani Danuta Skalska również brała udział w tych występach w roli konferansjerki lub śpiewając razem z nami, co też zostało zarejestrowane w studiu, kiedy nagrywałyśmy płytę, pt.: „Sercem we Lwowie”.

To właśnie nasza „Bohaterka” podjęła się współpracy z opiekunami zespołu i przygotowała nas do nagrań w studiu i występów estradowych, ucząc właściwej interpretacji piosenek lwowskich. Była to ciężka praca, ale także wielka przyjemność poznawania czegoś, co w dzisiejszych czasach wśród młodzieży nie jest na topie, ale dla wielu ludzi jest całym ich życiem. Podczas wspólnych spotkań i prób, wypełnionych wspomnieniami poznawaliśmy historię Lwowa i wydarzenia związane z tym miastem i Polską. Efektem tej pracy była wydana w 2008 r. płyta z piosenkami lwowskimi, ale także udział w Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego, Kraków 2009, a następnie współpraca przy powstawaniu spektaklu „Garwolak we Lwowie”, z okazji Święta Odzyskania przez Polskę Niepodległości; premiera: 11 listopada 2009 r. Występy z zespołem „Ychtis” w kraju i za granicą, np.: we Lwowie z okazji Święta Konstytucji 3 Maja, podczas Uroczystości wręczenia Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą, przyznanego pośmiertnie przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Tadeuszowi Chciukowi-Celtowi, która odbyła się 5 września 2008 roku w Konsulacie Generalnym RP w Monachium oraz liczne przyjmowane ze wzruszeniem występy, także na trasie tournée w USA i Kanadzie, a przy tym wielka radość w sercu, gdy ludzie na koncertach płaczą i biją brawo na stojąco, kiedy śpiewamy, np.: „Wierne Madonny” czy „Batiary i Antki”, są w ogromnej mierze zasługą pani Danusi Skalskiej. Bez niej nie miałybyśmy zaszczytu cieszyć się owacjami na stojąco i zaproszeniami na wiele różnych uroczystości o tematyce kresowej.

Pani Danuta Skalska nie jest typowym bohaterem, walczącym z karabinem w ręku, aczkolwiek wielu ludzi akceptuje wyłącznie taki typ bohaterów. Dla nas bohaterem jest także osoba mająca idee wolnościowe w warunkach pokoju i dążąca do prawdy historycznej, przeciwsta-



Danuta Skalska i Ychtis w Garwolinie, 2008 r.



Danuta Skalska (druga od lewej) i jej kabaret „Pacalycha”



Małgorzata Bernacka i Martyna Cieślik

wiająca się nakazom i obowiązującym doktrynom, zakłamującym najnowszą historię. To również zaangażowanie w kształtowanie postaw młodzieży i ich edukację oraz serdeczność okazywana dzieciom i kierowanie ich uwagi na sprawy zdawałoby się – mało znaczące w dzisiejszych czasach i w życiu młodzieży, a mianowicie: na odkrywanie własnych korzeni, które należy pielęgnować i szanować.

Forma przekazu za przyczyną piosenki jest ciekawa i przyjemna, zwracająca uwagę na bogactwo treści, ale również i samej mowy „Bałaku” lwowskiego i porównań z gwarą śląską. Śpiewając lwowskie piosenki, często staramy się dogłębnie zrozumieć zawarte w nich treści, aczkolwiek jest to dla nas trudne. Piosenki lwowskie, pomimo ich żywej i łatwo wpadającej w ucho muzyki, zawierają zawarte w treści przeżycia wielu ludzi mieszkających na Kresach, o których wspomnieliśmy wcześniej. Przeżycia, te dobre, gdy ich bohaterowie bawili się i tańczyli przy skocznej muzyce, ale również te tragiczne, wojenne.

Celem konkursu jest przywrócenie bohatera pamięci społeczeństwa, a skoro tak, warto już dzisiaj zapisać dokonania i postawę pani Danuty, aby stała się wzorem dla młodzieży chcącej rozwijać swoje, niekoniecznie artystyczne, pasje. Dlatego wspólnie uważamy, że pani Danuta Skalska zasługuje na miano bohatera i chcielibyśmy zaproponować formę promocji w sposób, który już doświadczamy poprzez koncer-

ty, ale przede wszystkim w formie wydawnictwa płytowego, które jest trwałym śladem, mogącym służyć przez wiele lat, trafiając pod strzechy, jak i do bibliotek.

Nagranie płyty CD, (będącej kontynuacją zrealizowanego już wcześniej pod okiem bohaterki projektu – płyty „Sercem we Lwowie”) cz. II. byłaby trwałym śladem, łączącym realizację nagrań szczególnych, bo lwowskich piosenek z postacią pani Danuty Skalskiej, która podjęłaby się redakcji tej płyty, tj. doboru repertuaru i nauki interpretacji piosenek i podobnie jak wcześniej, we współpracy z opiekunami zespołu przygotowała dzieci do nagrań studyjnych i występów.

Pani Danusia mogłaby też wspólnie zaśpiewać lub słowem zarejestrowanym na ścieżce płyty, opowiedzieć o „Lwowie w piosence”. My natomiast w opisie – wkładce do płyty chcielibyśmy przedstawić sylwetkę pani Danuty, wskazując na hasło: „UCHRONIĆ OD ZAPOMNIECIA TRADYCJE I KULTURĘ KRESÓW WSCHODNICH II RP”; – cel, który przyświeca życiu boha-

terki. A reakcja publiczności, która miała już okazję posłuchać wykonania piosenek lwowskich z płyty „Sercem we Lwowie”, motywuje nas, by w „poszukiwaniu bohatera” zwrócić uwagę również naszym rówieśnikom, jak i starszym, dorosłym na osobę pani Danuty Skalskiej. Ktoś po występie napisał w Kronice Zespołu, cyt. „Wielkie dzięki za powiew polskości, również tej kresowej. To utwierdza nas w postanowieniu trwania w wierze ojców”. 08.07.2007 Tuttingen”.

A właśnie lwowskim bakcyłem zaraziła nas Danuta Skalska – radiowa „Ciocia Bandziuchowa”, redaktor „Lwowskiej Fali” Polskiego Radia Katowice i szefowa lwowskiego Kabaretu „Pacalycha”. Z tej dziecięcej pasji chęci bycia aktorką, wyniesionej z domu tradycji i kultury kresowej – wyrosła nasza „Ciocia Bandziuchowa”, która swoją postawą zainspirowała innych i nas, autorki tej pracy, do naśladownictwa. Naszym zdaniem, czyni to z pani Danuty Skalskiej bohaterkę w czasach, kiedy wartości jej i teraz także bliskie nam, zdają się nie być popularne, kiedy w porównaniu z latami dorastania bohaterki, dzisiaj nie wymaga to tylu wyrzeczeń i odwagi. Pani Danusia daje nam świadectwo wytrwałości i konsekwencji w działaniu, jest dla nas wzorem patriotyzmu na miarę naszych czasów.

Promocja osoby, której poświęciliśmy uwagę w tej formie, tj. poprzez wydawnictwo/a muzyczne i cykl koncertów poprzedzonych słowem konferansjera i wykorzystanie nagrań przez nauczycieli w pracy, w szkole – na lekcjach, np. historii, czy języka polskiego, daje szerokie możliwości edukacji, związanej z historią Polski i przybliża sylwetkę pani Danuty Skalskiej, która może być autorytetem dla uczniów. Za wydawnictwem płytowym, (a wyjątkowością tego przedsięwzięcia, jest fakt, że piosenki kresowe śpiewane są tu przez dzieci i młodzież, co zdarza się sporadycznie, tylko przy okazji konkursów i szkolnych akademii), mogą pójść informacje w prasie i innych mediach i należy tylko zadbać, aby wyeksponować decydującą rolę naszej bohaterki. Koszty takiego przedsięwzięcia na pewno są warte poniesienia, bo promuje ono najnowszą historię Polski, a płyta będzie doskonałym materiałem dydaktycznym dla nauczycieli. Środki przeznaczone na ten cel obejmują pisanie aranżacji, zatrudnienie muzyków i nagrania studyjne, koszty związane z przygotowaniem materiału oraz produkcję płyt. Organizacja koncertów promujących płytę z udziałem samej bohaterki i Kabaretu „Pacalycha” i reportaże, wywiady, poświęcone pani Danusi, byłyby właściwą formą promocji. Ich wyjątkowość polega na wyjątkowym temacie i niezwykłej osobowości znalezionej przez nas w ramach konkursu, Bohatera.

PROBLEM PRZEBACZENIA

Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce.
(św. Paweł: List do Efezjan 4,26)

EUGENIUSZ NIEMIEC tekst zdjęcia pochodzą z dodatku specjalnego „Gościa Niedzielnego”

Aktualne badania polskiej opinii publicznej (np. GfK Polonia) wskazują, że 69 % badanych uważa, że Polacy powinni przebaczyć zbrodniarzom winnym zamordowania ok. 22 000 polskich jeńców i więźniów przed 70. laty (Katyń, Charków, Kalinin, Kijów i Chersoń, Mińsk).

Kapelan rodzin katyńskich śp. ks. Zdzisław Peszkowski, przed Grobem Nieznanego Żołnierza w 1995 roku oświadczył: „Pamiętając wszystkie cierpienia i doświadczenia w Imię Jezusa Chrystusa Miłosiernego przebaczymy!... Jako spadkobiercy tych, którzy życie oddali za Polskę – przebaczymy!” A 7.10.2004 w Papieskim Wydziale Teologicznym Bobolanum w Warszawie dodał: „Nie było Norymbergii dla katynizmu i dla przestępców ze wschodu. Nikt tej zbrodni nie rozliczył, a nawet przeciwnie, była zмова milczenia mocarstw świata. Nie chcemy zemsty. Przebaczymy w Imię Chrystusa, ale będziemy dążyć do prawdy, zarówno w wymiarze historii, jak i prawa...”

Trudno o bardziej jasne stanowisko, można powiedzieć nic dodać, nic ująć. Tymczasem w mediach, a zwłaszcza na forach internetowych roi się od wielu skrajnych opinii, od wykluczających możliwość przebaczenia takiej zbrodni, poprzez uzależnianie aktu przebaczenia od przyznania się i okazania skruchy przez sprawców (ew. ich spadkobierców), po bezwarunkowe wybaczenie.

Dla chrześcijanina argumenty za bezwarunkowym przebaczeniem są zupełnie oczywiste. Poczynając od modlitwy Pańskiej („odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”), poprzez wołanie Chrystusa z Krzyża („Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią”), po gest przebaczenia Jana Pawła II wobec zamachowca, który nigdy nie okazał skruchy i nie prosił o przebaczenie. Wynika z tego jednoznacznie, że wyznawca Chrystusa nie tylko może, ale **ma obowiązek zawsze przebaczyć winowajcom niejako awansiem**, bez względu na to, czy się przyznają do winy czy nie. Inną sprawą jest przyjęcie lub nieprzyjęcie przebaczenia. Trudno oczekiwać, aby przyjął przebaczenie ktoś, kto uważa się za niewinnego (bo np. „tylko wykonywał rozkazy” lub wyznaje inną własną „prawdę” w danej sprawie). Uznanie wspólnej prawdy, lub – jak niektórzy mówią – „stanięcie w prawdzie” jest istotnym warunkiem przyjęcia przebaczenia. Jan Paweł II pytany niegdyś o najważniejsze słowa Ewangelii, bez namysłu powiedział: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli”. Obserwacja losów morderców wskazuje, że w wielu przypadkach nie byli oni w stanie poradzić sobie z wyrzutami sumienia, prowadzącymi często do życiowej katastrofy. Co czuje osoba, która ma na sumieniu śmierć setek i tysięcy niewinnych ludzi? Okazuje się, że w wielu przypadkach nie udało im



Plakat niemiecki z 1943 roku



Prezydent Rosji Borys Jelcyn składa wieniec pod pomnikiem katyńskim w Warszawie w 1995 roku

się zagłuszyć głosu sumienia, który dla ich psychiki stawał się zabójcą. Świadczą o tym dość liczne świadectwa i badania, prowadzone w swoim czasie wśród zbrodniarzy nazistowskich, a także zeznania zbrodniarzy stalinowskich. W październiku 1940 roku 125 funkcjonariuszy NKWD zostało sowiecie nagrodzonych, odznaczonych i awansowanych za „zasługi” przy mordowaniu Polaków. Dzięki mroźnej pracy rosyjskiego stowarzyszenia „Memorial”, które odegrało zasadniczą rolę w odsłonięciu wielu faktów, dotyczących zbrodni stalinowskich oraz rzetelnej pracy części pracowników rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości (prokuratorzy: gen. Tretieckij i Jabłokow, historycy: dr Jurij Zoria, Nikita Pietrow, mjr. smoleńskiego KGB Oleg Zakirow) w okresie prezydentury Borysa Jelcyna, którzy zebrali zeznania od niektórych, jeszcze wówczas żyjących świadków i uczestników zbrodni, posiadamy dzisiejszą wiedzę o zbrodni, a także niektóre fakty, dotyczące

losów bezpośrednich wykonawców zbrodni katyńskiej.

A oto kilka przykładów losów enkawudzystów bezpośrednio uczestniczących w eksterminacji Polaków w Katyniu, Charkowie i Kalininie:

1. Ławrentij Beria, Wsiewołod Mierkułow, Bachczo (Bogdan) Kobułow – podejmowali główne decyzje wykonawcze (jak: listy przeznaczonych do likwidacji, harmonogram i organizacja rozstrzeleń) po decyzji Biura Politycznego KC WKP (b) z 5 marca 1940 roku. Po śmierci Stalina zostali przez ekipę Chruszczowa aresztowani i niezwłocznie rozstrzelani w 1953 roku.

2. Wasilij Błochin – z wszystkich oprawców NKWD najbardziej „zasłużony” zabójca. Przypisuje się mu rozstrzelanie ok. 50 000 ludzi. Był najbardziej zaufanym zabójcą Stalina. To jemu zlecano zabójstwa Kamieniewa, Zinowiewa, Jeżowa i Jagody oraz Tuchaczewskiego. On też przewodził specjalnej grupie egzekucyjnej w Kalininie. Jako „wybitny specjalista”



Wasilij Błochin



Piotr Soprunienko

określił też normę zabijanych w ciągu jednej nocy na 250 jeńców oraz wynalazł najmniej krwawy sposób rozstrzelania. Po śmierci Stalina odszedł na emeryturę, a wg zeznań naczelnika kalinińskiego NKWD D. S. Tokariewa, podobno miał postradać zmysły i zastrzelić się w 1955 roku. Zastrzelił się także zastępca wspomnianego Tokariewa nazwiskiem Pawłow.

3. Aleksiej Rubanow, Aleksander Jemielianow, Iwan i Wasilij Szigalewowie – aktywni wykonawcy eksterminacji Polaków zmarli wskutek chorób psychicznych i obłędu opilczego (ros. zapoj) w zakładach dla obłąkanych, często – podczas napadów białej gorączki – krzycząc o dręczącej ich krwi Polaków.

4. P. K. Soprunienko, M. Syromiatnikow, D. S. Tokariew – czynnie uczestniczący w sporządzaniu list osób, przeznaczonych do likwidacji w obozach jenieckich, umierali jako ociemniałi.

Oczywiście tych kilka przykładów nie upoważnia do dalszej idących uogólnień, jednakże pozwala sądzić, że ich profesja i sposób jej wykonywania, nie pozostawały bez wpływu na końcówkę ich życia. Można przypuszczać, że gdyby w porę poznali moc przebaczenia i Miłosierdzia Bożego („...Niech się nie lęka zbliżyć do

mnie żadna dusza, choćby grzechy jej były jak szkarłat” – cyt. z „Dzienniczka” św. S. Faustyny), ich los nie musiał być tak ponury. Świadczy o tym m.in. przykład zbiorowego mordercy jeńców niemieckich w Holandii (podczas drugiej wojny światowej), sierżanta-spadochroniarza amerykańskiego Skinny Siska, którego wyrzuty sumienia doprowadziły do ciężkiego chronicznego opilstwa, będącego wynikiem przeżywanego koszmarów. Z tragicznego stanu ducha wyprowadziła go siostrzenica, która mu wskazała drogę nawrócenia, po której to drodze doszedł do równowagi, a po kilku latach zdecydował się zostać pastorem. Niestety, nie doczekamy się wspomnień i opisu przeżyć katów z Katynia, bo chyba już wszyscy nie żyją i nie mają szansy odwołania się do Miłosierdzia Bożego i ludzkiego przebaczenia. Szansę taką mają natomiast aktualnie żyjący Rosjanie i Polacy, spadkobiercy katów i ofiar. Problem w tym czy zechcą i potrafią skorzystać z możliwości, którą Opatrzność Boża daje obu narodom w obecnym czasie.

Wydaje się, że do zaistnienia w czasach współczesnych, tak obecnie oczekiwanych symptomów przebaczenia i pojednania, jest konieczne wykonanie przynajmniej kilku kroków zmierzających do wspomnianego na wstępie „stanięcia w prawdzie”. Te, postulowane przez stronę polską, kroki to: ustalenie wszystkich miejsc pochówku ofiar na Ukrainie i Białorusi:

- ustalenie pełnej listy ofiar (ale czy to realne, jeśli teczki personalne zniszczono?)
- procesowe ustalenie uczestników mordu polskich obywateli
- przyjęcie prawnej kwalifikacji zbrodni, zgodnie z prawem rosyjskim i międzynarodowym
- rehabilitacja wszystkich zamordowanych, zgodnie z prawem rosyjskim.

Wydaje się, że praktyczna realizacja wymienionych kroków, może sprawić, że zbrodnia katyńska przestanie być kwestią polityczną, a stosunki polsko-rosyjskie nie będą nią obciążane.

Takie rozwiązanie mogłoby być również dobrym przykładem do śledzenia w innych spornych problemach, jak np. kwestii zbrodni UPA wobec Polaków w latach 1943-47.

W powyższym opracowaniu korzystałem częściowo z dodatku specjalnego Gościa Niedzielnego pt. „Zbrodnia katyńska” – przygotowanego przez IPN i GN.

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy, działająca na rynku Unii Europejskiej poszukuje celem przeszkolenia i zatrudnienia na kilkuletnie kontrakty, pielęgniarki, fizykoterapeutów, lekarzy, opiekunki.

Mile widziana, znajomość języka polskiego, preferujemy absolwentów



z dyplomami, wydanymi do 2005 roku. Zgłoszenia w formie ankiet na stronie: www.bcj-konsalting.eu. Kandydaci zostaną powiadomieni o dalszej procedurze telefonicznie lub pocztą elektroniczną.

„MONS PIUS” – NAJSTARSZY BANK LWOWSKI



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Pobożny (to nie pomyłka!) bank „Mons Pius” („Montis Pietatis” lub „Monti Pii”) był w dziejach Lwowa instytucją unikatową. Zajmował też wręcz wyjątkowe miejsce wśród innych banków lwowskich. Na tę unikatowość, wyjątkowość składały się jego średniowieczna proweniencja, 300-letnia historia nieprzerwanego działania od roku 1640 i tradycja dawnych banków (lombardów) pobożnych, które powstały w XV-XVII stuleciach w całej Europie staraniem ojców franciszkanów i na polecenie władz kościelnych. „Mons Pius” przeżył zmiany zachodzące w Galicji w wiekach XVII-XX, zmienił się z instytucji średniowiecznej we współczesny XX-wieczny zakład bankowy, stał się nieodłączną częścią lwowskiej archidiecezji ormiańskiej. Tymczasem po innych podobnych instytucjach we Lwowie i śladu dawno nie pozostało.

W Europie pobożne banki powstawały według uchwał V Soboru Laterańskiego (1515 r.) i Soboru Trydenckiego (1555 r.), które potwierdziły inicjatywę ojców franciszkanów w tym kierunku i akceptowały cele i zadania pobożnych instytucji, założonych przez nich we Włoszech. Z powodu tego, że znaczna ilość pobożnych banków powstała w prowincji Lombardia, banki typu „Montis Pietatis” nazywano jeszcze lombardami. Sobór Trydencki przyznał nadzór nad tymi bankami biskupom diecezjalnym. W Polsce pierwszy bank pobożny powstał staraniem ks. Piotra Skargi w 1584 r. w Krakowie. W 1601 roku założył bank „Montis Pietatis” kanclerz Jan Zamojski w Zamościu. We Lwowie myśl o założeniu pobożnego banku przy katedrze łacińskiej w 1599 r. podał burmistrz Paweł Kampian, lecz realnie ten lombard rozpoczął swoją działalność dopiero w 1665 r. według rozporządzenia arcybiskupa Jana Tarnowskiego. Właściwym zarządcą zakładu było Bractwo Miłosierdzia. Jednak aktywnie bank ten działał niedługo i nie odegrał we Lwowie znacznej roli.

Natomiast, jak pisze Bogdan Janusz: „Jedynie Ormianie potrafili przemyślić banków włoskich owocnie przeszczepić na grunt lwowski i doprowadzić go do prawdziwego rozwoju. Nie mogli się w tym względzie równać z nimi ani Polacy ze swym bankiem pobożnym przy Katedrze, ani też Rusini z bractwem swoim”. Ormianie założyli aż cztery banki przy katedrze i wszystkie rozwijały się bardzo pomyślnie.

Łącznikiem, który wiązał jedynie świeckie intencje działalności bankowej z nauką chrześcijańską o miło-



Strona tytułowa statutu bractwa św. Trójcy

sierdzu i opiece nad ubogimi, były bractwa kościelne. Dookoła tych bractw powstały odpowiednie atrybuty i tradycje religijne, średniowieczne jeszcze co do formy swojego wyrazu i działalności. Dlatego organizacyjne formy i sposoby wyrażenia pobożności członków bractw wyglądały nieco egzotycznie. Lecz zasady działalności przetrwały i odpowiadały duchowi czasu, również interesom handlowym kupców i rzemieślników ormiańskich. B. Janusz uważał, że bogaci przedstawiciele nacji ormiańskiej ujawnili w działalności bankowej nie mniejszy spryt, niż w handlu. Bractwa powstawały przy cudownych obrazach i bardzo ważną stroną ich działalności była adoracja świętego obrazu i związane z tym tradycyjne, ormiańskie formy pobożności. Organizacyjne struktury bractw i sposoby ich działalności finansowej były symbiozą tejże tradycji narodowej i form zapożyczonych od włoskich pobożnych lombardów.

Pierwsze bractwo powstało 2 kwietnia 1640 roku przy cudownym obrazie św. Grzegorza Oświeciciela i Patriarchy Armenii. W roku 1664 jeszcze jedno bractwo organizowało się przy obrazie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Bractwo przy cudownym obrazie Matki Boskiej Jazłowieckiej utworzono 20 kwietnia 1710 roku, zaś czwarte bractwo powstało 11 czerwca 1728 roku przy starożytnym obrazie Trójcy Przenajświętszej. Bractwa nazywano w owe czasy „konfraterniami”. Założeniu bractw nieraz towarzyszyły szczególne okoliczności. Na przykład, konfraternia M. B. Jazłowieckiej powstała w taki sposób: w lesie niedaleko Jazłowca zamordowany został lwowski kupiec Jan Nikorowicz. Jego krewny, Grze-

gorz Szymon Nikorowicz i ks. Bogdan Faruchowicz, postanowili założyć fundusz w sumie 2500 złotych za duszę zamordowanego i złożyć tę sumę przy cudownym obrazie M. B. Jazłowieckiej, który tenże G. Nikorowicz w roku 1692 sprowadził z Brodów do Katedry Ormiańskiej.

Założycielem bractwa św. Trójcy był dyrektor sądów ormiańskich Mikołaj Der Zachariasiewicz zwany Aniołkiem. W swoim zatwierdzeniu tego bractwa abp I. T. Augustynowicz napisał: „Szlachetny INP Mikołaj Der Zachariasiewicz Aniołek nazwany, dyrektor i sędzia nacji naszej ormiańskiej lwowskiej, gorącą żarliwością wzbudzony..., konfraternią przy wielkim ołtarzu kościoła archikatedralnego fundować zamyślił... jakoż już i dla tego afektu sumę trzech tysięcy sześciuset złotych polskich... pod pewnymi kondycjami obszernej tam wyrażonemi... zapisał”. Ks. Sadok Barącz podaje, że celem bractwa św. Trójcy „było także przyjmowanie w gościnę pielgrzymów lub rekonwalescentów, wydanie za mąż ubogich pańienek i odprawienie nabożeństw publicznych przy świętym obrazie. Należać do tego bractwa mogli tak mężczyźni, jak i „panny, mężatki i wdowy, byle tylko przyzwoitością i pobożnością słynęły. Bracia nosili habit czerwony i dodawali do swego imienia Trójca Przenajświętsza”.

Bractwo przy obrazie Niepokalanego Poczęcia NMP nazywano też kawalerskim. Członkowie tego bractwa asystowali w Katedrze do mszy świętej. Ks. Sadok Barącz tak opisuje zwyczaj bractwa kawalerskiego: „Dwa razy do roku, to jest na Boże Narodzenie i na Wielkanoc prowadził ich marszałek z laską marszałkowską do domów, gdzie przyspiewując skła-



Herb abpa I. T. Augustynowicza



Kolumna z figurą św. Krzysztofa na dziedzińcu katedry ormiańskiej

dali życzenia, datki za to otrzymane, składali do kasy brackiej. Była to dobra instytucja, gdyż młodzież wdrażała się do porządku, posłuszeństwa, do zachowania dobrych obyczajów, a nade wszystko do nabożeństwa, potrzebnego człowiekowi w każdym zawodzie”.

Każde bractwo miało swój statut, swego księdza-spowiednika i wybierało wśród swoich członków osoby odpowiedzialne za wszystkie strony jego działalności. Na przykład, w bractwie św. Grzegorza wybierano dyrektora, czterech prowizorów, gospodarza i pisarza.

W bractwie św. Trójcy wybierano protektora, prezydenta, czterech kustoszy, sześciu konsyliarzy, dwóch sekretarzy, dwóch podskarbich i pisarza. Kobiety, które należały do tego bractwa wybierały starszą, którą S. Barącz nazywa „prezydentką”. W statutach brackich opisano cały porządek działalności bractw, wybory „braci starszych”, przyjęcie nowych członków etc. Odbywały się również sądy brackie, „...jeżeli brat przykre słowo jakie wyrzeknie” i w innych przypadkach. „Jeżeliby który brat in matrimonium

wstępował”, to powinnością jego było przed weselem podziękować wszystkim konfratom (braciom) i złożyć do skrzynki brackiej odpowiednią sumę pieniędzy.

Bractwo Matki Boskiej Jazłowieckiej wybierało dwu superiorów: wojewodę i starostę. Marszałek bracki był zarazem instygatorem.

Realnym celem istnienia bractw były przede wszystkim transakcje finansowe i działalność filantropijna. Bractwa wspomagały szpital ormiański, biedne mniszki ze Lwowa i Kamieńca Podolskiego. Na święta dawało się pieniądze na ubogich, biednych i chorych. Pewne sumy przeznaczono również na sprzęt kościelny, zwłaszcza do ozdobienia ołtarzy, w których znajdowały się cudowne obrazy. Również wspomagano remonty świątyni. Bractwo św. Grzegorza opiekowało się dzwonnica katedralną, miało znaczne dochody z tzw. podzwonnego, lecz też i wydatki na remonty. Każdego roku bractwo składało arcybiskupowi po kilkanaście złotych „na wino i ryby na fest św. Grzegorza”. Inne najbardziej znaczne wydatki zanotowano w księgach brackich, mianowicie,

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Dwaj Żydzi siedzą w łodzi ratunkowej. Nad nimi olbrzymie niebo, a dookoła olbrzymie fale. Ani śladu okrętu lub łach przybrzeżnych.

- Wielki Boże! – wola błagalnie jeden z rozbitków. – Jeśli nas ocalisz, to oddam połowę majątku na cele dobroczynne.

Zapada noc.

- O Panie! – kontynuuje Żyd modlitwę. – Jeśli nam pomożesz, to oddam trzy ćwierci majątku na cele dobroczynne.

Nazajutrz położenie ich jest równie beznadziejne.

- O Panie! – wola zdesperowany rozbitek. – Jeśli z opresji tej wydziejemy cało...

- Sza! – zatyka mu usta drugi Żyd. – Wstrzymaj się z ofertami. W dali wiadać ład...

Sławny sportowiec przepłynął kanał La Manche. Na brzegu wiwatują tysięczne tłumy. Wśród entuzjastów tego wyczynu znalazł się również przyjezdny Żyd z Galicji.

Z trudem przeciskając się przez tłum podchodzi do pływaka i zadaje rzeczowe pytanie:

- Ja bardzo pana przepraszam, to pan nie wiedział, że na tej linii kursuje stale parowiec?!

Nauczyciel pyta Kona:

- Kon, powiedz mi, gdzie leży biegun północny? Kon milczy.

- W takim razie pokaż mi na globusie. Kon ani drgnie.

Nauczyciel:

- I nie wstyd tobie?

- A czemu ma być wstyd? Jeśli Nansen nie mógł go znaleźć, to ja go mam znaleźć?!

Konduktor do pasażera żydowskiego:

- Wykupił pan bilet na pociąg osobowy, a jedzie pan ekspresem. Musi pan dopłacić różnicę.

- Co znaczy musi? – odpowiada Żyd. – Dla mnie pociąg może sobie jechać wolniej. Ja mam czas...

Faktor pyta bogacza:

- Ja bardzo przepraszam, czym się zajmuje pański syn?

- Jest doktorem.

- Doktorem? A od jakiej on jest choroby?

- On jest doktorem filozofii.

- A czy ta choroba jest zaraźliwa?

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ czerwiec 2010

Piątek 4 czerwca, C. Pugni balet „ESMERALDA”, początek o godz. 18:00

Sobota 5 czerwca H. B. Gluck opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o godz. 17:00

Niedziela 6 czerwca K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek o godz. 12:00

M. Skoryk opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Środa 9 czerwca F. Legar operetka „WESOŁA WDÓWKA”, początek o godz. 18:00

Piątek 11 czerwca S. Huno balet „NOC WALPURGII”, początek o godz. 18:00

Sobota 12 czerwca D. Verdi opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Niedziela 13 czerwca P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

G. Puccini opera „BOHEMA”, początek o godz. 18:00

Czwartek 17 czerwca L. Minkus balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

Poszukuję rodziny

Poszukuję krewnych Zdzisława Jachimeckiego, który urodził się 7 lipca 1882 we Lwowie. W r. 1901 ukończył lwowskie Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego w klasie teorii i kompozycji u Stanisława Niewiadomskiego i Henryka Jareckiego. Następnie w r. 1902 podjął studia muzykologiczne na Uniwersytecie Wiedeńskim u Gwidona Adlera, studiując równocześnie kompozycję u Arnolda Schönberga i Hermana Graedenera, a także filozofię, historię sztuki i filologię słowiańską. W r. 1906 po obronie pracy doktorskiej Die Psalmen von Nicolaus Gomółka osiadł na stałe w Krakowie, gdzie od 1907 r. uczył historii muzyki, wpięrow na kursach im. Baranieckiego, a w latach 1908-1909 w Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego. W r. 1911 habilitował się na podstawie rozprawy „Wpływy włoskie w muzyce polskiej w XVI wieku” (Kraków 1911) i mianowany został kierownikiem nowo utworzonego Seminarium Teorii i Historii Muzyki UJ. W r. 1918 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a po 3 latach – zwyczajnego. Był dziekanem Wydziału Filozoficznego UJ w latach 1932-1933. W latach 1924-25 oraz 1937-39 przebywał z gościnnymi wykładami o muzyce polskiej w Hamburgu, Frankfurt nad Menem, Rzymie, Florencji, Bolonii, Padwie,



Wenecji i Budapeszcie. Aresztowany 6 listopada 1939 wraz z innymi profesorami UJ i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, uzyskał zwolnienie dzięki interwencji niemieckich uczonych. Po wojnie ponownie objął kierownictwo Seminarium Historii i Teorii Muzyki na UJ. Zmarł w Krakowie 27 października 1953.

Z poważaniem
Władysław Jachimiecki
tel. w Przemyślu:
16-801-70-88

Tel. kontaktowy na Ukrainie:
+38-096299177 Roman

POSZUKUJĘ KREWNYCH

Poszukuję krewnych Marii Poliwskiej, która podczas wojny zamieszkała w Przewrotnem koło Krakowa. Matką Marii była Joanna

Sołtykiewicz z Kurnowskich.

Tel. kontaktowy na Ukrainie:
+38-096299177
Roman Hładysz

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogli),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,50 грн.
1 cm² - 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6,00 грн.
1 cm² - 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,50 грн.
1 cm² - 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,50 грн.
1 cm² - 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie

NA PRZYKARPACIU TEŻ SMACZNIE GOTUJĄ

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

Ziemia Stanisławowska ogłosiła, że jest gotowa dołączyć do Europejskiego Programu Dziedzictwa Kulinarne.

W Sali Europejskiej hotelu „Nadzieja” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie), z udziałem Jana Hansona ze Szwecji, koordynatora programu oraz Igora-Marka Hutnikiewicza, polskiego eksperta, przedstawiciela programu, dyrektora Biura Jakości i Marek Regionalnych Urzędu Marszałkowskiego województwa warmińsko-mazurskiego w Olsztynie, odbyło się seminarium założycielskie: „Ziemia Stanisławowska a Europejski Program Dziedzictwa Kulinarne”.

Na posiedzenie zostali zaproszeni przedstawiciele miejscowych władz oraz instytucji, specjalizujących się w turystyce, rolnictwie, przetwórstwie, zarządzaniu jakością, standaryzacji i certyfikacji, osoby zainteresowane, prowadzące biznes hotelarsko-restauracyjny, miejscowi producenci żywności oraz firmy, zajmujące się jej przetwórstwem, przedstawiciele przemysłu rolniczego.

„Program dziedzictwa kulinarne go działa od 15 lat w całej Europie, łączy ponad 300 przedsiębiorstw i organizacji z 24 regionów”, – opowiadała „Kurierowi Galicyjskiemu” Oksana Fedorowicz, organizatorka seminarium, przewodnicząca Izby Turystyki na Ziemi Stanisławowskiej. – Jest propagowane tradycyjne dziedzictwo kulinarne każdego narodu. Cechą szczególną programu jest to, że uczestniczy w nim region, a nie kraj. Program wyznacza sobie takie cele, jak zwiększenie możliwości poszczególnych przedsiębiorstw; intensywna wymiana informacji między uczestnikami a przedsiębiorstwami; reklama regionalnych artykułów spożywczych oraz regionów-uczestników. Ponieważ tradycje ukraińskie są dawne i różnorodne, pomyśleliśmy o tym, że zaprezentujemy nasze propozycje na rynkach



turystycznych i dołączymy do programu europejskiego”.

Głównym tematem seminarium była prezentacja oraz omówienie działalności Programu Europejskiego dziedzictwa kulinarnego w kontekście promocji gastronomii regionów partnerskich, a także nowych możliwości w promowaniu miejscowych artykułów spożywczych oraz tradycji kulinarnych Przykarpacia.

„Województwo warmińsko-mazurskie jest pierwszym regionem polskim, uczestniczącym w programie, – mówi pan Hutnikiewicz. – Dołączyło do nas jeszcze siedem regionów. Myślę, że ich liczba będzie się zwiększała rokrocznie. W ramach współpracy naszego województwa z obwodem rówieńskim na Ukrainie zaproponowaliśmy, aby ten region przystąpił do programu. Na razie obwód rówieński otrzymał licencję i logo, program przewiduje reklamę wszystkich uczestników i wspólne logo. Turyści z różnych krajów, podróżując przez Europę, widząc je na hotelach czy restauracjach, skuszą się tam wstąpić”. Z okazji przystąpienia Ziemi Rówieńskiej do programu ma konferencji byli obecni przedstawiciele Ziemi Stanisławowskiej, którzy podjęli decyzję o zorganizowaniu czegoś podobnego u siebie.

Zdaniem gościa z Polski, udział w programie umożliwia wykorzystanie starych przepisów w trakcie przygotowania tych czy innych potraw, używając do tego artykułów spożywczych produkcji lokalnej. Przetwórstwo również odbywa się w oparciu o tradycyjne dla tego czy innego regionu sposoby. W województwie warmińsko-mazurskim takim „znakiem rozpoznawczym” jest mięso gęsi i potrawy z niego. Nie warto zapominać o rybie i dziczyźnie, ponieważ w regionie jest wiele jezior i lasów. Szczególnie miejsce zajmują tradycyjnie przyrządzone sery z krowiego i koziego mleka. Warto wspomnieć o olsztyńskim serze „Salami”, który ma długą historię. Jego produkcja jest oparta o ludowe tradycje przetwórstwa mleka.

Wielką rolę we włączaniu regionów Polski do programu odgrywa konkurs „Nasze dziedzictwo kulinarne”. Już od siedmiu lat organizuje go Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego. Służy to identyfikowaniu i gromadzeniu wiedzy o regionalnych artykułach spożywczych. Artykuły i potrawy, które zwyciężyły w konkursie, różnią się od innych przede wszystkim jakością.

KG

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA



Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.

Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe
- pieśni wojskowe i patriotyczne
- utwory instrumentalne
- kolędy autorów lwowskich – kolędy tradycyjne
- przeboje jazzowe
- piosenki ukraińskie
- oprawa muzyczna Mszy świętej
- piosenki religijne
- arie

Kontakt:

www.szesczlotych.org

e-mail:

szesczlotych@interia.pl

zespól@szesczlotych.org

Tel.: +380 97 33 23 001

+48 880 620 076

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

27. 05. 2010, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,90	1USD	7,94
9,60	1EUR	9,74
2,30	1PLN	2,37
11,20	1GBP	11,90
2,45	10 RUR	2,55

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk
stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

**Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2010**

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:

kuriergalicyjski@wp.pl

lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

„Kurier Galicyjski” można kupić:

w Warszawie w **Domu Spotkań z Historią:**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz w Krakowie w **Księgarni „Nestor”**

przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zapytajcie od sprzedawców i powiadomiamy redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie; w restauracji polskiej „Premiera Lwowska”, przy ul. Ruskiej 16;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie

oraz w Instytucie Polskim w Kijowie

**Korzystaj z usług
polskich przewodników
ze Lwowa!**

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511